



Sharon Mayne



ZWYCIĘZCA

BIERZE WSZYSTKO

PROLOG

Jeszcze mogła zadzwonić.

Steele Erickson miał nadzieję, że tego nie zrobi, ale zabrał na ganek bezprzewodowy telefon. Nie chciał, aby dźwięk dzwonka obudził syna. Dzisiejsze urodzinowe przyjęcie było dla Kevina wielkim przeżyciem. Sześćioletni chłopiec niechętnie dał się nakłonić do pójścia do łóżka. Bronił się równie zaciekle, jak kiedyś jego dziadek na ringu. Steele nie miał już energii i cierpliwości, aby zaczynać usypianie od nowa. Z ulgą wyciągnął się na wyściełanej kanapie i położył aparat na podłodze w zasięgu ręki.

Kevin. Uśmiechnął się na myśl o synu. Uparty i taki kochany. Jego narodziny były jasnym światłem w tunelu przykrych wspomnień, jak lśnienie księżycy odbijającego się drżącym blaskiem w ciemnej tafli jeziora.

Zabrzęczał telefon. Uśmiech mężczyzny zmienił się w niechętny grymas. Żaby i świerszcze jakby zafalowały w swojej letniej serenadzie. Chmura przysłoniła księżyc. Steele szybko przesunął kciukiem przełącznik, aby wyciszyć dzwonek. Podniósł słuchawkę do ucha, ale się nie odezwał.

- Steele? - Jej głos brzmiał cicho i bezradnie, ale bynajmniej go nie wzruszył.

- Spóźniłaś się. On już śpi.

- Nie mogłam wcześniej. Oni nie chcieli mi pozwolić. Urwała, ale Steele nie zapytał, jacy „oni”.

- Mam kłopoty.

- Jesteśmy rozwiedzeni, Lana. - Specjalnie użył jej scenicznego pseudonimu, którego tak nie lubił, gdy jeszcze byli małżeństwem. Poznali się w średniej szkole. Naprawdę nazywała się Karen Stevens, później Erickson, gdy pobrali się zaraz po jej maturze. Pięć lat później dostała angaż jako chórzystka w zespole rozrywkowym jednego z kasyn w Las Vegas. Zaczęła występować jako

Lana Stevens. W ciągu dwóch następnych lat pokochała wirujące koło ruletki bardziej niż swego syna i męża. Stała się dla nich kimś obcym.

Od rozwodu minęły trzy lata. Nie widział jej w tym czasie. Ich syn także nie. Sporadycznie przysyłała mu drogie prezenty. Steele wiedział, że świadczyły one raczej o nagłych wahaniach jej dochodów niż pamięci o świętach lub urodzinach Kevina. Musiał mu to znów dziś wyjaśnić, ponieważ nie przyszła ani karta, ani paczka.

- Nie odpowiadam już za twoje długi - dodał. Jej problemy zawsze miały podłoże finansowe.

- Wiem. - Płakała teraz cicho, zawodząc jak małe szczenię, które po raz pierwszy zabrano od matki. - Tak mi przykro.

Zacisnął powieki. Miał ochotę przerwać połączenie, ale nie mógł. Nigdy nie potrafił oprzeć się łzom Karen, nawet jeśli kolejny raz złamała obietnicę, że zerwie z hazardem. Tak było do czasu, gdy podrobiła podpis męża, aby przywłaszczyć pieniądze z funduszu, który ojciec Steele'a założył dla Kevina. Postanowił ją opuścić i zabrać syna ze sobą. Poinformował ją o tym i wtedy po raz pierwszy nazwał ją Laną.

- Panie Erickson - w słuchawce rozległ się męski głos i Steele gwałtownie otworzył oczy - pańska żona jest winna mojemu pracodawcy mnóstwo pieniędzy.

- Ona nie jest moją żoną.

- Ale jest matką pańskiego syna.

- Urodziła go, nic więcej.

- Tak czy inaczej - jego rozmówca westchnął z niecierpliwością - tylko z pana pomocą może spłacić swój dług. Wyczerpała już inne możliwości, a mój szef nie lubi niczego tracić.

- Więc nie powinien przyjmować czeków bez pokrycia. Mężczyzna zignorował uwagę Steele'a.

- Jednakże pan - kontynuował - sporo posiada. Ładny dom w Connecticut, dochodowe centrum odnowy biologicznej...

- Dostałem je w spadku już po rozwodzie - przerwał Steele. - Przedtem ona wzięła wszystko. Nie dam jej ani grosza. - Opuścił nieco słuchawkę i miał zamiar się rozłączyć. Kolejne słowa sprawiły jednak, że znów poderwał ją do ucha.

- No i ma pan jeszcze syna. Nazywa się Kevin, prawda? Dziś skończył sześć lat.

- Czy to jest groźba? - Steele wyprostował się gwałtownie i prawie zgniótł w dłoni słuchawkę.

- Skądże znowu, panie Erickson. Jedynie sugeruję, że mógłby spędzić trochę czasu ze swoją mamą.

- Sąd przyznał mi wyłączną opiekę, a jego matka zgodziła się na to. W świetle prawa nie może domagać się zmiany wyroku.

- Och, darujmy sobie te przepisy. Miła wizyta u mamusi dobrze dziecku zrobi. Potrwa tak długo, aż pan przywiezie te sto kawałków.

Steele ryknął i zerwał się na równe nogi. Machnął ręką i z wściekłością rzucił aparat telefoniczny daleko na trawnik. Tamten facet przecież wyraźnie mówił o porwaniu jego syna! Wpadł do domu i przeskakując na co trzeci stopień, wbiegł po schodach na górę. Jednym szarpnięciem otworzył drzwi do pokoju Kevina i zatrzymał się gwałtownie. Z ulgą opuścił ramiona. Nocna lampka oświetlała jasną głowę chłopca. Leżał przytulony do poduszki ozdobionej wizerunkiem Snoopy'ego. Śpiący w nogach łóżka terrier uniósł łep i spojrzał czujnie. Kevin się nie obudził.

Steele przycisnął do policzków obie dłonie i odetchnął głęboko. Musiał jakoś stłumić gniew. Nie dysponował stu tysiącami dolarów i - niech to szlag trafi! - nie sprzeda ani domu, ani biznesu, aby spłacić hazardowe długi Lany. Sama nawarzyła piwa, więc niech je wypije. Ale ta groźba pod adresem Kevina. Wciąż nie mógł się uspokoić, żeby zebrać myśli.

Wciągnął w płuca powietrze i przejechał ręką po twarzy, jakby usiłował zetrzeć dławiącą go złość. Pochylił się nad chłopcem i odgarnął kołdrę.

- Jeszcze jedna urodzinowa niespodzianka - szepnął uspokajająco i wziął dziecko na ręce.

Kevin zamruczał coś niewyraźnie i przytulił się do ojca. Steele musnął wargami jasne włosy, tak bardzo podobne do jego własnych. Szybko wyszedł z sypialni, a pies deptał mu po piętach.

Nikt nigdy nie odbierze mu syna.

Najpierw zawiezie Kevina w bezpieczne miejsce.

Później odnajdzie byłą żonę i dopilnuje, żeby ci, którzy grozili jego dziecku, wylądowali w więzieniu... lub w piekle.

RS

ROZDZIAŁ

1

Jakiś dźwięk wyrwał go z odrętwienia. Steele drgnął odruchowo i jęknął z bólu. Zaciśnął wargi.

Dziś rano dał się zaskoczyć. Nie może więcej do tego dopuścić.

Słońce świeciło oślepiająco. Jego rozproszone promienie przenikały nawet tutaj, w cień, jaki dawały rozłożyste gałęzie drzewa *mesquite*. Steele usiłował zignorować bolesne pulsowanie, które czuł pod czaszką. Wyteżył słuch. W pobliżu płynęła Kolorado. Wyschnięte gardło i przegrzane ciało domagało się wody, ale do rzeki było za daleko. Jej szmer niemal mu urągał. Gdzieś zaskrzeczał kruk, lekki powiew wiatru poruszył gałęziami. Nie działało się nic szczególnego.

Jak długo był nieprzytomny? Opuścił hotel o siódmej trzydziści i poszedł prosto do garażu. Tam został napadnięty. Teraz chyba dochodziła dwunasta w południe.

Ale z niego detektyw. Jak mógł przypuszczać, że znajdzie Lanę, nie zwracając niczyjej uwagi? Na szczęście ci trzej okazali się jeszcze głupsi niż on.

Wzrok stopniowo przyzwyczał się do panującego blasku. Steele spojrzał w prawo. Harley, którego ukradł swym prześladowcom, wciąż stał oparty o kolczaste gałęzie porastających pustynię krzaków. Z lewej strony nie widział nic. Jedno oko miał podbite i całkiem zapuchnięte.

Wyczuł niedaleko jakiś ruch. Skupił całą uwagę i napiął ciało, aby przygotować się na najgorsze.

Zza kępy krzewów wyłoniła się mała dziewczynka z błękitnymi oczami i masą czarnych loków. Spróbował się uśmiechnąć, ale pęknięta warga uniemożliwiła mu to. Niebieskookie stworzenie zniknęło z pola widzenia.

Zerknął wyżej, w kierunku wąskiej plaży. Zobaczył młodą kobietę. Miała na sobie żółtą spódnicę typu sarong i górę od kostiumu kąpielowego. Faliste włosy były tego samego koloru co u dziecka.

- Jenny - zawołała. Jej głos zabrzmiał matowo, lecz melodyjnie. - Chodź, zobacz, jaki ładny kamień znalazłam. - Schyliła się.

Zdał sobie sprawę, że go nie zauważyła. Roślinność, która dawała mu schronienie, porastała wysoko płytką nieckę.

Do kobiety przybiegł duży owczarek. Głośno ujadał. Teraz Steele już wiedział. Właśnie ten dźwięk go obudził. Jenny zignorowała wołanie i z determinacją brnęła przez krzaki w kierunku Steele'a.

- Ta-ta - zagruchała radośnie i padła na jego pierś. Objęła go pulchnymi ramionkami za szyję i wycisnęła na policzku wilgotny pocałunek.

Z ust poturbowanego Steele'a wydarł się głośny jęk. Owczarek znów zaszczeakał. W kilku susach znalazł się obok nich. Stał teraz ze zjeżoną sierścią i groźnie warczał.

Natychmiast zjawiała się kobieta. Pośpiesznie chwyciła dziecko na ręce i przycisnęła do siebie. Pies przyjął obronną pozycję. Szczekał tak głośno, że dudnienie w uszach Steele'a stawało się nie do zniesienia. Piskliwe protesty dziecka przypomniały ostry dźwięk cymbałów.

- Ta-ta! Ta-ta! - wołała dziewczynka. Wyciągała do Steele'a ręce, usiłując wyrwać się z objęć kobiety.

- To nie jest twój tatuś. Nie krzycz.

- Tata! - twierdziła uparcie mała, na szczęście nieco ciszej. Kobieta uspokoiła również psa.

- Odejdźcie stąd - zachrypiał Steele.

- Jest pan ranny.

Zgadłeś, Sherlocku, pomyślał. Próba uśmiechu znów spelzła na niczym. Nim przywłókł się tutaj, wpadł do rzeki, ale nie sądził, żeby ta przymusowa kąpiel zbytnio poprawiła mu wygląd. Został przecież ciężko pobity.

- Wezwę pogotowie.

- Nie! - Usiłował wstać, ale ostry ból ścisnął mu żebra. Utkwił wzrok w twarzy kobiety. Chciał, żeby zrozumiała. Przenikliwe spojrzenie błękitnych oczu zbijało go z tropu. Miał wrażenie, że ona potrafi przejrzeć go na wylot, odgadnąć całą historię i pojąć, że nie ma czasu na wylegiwanie się w szpitalnym łóżku.

- Proszę zabrać córeczkę - wydyszał. Natychmiast pomyślał o Kevinie. Był bezpieczny. Przebywał pod opieką sprawdzonego przyjaciela, na jego ranczu w Nowym Meksyku. Forrest Hamilton znakomicie nadawał się na obrońcę.

Czerń jej włosów falowała mu przed oczami. Zamrugał, usiłując zmusić wzrok do posłuszeństwa. Kobieta rozejrzała się niepewnie wokół.

- Nie mogę pana tutaj zostawić.

Rozpaczliwie próbował zachować przytomność, ale piekielny upał atakował przez wszystkie pory skóry i kusił wizją letargu.

- Musi pani... Nie można mi pomóc. - Zagryzł spuchniętą wargę, żeby ból przywrócił mu świadomość. - Ludzie... którzy to zrobili... mogą skrzywdzić dziecko... panią... Proszę stąd iść - dodał z wysiłkiem.

- Przecież pan umrze z tego gorąca! Nie podjął dyskusji. Zemdłał.

Bailey Richards patrzyła na niego bez słowa. Był najbardziej roslym facetem, jakiego kiedykolwiek widziała. Rozwidlone gałęzie *mesquite* wyglądały przy jego szerokich barach jak patyczki. Krótkie rękawy białej, trykotowej koszuli skrywały potężne bicepsy, a atletyczna klatka piersiowa kontrastowała z wąską talią.

Miał długie, kwadratowo zakończone palce o starannie przyciętych paznokciach. Nie ulegało wątpliwości, że stoczył zaciętą walkę. Świadczyły o tym zaczerwienione i opuchnięte dłonie. Opięte dzinsami nogi były długie i silnie umięśnione. Stopy pasowały wielkością do reszty ciała. W każdym bucie zmieściłyby się z pewnością dwa pantofle Bailey. Obcy nosił drogie, sportowe

obuwie, a haft na kieszeni dowodził, że koszulka polo jest wyrobem ekskluzywnej firmy.

Kusiło ją, żeby wezwać pogotowie. Niech inni zajmą się tym człowiekiem. Ale przypomniała sobie jego obawy. Nie chciał sprowadzić zagrożenia na nią i Jenny. Może przesadzał? Znow rozejrzała się po okolicy. Obrzuciła spojrzeniem piaszczyste wzgórza, które dzieliły ich od szosy. Nigdzie ani żywej duszy. Cokolwiek zrobi i tak nie będzie świadków.

Jenny niecierpliwie próbowała się wyrwać. Bailey ponownie wzięła ją na rękę. Podjęła decyzję. Już wiedziała, jak pomóc temu nieprzytomnemu mężczyźnie.

Wróciła do motorówki, a Max, owczarek, nie odstępował jej na krok. Posadziła Jenny w dziecięcym foteliku i przypięła pasami. Wy tłumaczyła dziewczynce, że zawiezie ją do babci, a później tutaj wróci.

- Ta-ta - radośnie zagruchało dziecko, a Bailey sięgnęła do turystycznej lodówki po butelkę z jabłkowym sokiem.

- Nie tata - poprawiła natychmiast. Usiłowała nadać swemu głosowi obojętny ton. Jenny była jej siostrzenicą, ale Bailey kochała ją jak własną córkę. Wyjęła butelkę i przez chwilę patrzyła na nią niewidzącym wzrokiem. Bonnie pokazała kiedyś Jenny zdjęcie jej jasnowłosego ojca. Dziewczynka niewiele jednak zrozumiała. Dlatego każdego blondyna nazywała tatusiem.

Nic dziwnego - skończyła przecież dopiero półtora roku. Przyszła na świat w dniu, kiedy w wyniku samochodowego wypadku dwie siostry owdowiały równocześnie. Jenny nie знаła więc swego ojca. Ani wujka, ani...

Przeżyty tamtego dnia szok przyspieszył u Bonnie poród. Bailey zapomniała o własnej rozpacz. Wzięła się w garść i siedziała przy siostrze w szpitalu. Dzień śmierci stał się jednocześnie dniem narodzin. Fakt, że Bonnie dzieliła się z nią tym cudownym darem życia, wciąż pomagał stawić czoło kolejnym dniom.

- Dosyć. - Dźwięk własnego głosu zupełnie ją oszołomił. Podniosła głowę. Przeszła już przez wszystkie stadia żalu, gniewu, obwiniania swego męża, siebie samej oraz rozpamiętywania i powtarzania „co by było, gdyby...” Teraz pozostało jedynie poczucie dojmującej straty. Ból wzmagął się, gdy Bailey pozwalała sobie na bezczynność. Praca sprawiała, że odpływał. Kobieta odetchnęła głęboko i dała dziecku pić. Poprawiła szelki kamizelki ratunkowej i skierowała łódź w górę rzeki. Dwadzieścia minut później wróciła na plażę, gdzie zostawiła pobitego mężczyznę. Tak jak oczekiwała, jej matka z radością obiecała zająć się swoją jedyną wnuczką, dopóki Bonnie nie wróci z pracy.

Wyciągnęła na brzeg łódkę i przykazała psu zostać obok. Max posłusznie przywarował. Napelniła wiadro wodą z rzeki, wzięła też z lodówki butelkę napoju. Obcy wciąż leżał na ziemi, oparty plecami o drzewo. Delikatnie połała go wodą. Otrzeźwiał natychmiast z głośnym parskaniem.

- Chcę panu pomóc - przyklękła - ale pan też musi mi pomóc.

- Niech pani odejdzie.

- Proszę to wypić. - Zdjęła kapsel i podała mu plastikową butelkę.

Spojrzał gniewnie jednym okiem, ale zaczął łapczywie pić. - Jest ponad trzydzieści stopni, a będzie jeszcze więcej - wyjaśniła. - Nie może pan tak leżeć na ziemi. Odwodnienie organizmu grozi śmiercią. Pustynia w lipcu bywa groźna.

- Zostawi mi pani wodę. Poleżę tutaj aż do zmroku i wtedy pojedę.

- Teraz pan pojedzie.

- Sądziłem, że chce mnie pani uratować, a nie wykończyć.

- Mam tu łódź. Zabiorę pana w bezpieczne miejsce. Nikt się nie dowie.

Przyjrzał się jej uważnie.

- Dlaczego pani to robi?

Proste pytanie przywołało falę wspomnień. Zmasakrowana twarz innego mężczyzny. Rozbita ciężarówka. I jeszcze... Siłą woli odpędziła te obrazy.

- Jak zapalić silnik w tym motocyklu? - spytała. - Zawiozę pana do łodzi.

- Kluczyk jest w stacyjce. Gaz jest z prawej strony, sprzęgło z lewej. -
Oderwał plecy od pnia, usiłował wstać, lecz bez rezultatu. Zaciął usta z bólu i otoczył rękami żebra.

- Mogą być połamane?

- Tylko posiniaczone. Daleko do brzegu? Potrząsnęła przecząco głową.

- Proszę zapalić silnik. Zaraz się podniosę.

- Nie ma mowy. - Bailey wstała i rozwiązała udrapowany wokół bioder żółty kreton. Zauważyła, że obcy uniósł głowę i powoli przesunął spojrzeniem po jej prawie nagiej figurze.

- Ładne - zamruczał. - Zawsze miałem fioła na punkcie długich nóg.

Ta uwaga całkiem ją zaskoczyła, a flirtujący ton nie sprawił przyjemności. Niepotrzebnie przypomniał o różnicy płci. A ona, Bailey, chciała mu tylko pomóc - jak człowiek człowiekowi.

Uklękała szybko, żeby nie miał czego oglądać.

Ma ciemnoturkusowe oczy, zauważyła. Uznała, że będzie atrakcyjny, gdy tylko jego twarz się wygoi.

Z namiastką spódnicy w obu rękach sięgnęła w stronę jego pleców, aby owinąć go tkaniną. Niechcący musnęła go przy tym piersiami i cofnęła się gwałtownie. Przelotny intymny dotyk podziałał jak zmysłowa pieszczota. Nieoczekiwanie przyprawił Bailey o rumieniec.

- Ilu ich było? - spytała, żeby ukryć zmieszanie. Uznała, że musi zmienić technikę. Wręczyła jeden koniec materiału mężczyźnie, sama zaś przeszła wokół niego, bandażując w ten sposób szeroką klatkę piersiową.

- Trzech - odparł. - Dwóch mnie trzymało, a trzeci bił.

Wciąż była zła, że jej ciało zareagowało w taki niepożądany sposób. Przyklękała. Ujęła oba końce kretonu i energicznie związała. Usłyszała gwałtowne sapnięcie.

- Za mocno? - spytała skruszona.

Wziął na próbę głębszy oddech i zaprzeczył.

- Pomogę panu wstać. Spojrzał na nią z powątpiewaniem.

- Mam sto siedemdziesiąt centymetrów wzrostu i ważę sześćdziesiąt kilogramów. Nie jestem mimozą.

- A ja mam sto dziewięćdziesiąt centymetrów wzrostu i ważę o czterdzieści kilogramów więcej. Nie zdoła mnie pani podnieść.

Schyliła się, żeby ująć go pod ramię.

- Nie chcę podnosić, tylko pomóc.

- Ależ z pani uparciuch.

Posłała mu wesoły uśmiech. Pod palcami czuła twarde jak skała biceps.

- Zobacz pan, upór wcale nie jest moją największą wadą.

Zaczął wstawać. Wsunęła się pod jego ramię i delikatnie objęła go w pasie, starając się nie urazić obolałych żeber. Jęknął. Na czoło wystąpiły mu kropelki potu, lecz mimo to stanął w końcu na własnych nogach.

Nagle zbladł. Zachwiał się i przyciągnął ją do siebie. Podtrzymała go całym ciałem, rozpaczliwie świadoma jego bliskości. Czuła twarde mięśnie i ciężkie uderzenia jego serca. Ciepło emanujące poprzez ubranie drażniło jej nagą skórę, którą osłaniało jedynie skąpe bikini.

Po chwili uznała, że nabrał siły, aby utrzymać się w pionie. Odsunęła się natychmiast.

- Proszę się oprzeć o drzewo - poleciła. - Zapalę silnik.

Nie protestował. Udzielił jej niezbędnych wskazówek dotyczących zmiany biegów, po czym z wysiłkiem oderwał się od pnia. Usiadł okrakiem na siodełku za plecami Bailey. Zostawił jej kierowanie, a sam ujął uchwyt pośrodku.

Szeroka klatka piersiowa ściśle przylegała do pleców Bailey. Potężne uda objęły jej biodra.

- Może byłoby lepiej, gdyby pan szedł piechotą - zauważyła zduszonym głosem, który z trudem rozpoznała jako własny.

- Na samą myśl kręci mi się w głowie. - Ciepły oddech musnął jej ucho, gdy mężczyzna wsparł podbródek na jej ramieniu. - Proszę omijać wyboje.

- Spróbuję. - Ruszyła do przodu. Wmawiała sobie po cichu, że sposób, w jaki reaguje jej ciało, jest w takiej sytuacji zupełnie normalny. Ostrożnie manewrowała motocyklem między skałami i krzakami. Po drodze przedstawiła się i zapytała o nazwisko nieznanego.

- Jestem Steele, z „e” na końcu, Erickson - odparł.

- Steele? - powtórzyła ze zdziwieniem.

- Mój ojciec był bokserem. Chciał, żebym był twardy jak stal. - Jego głos zabrzmiał słabo, a głowa zaciężała mocniej na ramieniu Bailey. Rzuciła szybkie spojrzenie na jego twarz. Miała kolor popiołu.

Dziwne imię, uznała, ale wyjątkowo trafne. I chyba prawdziwe. Człowiek w tym stanie nie mógł kłamać.

Koła podskoczyły kilka razy na kamieniach. Steele jęknął. Do łodzi dotarli jednak bez kłopotów. Max powitał ich głośnym szczeknięciem. Steele zsunął się z siodelka. Zrobił dwa chwiejne kroki i upadł do wody. Bailey pośpieszyła za nim.

- Jeszcze żyję - wymamrotał. - Ale woda jest za zimna. - Zadrżał i spróbował wydostać się na brzeg.

- To z przegrzania - wyjaśniła. - Zostań tutaj.

Skuliła się obok niego, aby w razie potrzeby przytrzymać mu głowę nad powierzchnią. Z westchnieniem zamknął oczy. Nabrała w dłoń wody i przesunęła palcami po jego czole i włosach, żeby go bardziej ochłodzić. Poczowała przyływ czułości. Nie próbowała jej zwalczyć. Z racji swojej potężnej postury wydawał się teraz jeszcze bardziej bezbronny. Objęła go, pozwalając, aby położył głowę na jej ramieniu i oparł plecy na jej piersi.

Przytuliła policzek do jego skroni. Niemal nieświadomie szeptała jakieś uspokajające słowa. Trzymała go w ten sposób, aż ją samą ogarnął chłód.

- Pomożesz mi załadować motocykl?

- Wytrzymaj uchwyty kierownicy i zostaw go tutaj. - Uchylił zdrowe oko. -
Należy do nich. Może pomyśla, że utonąłem.

Podniósł się i z trudem pokonał burtę. Bezsilnie upadł na dno motorówki.
Bailey szybko usunęła z motocykla odciski palców ich obojga i wdrapała się do
łodzi. Odpłynęli natychmiast.

Ale kiedy ukazał się dom, gwałtownie przyhamowała.

Na pomoście zobaczyła znajomą sylwetkę. Max szczechnął radośnie, lecz
Bailey skrzywiła się. Niepewnie zerknęła na Steele'a, który leżał na rufie. Nie
miała gdzie go ukryć. Chyba, że zdecyduje się wyrzucić go do rzeki. Powinna
była wiedzieć, że siostra na pewno się pojawi. Westchnęła i uśmiechnęła się
szeroko, aby ukryć zdenerwowanie. Z udawanym spokojem wprowadziła
motorówkę do przystani.

RS

ROZDZIAŁ

2

- Wiedziałam, że coś się święci, czułam to! Gdzie Jenny? - wołała Bonnie, przekrzykując warkot silnika. Niepokojnie przeniosła wzrok z pustego dziecięcego fotelika na leżącego twarzą w dół mężczyznę.

- U rodziców. - Bailey zgasła silnik. Bonnie rzuciła jej cumę i zbiegła na pokład.

- Właśnie dawałam w recepcji klucze jakiejś siwowłosej parze, gdy nagle pomyślałam o tobie. Niemal zobaczyłam cię w łodzi. Poczułam niepokój, więc zamiast na lunch, popędziłam tutaj. - Max szturchnął jej dłoń. Pogłaskała go z roztargnieniem i przyjrzała się nieznanemu. Jego obrażenia najwyraźniej ją przeraziły. - Coś mi mówiło, że wpadłeś w kłopoty! Nie sądziłam, że to dotyczy Jenny, ale...

- Ale musiałaś wetknąć nos w moje sprawy - dokończyła Bailey z uśmiechem, który Bonnie znała aż za dobrze.

Bailey używała go zawsze wtedy, gdy znalazła się w tarapatkach i potrzebowała pomocy siostry.

- Nawet nie zaczynaj - ostrzegła Bonnie, potrząsając głową. - Straciłam całe zainteresowanie. Nie chcę nic wiedzieć.

- Sama mówiłaś, że powinnam przypomnieć sobie o istnieniu mężczyzn - podejrzanie słodko odparła Bailey.

- Nie miałam na myśli przywożenia do domu pobitych facetów!

- Jak mogłam zostawić na plaży takie fantastyczne ciało! To jest Steele Erickson. Byłam pewna, że ci się spodoba.

- To ciało potrzebuje lekarza.

- Raczej trochę cienia. Pomóż mi zaprowadzić go na ganek. - Bailey kucnęła i przetarła mokrą szmatką twarz Steele'a. - Pobudka - zamruczała. - Przyjemne, chłodne łóżko już czeka.

- Mam nadzieję, że mówisz o szpitalnym łóżku. - Bonnie zdała sobie sprawę, że musi sprowadzić na ziemię swoją lekkomyślną siostrę. Ten osobnik na pewno podał zmyślane nazwisko.

- Żadnego szpitala - zaprotestował. Otworzył zdrowe oko i spojrzał na Bonnie. Z niedowierzaniem przeniósł wzrok na Bailey. Zamrugał i znów zerknął na Bonnie, tym razem z widocznym przerażeniem.

- Wcale nie widzisz podwójnie - szybko zapewniła Bailey. - Jesteśmy bliźniaczkami. To moja siostra, Bonnie Hayword. - Westchnął z wyraźną ulgą. - Przyszła na świat dwadzieścia minut po mnie. Zawsze jest taka ostrożna.

- Nie musimy wlec go do domu. - Bonnie zignorowała prezentację. - W każdej karetce są nosze. Wezwę pogotowie.

- Ani mi się waż! - Bailey skoczyła na równe nogi i złapała ją za ramię. Bonnie łypnęła na nią groźnie.

- Ależ Bailey, to nie jest...

- Zbłąkane zwierzę? Przecież wiem. To człowiek i na dodatek ranny. Nie sądzisz, że...

- Że potrzebuje pomocy? Oczywiście, ale będzie lepiej, jak otrzyma ją w szpitalu, a nie u ciebie! I nie próbuj nazywać mnie...

- Tchórzem? - z przewrotnym uśmiechem podpowiedziała Bailey.

- Ta obelga już na mnie nie działa. Nie jesteśmy dziećmi, ale ty wciąż broisz. Daj sobie przemówić do rozumu, Bails. Masz dwadzieścia osiem lat. Ten człowiek został skatowany. Kłopoty ma wypisane na twarzy i nie tylko tam. Ktokolwiek to zrobił...

- Może zagrozić także i mnie. Jasne. Jeżeli zadzwonię po lekarza, oni dowiedzą się, że go znalazłam. Nie miałam wyboru. Musiałam go tu przywieźć. Powiedział mi, że ci ludzie mogliby nawet skrzywdzić...

- Jenny? - dokończyła Bonnie. - Kto śmiałby skrzywdzić Jenny? -
Spojrzała na mężczyznę, który przyglądał się im szklanym wzrokiem.

- Czy wy zawsze kończycie za siebie każde zdanie? - mruknął.

Bonnie zerknęła na siostrę, wzruszyła ramionami, kiwnęła twierdząco głową i znów odwróciła się do Steele'a. Musiała usłyszeć odpowiedź na swoje pytanie.

- Ci sami ludzie, którzy grozili, że uprowadzą mojego syna. - Mówił teraz trochę wyraźniej, ale musiało go to kosztować sporo wysiłku, stwierdziła Bonnie. Przęłykał z trudem. - Moja była żona jest nałogową hazardzistką. Przypadek beznadziejny. - Skrzywił się. - Chcą, żebym spłacił jej długi. W przeciwnym razie porwą Kevina. Próbowałem ją odnaleźć, żeby do nich trafić i zawiadomić policję. Okazali się szybsi. - Zamknął oko.

Bailey słuchała poruszona do głębi, ale Bonnie miała wątpliwości.

- Gdzie jest teraz twój syn? - zapytała.

- W bezpiecznym miejscu. Z przyjacielem. - Ledwie go usłyszały.

- Zaprowadźmy go do domu. - Bailey uklękła i wsunęła ramię pod jego plecy. Bonnie niechętnie poszła za jej przykładem.

- Wejź pierwsza, Bonnie - poleciła Bailey.

Bonnie wdrapała się na pomost i spojrzała w dół. Mężczyzna postawił jedną stopę na środkowym szczeblu, ale najwyraźniej nie miał siły, aby sięgnąć wyżej i podciągnąć się na rękach. Bailey stała za nim, poruszając bezużytecznie dłońmi.

- Na co czekasz, Bails? - Głos siostry zabrzmiał niewinnie. - Oprzyj rączki na tych wspaniałych pośladkach i popchnij!

Bailey odruchowo schowała ręce za plecami.

- Zamienisz się ze mną miejscami?

- Jeszcze czego. Ja nie przywożę do domu obcych, żeby ich pieścić.

- Do roboty. - Steele zerknął przez ramię na Bailey. - Te pieszczoty pomogą mi wejść na górę. Inaczej nie dam rady.

Bailey pchała, a Bonnie chwyciła mężczyznę pod ramiona i podciągnęła na molo. Zachwiała się jednak pod ciężarem potężnego ciała. Bailey usiłowała go podtrzymać, ale wszyscy troje stracili równowagę i upadli. Max wyskoczył z łodzi i wesoło zaczął lizać ich po twarzy.

Bonnie wydostała się spod Steele'a. Usłyszała jego głuchy jęk.

- On może mieć jakieś wewnętrzne obrażenia - zmartwiła się na głos.

- Nie - zaprzeczył. - Bolałoby inaczej. Dokuczają mi tylko zębra i głowa...

Jest mi słabo od gorąca.

- Skąd ta pewność? - Bonnie wciąż była do niego sceptycznie nastawiona.

- Znam się na anatomii. Prowadzę centrum odnowy biologicznej.

- Gdzie?

- W Connecticut.

- Zabierzmy go pod dach - wtrąciła szybko Bailey, żeby uprzedzić kolejne pytanie. - Później dowiemy się szczegółów.

Objęły go z obu stron i przeszły przez furtkę w płocie, oddzielającym podwórko od przystani.

- U ciebie?! - zaproponowała Bonnie, gdy siostra skierowała się do swojej sypialni.

- On się nie zmieści na piętrowym łóżku u... - urwała. - W tamtym pokoju.

Położyły go i Steele natychmiast stracił przytomność. Max uznał, że dalsza opieka należy do niego. Zwinął się zadowolony w nogach. Bailey nastawiła klimatyzację na cały regulator.

Bonnie zdjęła z nocnej szafki pamiątkową fotografię. Schowała ją do szuflady.

- Trzeba tu zrobić miejsce - stwierdziła stanowczo na widok miny siostry. Według niej Bailey zanadto żyła przeszłością. - Lepiej przynieś mydło i wodę. Umyjemy go trochę.

Bailey rozcięła nożyczkami koszulkę polo i żółtą tkaninę, którą obandażowała żebra. Bonnie oniemiała z wrażenia na widok potwornych sińców, które pokrywały klatkę piersiową i brzuch Steele'a.

- Powinnaś była zostawić go na plaży i anonimowo zawiadomić policję lub pogotowie - podjęła na nowo kłótnię, ale schyliła się, żeby pomóc zsunąć dzinsy. - Głupotą jest sprowadzać kogoś obcego do domu, a co dopiero w takim stanie.

Bailey zmoczyła gąbkę i delikatnie zwilżyła opuchniętą twarz mężczyzny. Następnie obmyła jego ramiona i pierś. Jasne włosy o rudawym odcieniu pociemniały od wilgoci, podkreślając zarys mięśni.

Przesunęła gąbkę niżej. Płaski brzuch drgnął pod wpływem dotyku. Bailey ominęła czarne, wysoko wycięte slipy i umyła potężnie umięśnione uda. Musiała po cichu przyznać, że był wspaniale zbudowany.

- Chyba jest kulturystą - powiedziała na głos. - Trzeba latami ćwiczyć, żeby mieć takie ciało.

- Nie wiadomo, kim naprawdę jest - prychnęła Bonnie. - Równie dobrze może być lekarzem czy prawnikiem, albo złodziejem, gwałtciелеm lub mordercą...

- Jedyne dobre dziecko może troszczyć się o bezpieczeństwo dziecka, gdy sam ledwie żyje.

Steele odzyskał świadomość, gdyż siostry podniosły go, aby unieruchomić żebra elastycznym bandażem. Z wdzięcznością przyjął z ręki Bailey tabletkę aspiryny.

- Co się z tobą dzieje, Bails? - Troska malująca się w oczach bliźniaczki wyraźnie zaniepokoiła Bonnie. - Od półtora roku nie spjrzałaś na mężczyznę, a teraz skaczesz koło jakiegoś nieznajomego!

- Jesteś głodny? - Bailey zignorowała siostrę. Żołądek pacjenta zaburczał w odpowiedzi.

- Zaraz wrócę - obiecała. Bonnie pośpieszyła za nią. Wciąż liczyła na to, że zdoła namówić siostrę, aby wezwała ambulans.

Steele zaczął rozglądać się po pokoju.

Przez wielkie okno naprzeciw łóżka zobaczył zielony trawnik, kilka drzew i klomby z kwiatami. Na wprost ogrodzonej płotem przystani stała dziecięca huśtawka i piaskownica. W oddali po drugiej stronie rzeki wznosiły się góry. Sypialnia była umeblowana białymi wiklinowymi sprzętami. Na podłodze leżał dywan w kolorze mięty. Ciepła przydawały zasłony i poduszki na fotelach w brzoskwiniowym odcieniu. Toaletkę zdobiły staroświeckie buteleczki perfum. Ten pokój nosił ślady kobiecej ręki, lecz bez skłonności do luksusu. Nic nie wskazywało, aby mieszkał tu mężczyzna. Bonnie wspomniała coś o tym, że Bailey prowadzi samotne życie. Dlaczego?

Szkoda, że nie będzie miał okazji się dowiedzieć. Nie powinien wciągać nieznajomej w swoje sprawy. Mogłoby to przysporzyć jej kłopotów.

Bailey wróciła do sypialni z tacą, którą postawiła ostrożnie na pościeli. Z zalem stwierdził, że włożyła na siebie krótki, plażowy szlafrok. Miał ochotę głośno wyrazić rozczarowanie, ale ugryzł się w język. W drzwiach ukazała się bliźniaczka. Wiedział, że wrogość Bonnie wynika z troski o dobro siostry. Frywolne uwagi na pewno by się jej nie spodobały.

- Na razie tylko tyle, żeby zaspokoić pierwszy głód - wyjaśniła Bailey, przysuwając do łóżka wiklinowy bujak. - Później przyszykuję ci coś solidniejszego.

Spojrzał na tacę. W miseczce z porcelany był rosół z ryżem. Obok na talerzyku leżały krakersy. Rzeczywiście, posiłek wyglądał skromnie, ale bulion pachniał wspaniale. Z pewnością nie pochodził z puszki. Bailey miała dużo zalet. Była ładna i dobra i umiała na dodatek gotować.

- Pyszne - stwierdził szczerze.

Bonnie nie dała mu długo rozkoszować się jedzeniem. Zasiadła na krześle z drugiej strony łóżka i zaczęła przesłuchanie.

- Jak poważne są te twoje problemy?

- Nie jestem pewien - przyznał. - Lana mieszkała w Laughlin, ale od dwóch tygodni nikt jej tam nie widział. Rozpytywałem o nią na prawo i lewo. Dlatego tych trzech napadło mnie z samego rana w garażu. Kazali płacić i trzymać język za zębami.

- Dlaczego nie chcesz iść na policję?

- Niewiele mogą zrobić, skoro Kevina nikt nie porwał. Nie mam zamiaru do tego dopuścić.

Siostry spojrzały po sobie. Milczały jednak, dopóki Steele nie skończył posiłku.

- Dziękuję wam za pomoc - odezwał się, gdy niemal wylizał miseczkę do czysta. - Ale im mniej będziecie wiedzieć, tym lepiej dla was. Poleżę kilka godzin i wyniosę się.

Bonnie westchnęła z ulgą, ale Bailey okazała się nieugięta.

- Stąd możesz pójść jedynie do szpitala.

- Nie zamierzam znów zwracać na siebie uwagi.

- Trzeba ci przynajmniej zrobić prześwietlenie. - Bailey sięgnęła po tacę, ale przytrzymał jej rękę.

- Możesz być pewna, że nic mi nie jest. Dałaś mi jeść i obandażowałaś zębra. Teraz muszę tylko trochę odpocząć.

- Zobaczymy.

- Bailey! - nie wytrzymała Bonnie. - On ma rację!

- Zobaczymy - powtórzyła siostra. Wsunęła dłoń z jego uścisku. Wzięła tacę i wręczyła ją Bonnie. Wyciągnęła spod pleców Steele'a poduszki i zmusiła go, żeby położył się na wznak. Zrobiła mu okład z lodu na podbite oko, a uszkodzoną wargę posmarowała maścią.

- Śpij - rozkazała. - Nie powinnaś wrócić do pracy? - odwróciła się do Bonnie.

Steele nie odzywał się. Musiał zbierać siły, żeby poradzić sobie z uporem Bailey. Jednym okiem patrzył, jak siostry wychodzą z pokoju. Machinalnie spojrzął na ich nogi. Letnia sukienka Bonnie sięgała do kolan, ale szlafrok Bailey zakrywał uda tylko do połowy. Steele uznał, że nogi Bailey są zgrabniejsze, choć nie umiałby wyjaśnić, dlaczego tak sądzi.

Zaraz jednak zrozumiał, czemu nie mógł być bezstronnym sędzią. Bailey odwróciła się do niego.

- Słodkich snów - powiedziała z uśmiechem.

Bailey zabrała Maxa i poszła do kuchni. Już w holu słyszała, jak siostra z impetem stawia na blacie tacę. Teraz z hukiem otwierała i zamykała szuflady. Bailey starała się nie wejść jej w drogę. Bonnie nalała sobie szklanek mleka i nałożyła resztę bulionu. W milczeniu usiadła przy stole.

- Spróbuj go zrozumieć - odezwała się Bailey, siadając naprzeciwko. - Co by było, gdyby ktoś zagroził Jenny?

- Poszłabym na policję.

- A gdyby nie mogli ci pomóc?

Bonnie podniosła łyżkę, ale zaraz ją odłożyła.

- Proszę cię, nie mieszaj się do tego, Bails. - Jej surowa mina złagodniała.

- Nie mogę stracić również ciebie.

Bailey sięgnęła przez stół i pogłaskała ją po rękę.

- Nic mi się nie stanie.

Bonnie uśmiechnęła się blado i zabrała do jedzenia.

- Zamierzasz mu pomóc odnaleźć jego żonę, prawda? - spytała po chwili.

Odsunęła talerz, choć zjadła tylko parę łyżek zupy.

- Byłą żonę - poprawiła Bailey. Przemknęło jej przez głowę, że zaczyna być o Steele'a zazdrosna. Szybko odpędziła tę myśl. - Chcę tylko, żeby odzyskał siły.

- Dlaczego? - Bonnie z rozdrażnieniem uderzyła ręką o stół. - Od wypadku nie wyściubiłaś nosa poza rodzinę. Co się stało?

Bailey odwróciła głowę i spojrzała przez okno na huśtawkę. Nie zobaczyła nikogo, ale przed oczami wciąż miała małą figurkę.

- Jego już nie ma. - Głos Bonnie zabrzmiał stanowczo. Bailey spojrzała na siostrę. Ta uwaga wcale jej nie zaskoczyła. Obie bliźniaczki często rozumiały się bez słów.

- Pomaganie temu facetowi nic nie zmieni - dodała Bonnie nieco łagodniej.

- Ten facet ma nazwisko - Steele Erickson. Pomyśl o nim jak o człowieku, a przestaniesz mnie namawiać, żebym się go pozbyła. Przecież jest ojcem, który chroni własnego syna.

Ten argument mógł trafić do przekonania. Bonnie skinęła niechętnie głową.

- No dobrze, ale dowiedziałaś się, że jest ojcem dopiero wtedy, gdy sprowadziłaś go do domu. Co cię napadło?

- Wzruszająca była jego troska o Jenny i o mnie. Jak mogłam go zostawić? A później - ciągnęła, nie czekając na odpowiedź - kiedy go dotknęłam, coś jakby we mnie ożyło - przyznała uczciwie. Spuściła na chwilę wzrok i z trudem zmusiła się, żeby znów spojrzeć na siostrę. - Przypomniałam sobie, że jestem kobietą i reaguję jak kobieta. Jakbym do tej pory spała i...

- I obudziłaś się, gdy znalazłaś na plaży pobitego mężczyznę? - Bonnie patrzyła na nią z niedowierzaniem.

- Pomyśl, jak on musi wyglądać, gdy nie ma podbitego oka i pękniętej wargi. Wspaniałe, niebieskie oczy przy tych blond włosach...

- Nie wiem, jak ty, kochanie, ale ja w czasie tego mycia nie patrzyłam na jego twarz! - przyznała Bonnie z filuternym uśmiechem.

- Myślałam, że nie zauważyłaś! Cały czas prawiałaś mi kazanie.

- No cóż, zauważyłam. - Bonnie wypila mleko i spoważniała. - Ale jest coś, czego nie rozumiem. Minęło tyle czasu. Czemu akurat teraz zainteresował cię skatowany obcy mężczyzna?

- Może dlatego, że był zdany na moją łaskę? - zasugerowała słodko Bailey, ale nie rozbawiła tym siostry.

Bonnie oparła łokcie na stole.

- Mogę ostatecznie zrozumieć, że przywiozłaś go do domu, bo jesteś dobrą duszą oraz spodobało ci się jego ciało. Ale to za mało, żeby pakować się w kłopoty. Pamiętaj o tych zbirach, które straszyły porwaniem dziecka.

- Wcale nie powiedziałam...

- I nie musisz! Czytam w twoich myślach jak w otwartej księdze.

Dlaczego chcesz mu pomóc? Czy jest coś, czego mi nie mówisz?

Bailey zerwała się od stołu, jak gdyby odległość między nimi mogła wytworzyć jakąś barierę. Domyślność siostry wprawiała ją chwilami w osłupienie.

- Nalać ci jeszcze mleka? - Otworzyła lodówkę, żeby ukryć twarz.

- Czego mi nie mówisz?

Bailey z westchnieniem chwyciła puszkę coca coli i wróciła do stołu. Od kilku miesięcy usiłowała tłumić niejasne podejrzenia, które kłębiły się jej w głowie. To, co usłyszała dziś od Steele'a, znów je ożywiło. W Laughlin działo się coś niedobrego.

- Czy nigdy nie wydało ci się dziwne, że w ciągu zaledwie pół roku od wypadku obie dostałyśmy awans? Ty zostałam kierowniczką recepcji, a ja salonu kosmetycznego? W takim dużym kasynie, jak Sunburst?

- Przecież świetnie dawałyśmy sobie radę. Ja pracowałam jeszcze więcej, żeby nie mieć czasu na myślenie.

- A dlaczego wyjechała twoja była przełożona?

- Podobno dostała w Vegas lepszą pracę.

- Moja też.

- Sądzisz, że otrzymały tam posady, żeby zwolnić miejsce dla nas? - Oczy Bonnie rozszerzyły się ze zdumienia.

Bailey skinęła twierdząco głową.

- Dlaczego?

- Zastanów się. - Bailey usiłowała powstrzymać własne myśli, aby siostra nie mogła wykorzystać swoich niemal telepatycznych zdolności. Otworzyła puszkę i napiła się prosto z niej.

- Czyżby nasi szefowie nam współczuli?

- Początkowo też tak myślałam. Otrzymałam wtedy podwyżkę. Ty również. To najlepszy sposób, żeby nas zatrzymać.

- Nie rozumiem. Fryzjerek i recepcjonistek jest na pięćdziesiąt.

- Chcieli mieć nas na oku. - Bailey nie dopuściła do kolejnego pytania siostry. - Zaraz po powrocie do pracy zauważyłam, że mam więcej klientek. Żon i kochanek różnych ważniaków. Po złożeniu kondolencji wszystkie natychmiast zaczynały mnie indagować na temat wypadku.

- To przecież raczej zrozumiałe, prawda? - Bonnie zmarszczyła brwi. - Ani policja, ani nawet pracownicy firmy ubezpieczeniowej nie mogli zrozumieć, czemu ciężarówka zjechała z drogi.

- Błąd kierowcy - przypomniała jej Bailey. - Tak brzmiało orzeczenie. - Wstała i zaczęła niecierpliwie przemierzać kuchnię. - Ale my obie wiemy, że Cliff był bardzo dobrym kierowcą. - Zamilkła na chwilę. - Moje nowe klientki najbardziej interesowało to, co ja sądzę. Musiałam im w kółko powtarzać, że dla mnie nie ma znaczenia, jak to się stało. Tylko w ten sposób mogłam jakoś pogodzić się z tą tragedią. - Odetchnęła głęboko. Znow odezwały się bolesne wspomnienia. - Wtedy myślałam, że one po prostu napawają się moim nie-szczęściem. Jak hieny. Zaczęłam mówić, że nie chcę rozmawiać na ten temat. I pytania się skończyły.

- Niektórzy ludzie uwielbiają takie sprawy. Ekscytują ich wypadki lub pożary - zauważyła Bonnie.

- Nie sądzę, żeby o to chodziło.

- A więc o co? Bailey usiadła.

- One ciągnęły mnie za język. Chciały wy badać, czy ja coś podejrzewam.

- Co miałybyś podejrzewać? - Bonnie powoli zaczynała rozumieć.
- Że to nie był wypadek. Ciężarówkę zepchnięto z drogi. Cliff, Ron i... -
Bailey wciągnęła powietrze, żeby się uspokoić - zostali zamordowani.

ROZDZIAŁ

3

- Dlaczego?

Pytanie Bonnie dźwięczało jeszcze długo w jej głowie po wyjściu siostry do pracy. Bailey nie знаła odpowiedzi. Miała tylko podejrzenia, a tych Bonnie nawet nie chciała rozpatrywać. Stanowisko siostry sprawiło Bailey przykrość. Bez poparcia swojej bliźniaczki czuła się osamotniona i nieszczęśliwa.

Nie mogła snuć się bez celu. Przygotowała duszoną wołowinę i wyszła na podwórko. Pochyliła się nad liliami rosnącymi przy wejściu. Pracownicy usunęła zwiędnięte kwiatki oraz trochę chwastów. Wypełła w ten sposób wszystkie klomby wokół domu. To bezmyślne zajęcie zazwyczaj łagodziło chandrę. Dziś jednak niewiele pomogło. Bailey podśpiewywała cicho, ale ton odzwierciedlał jej melancholijny nastrój.

Czy ty naprawdę zaakceptowałaś fakt, że ich już nie ma? - przypomniała sobie słowa Bonnie. Czy przypadkiem nie rozpamiętujesz przeszłości i nie jesteś żądna zemsty? I stąd twoje wątpliwości? A jeśli naprawdę ktoś celowo zepchnął z drogi ciężarówkę Cliffa? - odparła wtedy. Nie chciałabyś wiedzieć kto? Zobaczyc winnych za kratkami?

Nie była to odpowiedź na pytanie siostry. Właśnie ono nie dawało teraz Bailey spokoju. Bonnie już dawno pogodziła się z nieszczęściem. Zaczęła ostatnio chodzić na randki, sprzedała również dom, który dzieliła z Ronem. Powtarzała Bailey, że obie powinny zacząć żyć od nowa. Wciąż namawiała

siostrę, aby poszła w jej ślady. Po raz pierwszy jej bliźniaczka przejęła inicjatywę. Bailey nie potrafiła jednak rozstać się z miejscem, z którym wiązały się dawne marzenia i wspomnienia szczęśliwych lat.

Czy żyła przeszłością? Czy podejrzenia miały jakieś realne podstawy? Może były jedynie rezultatem życiowej pustki, którą spowodował tamten wypadek?

Jak mogła nadać swemu życiu nowy kierunek, skoro nie miała pewności, co się naprawdę wydarzyło?

Utraciła wtedy o wiele więcej niż Bonnie. Dlatego musiała teraz zbadać, czy istnieje jakiś związek między śmiercią jej męża i szwagra a zniknięciem byłej żony Steele'a.

Lepiej nie wciągać w to Bonnie. Miała przecież Jenny. Bailey nie chciała ich narażać na jakiegokolwiek niebezpieczeństwo. I tak źle się stało, że Ron jechał wtedy razem z Cliffem. Nie mówiąc o... Nie chciała dokończyć tej myśli. Wróciła na ganek i usiadła na wyściełanym dużym bujaku. Max opuścił cień, jaki dawało rosnące na podwórku drzewo, i ułożył się u jej stóp.

- Co powinnam zrobić? - spytała go. Rodzice i siostra na pewno by cierpieli, gdyby coś jej się stało. Ale musiała przecież wyjaśnić dręczące ją wątpliwości. Sprawdzić, czy podejrzenia były uzasadnione. Mogła to osiągnąć pomagając Steele'owi.

Max usiadł i położył łeb na jej kolanach. Poglaskała go odruchowo. Już wiedziała, jak ma postąpić.

Nie miała wyboru. Jeżeli pomoże Steele'owi, pomoże również sobie samej.

W zamyśleniu patrzyła na rąbek słońca, które powoli znikało za górami. Ogarnął ją smutek. Zaczęła nucić balladę o utraconej miłości i bólu, jaki czasem przynosi życie.

- Co to było? Bessie Smith? - Steele poczekał, aż piosenka umilknie, i pchnął kuchenne drzwi.

Bailey zaskoczona odwróciła głowę. Owczarek warknął i spojrzął w jego stronę, ale zaraz się uspokoił i przymknął oczy. Steele nie stanowił zagrożenia.

- Robert Johnson - odparła z bladym uśmiechem. - Mój ulubiony piosenkarz z lat trzydziestych. Obudziłam cię? - Wstała, gdy zbliżył się do bujaka. - Jak się czujesz? - Dotknęła ręką jego czoła.

- O wiele lepiej. Trochę sztywno, ale już nie tak słabo. - W jasnych oczach zobaczył niepokojące cienie. Świadczyły o udreće, którą usłyszał w jej głosie. Stał przy drzwiach, gdy nuciła. Nie chciał przerywać tej chwili samotności, ale też nie potrafił odejść. Poczł lekkie, chłodne muśnięcie palców. Miał ochotę zamienić się z Bailey rolami. Teraz on mógł zaofiarować jej ukojenie.

- A ty? - Chwycił jej dłoń. Ostrożnie, aby nie zaniepokoić psa, usiadł na bujaku i przytulił Bailey do siebie. - Nie śpiewałaś tego bluesa z lekkim sercem. Chcesz porozmawiać?

Nie cofnęła ręki. Bez słowa przyglądała mu się zadziwiająco przejrzystymi oczami.

- Może chociaż cię obejmę? - zasugerował. Nie odpowiedziała, więc delikatnie otoczył ją ramieniem. Wsparła głowę o jego bark.

Bailey powoli się odprężyła. Podciągnęła nogi na bujak i podwinęła je pod siebie, wtulając się bardziej w objęcia Steele'a. Przestał mówić, bujał się tylko rytmicznie w fotelu. Oparł policzek o głowę Bailey i palcami zaczął głaskać jej ramię. Uzmysłował sobie, że pieszczota działa również i na niego. Dotyk gładkiej skóry i jedwabistych włosów uspokoił myśli, które kłębiły mu się pod czaszką.

Minęło sporo czasu, zanim Bailey podniosła głowę i odsunęła się.

- Dziękuję - powiedziała cicho. - Potrzebowałam tego. Człłam się taka samotna.

Ich twarze znajdowały się wciąż blisko siebie. Steele miał wrażenie, że między nim a Bailey tworzy się jakaś delikatna więź. Już nie byli sobie zupełnie obcy.

- Opuchlizna schodzi - stwierdziła i podniosła rękę do jego twarzy. Miał nadzieję, że po prostu chciała go dotknąć. Czubkami palców przesunęła leciutko po powiece, wzdłuż policzka i zatrzymała się na rozbitej wardze. Steele zdążył lekko pocałować jej dłoń, nim ją cofnęła.

- Jesteś cudowną pielęgniarką. Jak zdołam ci się odwdziaczyć?

W jej oczach znów zamigotał smutek. Odwróciła wzrok, po czym wstała i oparła się o poręcz tarasu. Steele śledził kierunek jej spojrzenia, które przesunęło się po pełnym zieleni dziedzińcu w stronę rzeki i ciemnego zarysu gór.

- Jest coś, co mógłbyś dla mnie zrobić. - Mówiła tak cicho, że z trudem ją usłyszał. - Jeżeli naprawdę czujesz się na tyle dobrze, żeby rozmawiać. - Znów popatrzyła na niego. W jasnych oczach malowało się zdecydowanie.

- Nie mam siły, aby przebiec maraton, ale moja głowa pracuje bez zarzutu.

- Możesz mi pokazać zdjęcie swojej byłej żony? Skrzywił się, słysząc to nieoczekiwane pytanie.

- Po co?

- Jestem fryzjerką. Pracuję w Laughlin. Mogłam ją gdzieś spotkać.

Zdziwiła go ta prośba, ale wstał i poszedł do sypialni. Jego próby odnalezienia byłej żony zakończyły się fiaskiem.

Czyżby Bailey miała jakiś godny uwagi pomysł? Do czego jest jej potrzebne zdjęcie Lany?

Na podłodze znalazł swoje dzinsy. Wyciągnął z kieszeni portfel. Zastanawiał się, czy nie włożyć spodni, ale na dworze było wciąż gorąco, chociaż słońce już zaszło. Po namyśle uznał, że bawełniane, nieprzezroczyste slipy wyglądają zupełnie jak używane w Europie kąpielówki.

Wrócił na taras. Bailey siedziała na szerokiej poręczy, oparta plecami o drewniany filar, z jedną nogą zgiętą w kolanie, a drugą wyprostowaną swobodnie.

Jego pełne podziwu spojrzenie przyjęła bez zmieszania.

- Powinienem ubrać się w dzinsy? - spytał. Zauważył, że zmieniła żółte bikini na błękitne, bawełniane szorty i białą, haftowaną w pastelowe kwiatki bluzkę bez rękawów.

- Nie z mojego powodu. - Posłała mu szczery uśmiech dojrzałej kobiety. - Muszę przyznać, że takie ciała jak twoje widywałam tylko w telewizji lub w kinie.

Zrewanżował się uśmiechem i wręczył jej fotografię.

- Samiec, który we mnie siedzi, wciąż lubi wdzięczne audytorium. Chętnie przyjmę typową pozę kulturysty, gdy pozwolą na to moje żebra.

- Trzymam cię za słowo - odparła bez mrugnięcia okiem.

Nie oczekiwał, że ona poważnie potraktuje jego propozycję. Poczuł, że się rumieni. Odwrócił się szybko i usiadł na bujaku. Pokazywanie swego umięśnionego ciała nie było dla Steele'a niczym nowym. Teraz jednak sama myśl o prywatnym występie przed tą kobietą wprawiła go w dziwne podniecenie. Chyba że ona miałaby ochotę również dotykać, nie tylko patrzeć. Wyprostował się odruchowo, gdy poniżej pasa ogarnęło go znajome ciepło.

Bailey podniosła wzrok znad fotografii.

- Twoja żona jest bardzo piękna. Możliwe, że ją gdzieś widziałam. Ale nigdy jej nie cesałam. Jak ma na imię?

- Lana... - Nie ukrywał wstrętu, jaki wzbudzało w nim to imię i osoba, która je nosiła. - Stevens. Ostatnio pracowała w Kolorado Belle. Miała tam solowy numer - śpiewała i tańczyła. Mógł wpaść ci w oko jakiś plakat. Dwa tygodnie temu odeszła stamtąd z dnia na dzień. Powiedziała swemu szefowi, że dostała lepszą propozycję. Nie wiedział, gdzie. Nie pracuje w żadnym tamtejszym kasynie. Sprawdziłem to.

- Wezmę je do pracy. - Machnęła zdjęciem. Steele chciał zaprotestować, ale nie dała mu dojść do słowa. - Może ktoś z personelu ją zna. Pokażę, jak wygląda.

- Po tym, co mnie spotkało? Nie będziesz się narażać. - Wstał i wyciągnął rękę po odbitkę. Bailey schowała ją za plecami. Chwycił ją stanowczo za przegub.

- Chcę ci pomóc. - Nie miała zamiaru się poddać. Patrzyła na niego buntowniczo.

- Nie. - Schylił się i lekko pocałował ją w usta. Chciał w ten sposób wyrazić wdzięczność za to, co już dla niego zrobiła i co teraz proponowała. Ale jej usta poddały się słodko i pożądanie, które do tej pory kołatało gdzieś w podświadomości Steele'a, odezwało się z całą gwałtownością.

Oderwał z wysiłkiem głowę. Musiał to zrobić. W przeciwnym razie nic - ani rozbita warga, ani potłuczone żebra nie powstrzymałyby go od przytulenia jej i pogłębienia pocałunku.

- Wybacz. - Nie wiedział, czy przeprosza za to, co zrobił, czy za to, że nie życzy sobie jej pomocy. Nie spytała.

- Muszę to zrobić dla siebie, nie dla ciebie - powiedziała z naciskiem.

- Dlaczego? - Cofnął się znów na bujak, rezygnując z odebrania fotografii.

Chwilowo.

- Mówiłeś, że jest hazardzistką, prawda? Przytaknął.

- I jest komuś winna mnóstwo pieniędzy. Domyślasz się komu?

- Nie. Właściwie liczyłem na to, że do niej pojedę i ona mi powie. Ale sąsiedzi od dawna jej nie widzieli. Właściciel domu twierdzi, że nie zapłaciła ostatnio czynszu. - Westchnął. - Powinienem chyba poczekać, aż moja twarz się wygoi i złożyć na policji meldunek o jej zaginięciu.

- Myślałam, że nie chcesz korzystać z ich pomocy?

- Nie mam innego wyjścia. Potrafię udowodnić, że Lana zniknęła. Jeśli ją znajdą, ona doprowadzi mnie do tych, którzy grozili Kevinowi.

- A twoi prześladowcy? Nie chciałbyś, żeby zostali aresztowani?
- Owszem. - Steele'em aż zatrzęsło. - Ale to były tylko wynajęte opryszki. Zwykle pionki. Zapłacono im za pobicie. Wolałbym za nimi trafić do ich szefa. Jeśli pójdą za kratki, ślad się urwie.

- Zapamiętałeś, jak wyglądali?
- Pamiętam jednego. Jestem pewien, że już go przedtem widziałem.
- W Sunburst Casino? Spojrzał na nią zdziwiony.
- Skąd wiesz?
- Właśnie tam pracuję. Tam pracował również mój mąż. Uważam, że w tym kasynie dzieje się coś podejrzanego. - Przyglądała się Steele'owi. Zauważyła, że jej domysły trafiały mu do przekonania. - Dlaczego chcę ci pomóc odnaleźć byłą żonę.

- Twój mąż? - powtórzył obojętnym tonem, ale poczuł wyraźne ukłucie rozczarowania.

Skinęła głową i podciągnęła kolana pod brodę.

- On nie żyje - wyjaśniła stłumionym głosem. - Zmarł półtora roku temu.
- Tak mi przykro - powiedział. Dlatego, że cierpisz, dodał w myśli. Fakt, że była wolna, wcale go nie zmartwił.

- Policja stwierdziła, że zdarzył się wypadek. Ciężarówka stoczyła się w przepaść. Razem z Cliffem jechał wtedy mąż Bonnie. On również zginął. - Patrzyła niewidzącym wzrokiem prosto przed siebie. - Zaczynam przypuszczać, że zepchnięto ich z drogi.

- Dlaczego?

- Cliff był krupierem w Sunburst. Rozdawał karty przy *black jacku*. Kiedyś szef zaproponował mu pracę na prywatnym przyjęciu. W grę wchodzili bogaci ludzie i astronomiczne stawki. Wszystko po cichu, w tajemnicy. - Zamilkła na chwilę, najwyraźniej pochłonięta wspomnieniami. - Wysokość napiwków może przyprawić o zawrót głowy. Cliff przyjął więc tę ofertę. W

Laughlin nie grywa się wysoko. To nie Vegas. Tutaj przeważają emeryci w szortach.

Spojrzała na Steele'a, jakby chciała nadać swoim myślom właściwy kierunek.

- Wtedy chodziło o dwudniowy wyjazd i długie zmiany przy stole. Hal, czyli szef, obiecał mu trzy dni wolne po powrocie. Cliff zamierzał wybrać się z Ronem, czyli moim szwagrem, na ryby.

Mówiła coraz szybciej. Steele podejrzewał, że w ogóle go nie widzi.

- Cliff miał wrócić do domu trzeciego dnia rano. Zjawił się wcześniej. Niewiele mi powiedział. Podobno zawieziono go helikopterem do jakiegoś wytwornego miejsca w górach, ale cała reszta była do niczego. Nie chciał o tym rozmawiać, co mnie zdziwiło. Dał mi pieniądze i umówił się z Ronem. Śpieszył się. Zapakował rzeczy, cmoknął mnie w policzek i pojechał.

- Czemu przypuszczasz, że ciężarówka została zepchnięta z drogi? - spytał Steele, żeby dowiedzieć się czegoś więcej.

- Wiem, że Cliff był czymś zdenerwowany. Próbował nawet wykręcić się z obietnicy, że zabierze... - urwała. - Nigdzie w górach nie ma żadnego klubu - ciągnęła po chwili.

- Sprawdziłam. To oznacza, że gra odbywała się nielegalnie. Sądzę, że Cliff zauważył jakieś machlojki i dlatego przyjechał po jednym dniu. Praca dawała mu wiele satysfakcji. Uwielbiał tę kombinację umiejętności i ryzyka, jakiej wymaga *black jack*. Brzydził się jakimkolwiek oszustwem.

Opowiedziała, jak obie z Bonnie dostały w Sunburst awans oraz o niezwyklej ciekawości nowych klientek. Steele'a najbardziej interesował charakter tajemniczego spotkania. Lana nie odrzuciłaby zaproszenia do występu na takim przyjęciu. Przy okazji mogła tam grać - i przegrać. Na tyle dużo, że nie pozwolono by jej wyjechać, dopóki nie zwróci długu.

Nie chciał pozwolić Bailey na pokazywanie wszędzie fotografii. Powiedział o tym. Zamierzał jednak wspomnieć na policji, że Lana planowała wyjazd do jakiegoś kasyna w górach.

- To bez sensu - zaprotestowała Bailey. - Kasyno jest na pewno dobrze zakonspirowane. Jeśli policja zacznie węszyć, wszystkie ślady hazardu natychmiast zostaną usunięte. Lana także. - Bailey zeskoczyła z poręczy i usiadła obok na bujaku.

- Musimy zdobyć zaproszenie na takie przyjęcie. - Rozgorączkowana pochyliła się w stronę Steele'a. - Zamieszkać w Sunburst i szastać pieniędzmi na prawo i lewo. Zachowywać się jak para frajerów, którzy niemal się proszą, aby ich oskubać z forsy. To się szybko rozniesie. A później... - Nie dała sobie przerwać.

- Kiedy już znajdziemy się w tym prywatnym kasynie, wiem, na co zwracać uwagę, żeby wykryć oszustwo. Cliff mi mówił. Mój ojciec też był krupierem. Ty możesz rozglądać się za Laną. Postaramy się sporo przegrać i będziemy błagać o szansę, żeby móc powetować straty. Jeżeli powtórnie nas zaproszą, zawiadomimy policję, która trafi tam za nami.

- Jak zdobędziemy zaproszenie? Znają nas.

- Pamiętaj, że jestem fryzjerką. - Uśmiechnęła się przebiegle. - Nie uwierzyłbyś, jak zmienia człowieka inny kolor włosów czy nowa fryzura. Teraz musimy zaczekać, aż zagoi się twoja twarz i żebra. W tym czasie zapuścisz brodę, opalisz się. Kupimy też kolorowe soczewki kontaktowe. - Przyjrzała mu się dokładnie. - Trudno będzie ukryć to ciało. Dlatego twoje włosy powinny być zupełnie inne. Chyba zrobię ci trwałą. - Parsknęła śmiechem. - Obiecuję cię nie fotografować z wałkami na głowie.

Skrzywił się na tę myśl, ale musiał przyznać, że pomysł Bailey miał sporo zalet.

- Lana rozpozna mnie po głosie. Nie jestem pewien, czy to wszystko dzieje się wbrew jej woli.

- Spróbujesz mówić inaczej. Nauczę cię. Bonnie i ja grywałyśmy kiedyś w przedstawieniach. Będiesz ćwiczył, aż doprowadzisz nowy akcent do perfekcji. Nie możesz sobie pozwolić na wpadkę.

W zamyśleniu potarł szczękę. Analizował plan Bailey, usiłując znaleźć w nim słabe punkty. Doszukał się tylko jednego.

- Akceptuję twoją propozycję - stwierdził - ale pod jednym warunkiem. Nie bierzesz w tym udziału.

- Nie ma mowy! - Zerwała się na równe nogi i stała nad nim, jakby chciała go zastraszyć. - Sam od razu zwrócisz na siebie uwagę. Twoja sylwetka wzbudzi ich podejrzenia. Moja osoba rozproszy wątpliwości. Wystroję się od stóp do głów i odegram rolę rozpieszczonej laleczki. Jako typowa para nie będziemy aż tak rzucać się w oczy. - Zamilkła, zdyszana od szybkiego mówienia.

- Bailey - powiedział cicho i ujął ją za rękę - jeżeli masz rację co do tego klubu, to twój mąż zbyt wiele zobaczył i dlatego stracił życie. Dlaczego chcesz ryzykować swoim?

Powoli osunęła się przed nim na kolana.

- Ponieważ - szepnęła i odetchnęła głęboko - oprócz Cliffa i Rona w ciężarówce był jeszcze ktoś. - Przełknęła z trudem.

- Travis. - Głos jej się załamał, a w jasnych oczach błysnęły łzy.

- Tą ciężarówką jechał również mój czteroletni syn.

ROZDZIAŁ

4

Pociągnął Bailey na kolana i przytulił do piersi. Jej ciężar gniótł mu potłuczone żebra, ale Steele zniósłby dużo większy ból, gdyby tylko zdołał ulżyć jej cierpieniu. Wyobraził sobie, że mógłby stracić Kevina. Nigdy więcej nie usłyszeć, jak woła „tato”. Myśl o tym była nie do zniesienia. Wystarczyła jedna telefoniczna pogrożka, a rzucił wszystko, żeby ochronić syna.

Jak mógł w tej sytuacji odmówić Bailey? Miała prawo do zemsty. Plan był znakomity, lecz ryzykowny. Jeśli coś pójdzie źle, ona, kobieta, okaże się za słaba i powolna. Może opóźnić ucieczkę i tym samym narazić na niebezpieczeństwo ich oboje. Musi w jakiś sposób przekonać ją, żeby się wycofała.

Ale nie teraz.

Przywarła do niego, a jej smukłym ciałem wstrząsały dreszcze. Czuł na szyi jej ciepłe łzy. Głaskał ją po plecach i całował w czubek głowy, ale nigdy nie był bardziej bezradny. W żaden sposób nie mógł zwrócić jej dziecka. Nie znał takich słów, które ukołoby jej rozpacz.

Nie miał nawet chusteczki do nosa.

- Przepraszam - szepnęła. Wysunęła się z jego objęć

i wbiegła do domu. Owczarek podniósł się i patrzył na Steele'a, jakby oczekiwał, że ten pójdzie za jego panią.

- Ona pewnie chce być sama. - Steele myślał na głos. Nie wiedział, co robić.

Pies i człowiek przez chwilę mierzyli się wzrokiem. W końcu Max szczeknęła krótko. Zabrzmiało to jak rozkaz. Następnie podreptał do kuchennych drzwi. Odwrócił w stronę Steele'a łeb i posłał mu zniecierpliwione spojrzenie.

- No dobrze, ty znasz ją lepiej niż ja. - Steele wstał. Max poprowadził go przez hol do zamkniętych drzwi, zza których dochodził szum wody.

Cofnął się, bo Bailey zakręciła wodę i otworzyła drzwi. Opanowała już wzruszenie, choć zaczerwieniona twarz i spuchnięte oczy lśniły jeszcze od łez. Trzymała się prosto. Na widok Maxa uklękła i mocno go uścisnęła.

Steele poczuł przelotny przypływ bezsensownej zazdrości. On nie potrafił zaofiarować Bailey pocieszenia. Zrobił to pies. Podniosła się z kolan. Jej oczy nie były już takie smutne. Uśmiechnęła się lekko.

- To nieprawda, że można wypłakać wszystkie łzy - powiedziała cicho i spuściła wzrok.

- Jesteś głodny? - Bailey uchyliła pokrywkę i w powietrzu rozszedł się apetyczny zapach duszonej wołowiny.

- Potwornie - przyznał. - Pomóc ci w czymś?

- Nie, dziękuję.

Usiadł przy stole i patrzył, jak nakłada Maxowi jedzenie. Pies polizał ją po policzku, gdy przysunęła mu miskę. Poglaskała go, jakby chciała zapewnić, że już czuje się dobrze. Spojrzała na Steele'a.

- Maxowi też ich brakuje - powiedziała po prostu. Cliff i Travis, powtórzył w myśli. Nic dziwnego, że tak kocha tego psa. Tylko on jej pozostał.

Postawiła na stole dwa talerze wołowiny z marchewką i ziemniakami.

- Opowiedz mi coś więcej o Lanie - poprosiła, siadając naprzeciwko.

- Byliśmy parą już w średniej szkole. - Sądził, że rozmowa pomoże Bailey zapomnieć na chwilę o emocjach, zaczął więc od początku. - Wtedy nazywała się Karen. Dopiero później zaczęła używać tego drugiego imienia, Lana. - Wciąż wywoływało w nim gniew. Zamilkł, żeby go stłumić i wziął do ust kęs potrawy. Mięso było kruche, a jarzyny aromatyczne. Pochwalił smak i ciągnął dalej swoją opowieść. - Zaczęła chodzić do szkoły w połowie roku. Ja byłem o trzy klasy wyżej. Zwracała powszechną uwagę. Moją też. Prawie sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu, długie, jasne włosy. - Uśmiechnął się do

swoich słodko-gorzkich wspomnień. Dobrze pamiętał początek znajomości z Karen. Oboje patrzyli na siebie równie śmiało. Jej spojrzenie mówiło: Niełatwo zawrócić mi w głowie.

Steele zdobył już tytuł młodzieżowego mistrza Ameryki w kulturystyce i dziewczyny same na niego leciały. Ale on chciał Karen. Najbardziej hardą pannę, jaką znał. Jej rodzice pracowali jako służący. Pod względem pozycji społecznej była więc zerem.

Steele żył wówczas bardziej komfortowo niż ona, ale nie zapomniał o swoich chudych latach. Jego ojciec stopniowo zdobywał majątek na bokserskim ringu, a nie wśród rekinów biznesu.

Bailey słuchała go uważnie. Zauważył, że zaczęła jeść.

- Kiedy Karen zdała maturę, miałem już ugruntowaną pozycję w kulturystyce. Wzięliśmy ślub - kontynuował, zadowolony, że dzięki niemu Bailey nabrała apetytu. - Czasem jeździliśmy w teren, ale na stałe mieszkaliśmy z moim ojcem i pracowaliśmy w jego centrum. Karen prowadziła zajęcia z aerobiku. Mój staruszek kochał ją jak córkę. Zawsze powtarzał, że w domu powinna być kobieta. Moja matka umarła, gdy miałem pięć lat, a on nie ożenił się powtórnie. - Myśl o ojcu przywołała na twarz Steele'a uśmiech. - Urodziłem się w Bridgeport, w stanie Connecticut. Właściwie w slumsach. Każdy odniesiony przez tatę bokserski sukces owocował kolejną przeprowadzką. W końcu zamieszkaliśmy na stałe w Westport. Ile razy oglądaliśmy nowy dom, dla ojca najważniejszą sprawą było znalezienie odpowiedniego miejsca na portret mojej matki. Obecnie obraz wisi u mnie w salonie nad kominkiem.

- Pamiętasz ją jeszcze? - spytała Bailey. Oboje już zjedli i postawili talerze na podłodze, żeby Max je wylizał.

- Tylko trochę. Mam mgliste wspomnienie delikatnej osoby, która słodko pachniała. Podobno była prawdziwą damą. Fakt, że zgodziła się wyjść za mojego ojca, zawsze go trochę zdumiewał. Niemal nie wierzył, że ona będzie codziennie czekać na niego w domu. Po jej śmierci ojciec miał czasem

wrażenie, że ją sobie wymyślił. Siadaliśmy wtedy razem na kanapie i patrzyliśmy na jej portret. - Zamrugał gwałtownie, a w gardle zaczęło go nagle dławić.

Bailey wzięła jego rękę w obie dłonie.

- On już nie żyje? - spytała.

Kiwnął głową, zawstydzony własną słabością.

- Zmarł w zeszłym roku - odparł z trudem. - Wciąż mi go brak.

W oczach Bailey widział sympatię i zrozumienie. Czuł, że za chwilę zupełnie się rozklei. Przełknął ślinę i spojrzał na ich splecione ręce. Uścisk jej długich, smukłych palców był mocny.

- No cóż, stanowiliśmy z Karen dobraną parę - podjął przerwany wątek. - Wysocy, jasnowłosi, atletycznie zbudowani. - Uśmiechnął się ironicznie. - Mając dwadzieścia cztery lata zdobyłem tytuł Mister Olympia. Szczyt marzeń. Wtedy postanowiliśmy mieć dziecko. Od tego czasu wszystko zaczęło się psuć.

Bailey spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Karen nie była zachwycona ciążą. Wręcz przeciwnie. Miała bez przerwy mdłości, a na widok zdeformowanego ciała dostawała białej gorączki. Po urodzeniu Kevina stwierdziła, że jestem jej dłużnikiem. Chciała mieć własny dom i to koniecznie w Vegas. - Mówił teraz szybciej, żeby już mieć za sobą najbardziej przykrą część wspomnień. - Pojechaliśmy tam celebrować jej dwudzieste pierwsze urodziny. Nie ciągnęło mnie do tego miasta, ale wtedy byłem gotów przychylić jej nieba. Zacząłem pracować w Vegas jako trener. Karen wynajęła do Kevina niańkę, a sama zatrudniła się jako tancerka w nocnym klubie. Ja pracowałem w dzień, ona w nocy. Przybrała pseudonim Lana Stevens i stała się kimś obcym. Któregoś dnia obudziła mnie rano deszczem dolarowych banknotów. Wtedy zrozumiałem, że pokochała wirujące koło ruletki. Przedtem sądziłem, że grywa dla zabicia czasu między kolejnymi występami. Wyciągi z bankowego konta otworzyły mi oczy. Miała rzekomo

akurat złą passę, przelotnego pecha. - Skrzywił się. - Ten pech był wart dwa tysiące. Obiecała mi, że skończy z hazardem.

Zaśmiał się ponuro.

- Nie dotrzymała słowa. Ani wtedy, ani później. W Stowarzyszeniu Anonimowych Hazardzistów poradzono, żebym odciął żonie dostęp do pieniędzy. Wyjaśniono mi, że dopóki spłacam jej długi, pośrednio zachęcam ją do gry. Musiałem uzmysłwić Karen, co robi. Cofnąłem jej upoważnienie do wystawiania czeków i korzystania z kart kredytowych. Wpadła we wściekłość, gdy jej o tym powiedziałem.

- Uzależnienie od hazardu jest jak alkoholizm - zauważyła Bailey.

- Gorzej - poprawił. - Alkoholik bywa czasem trzeźwy.

Natomiast hazard staje się obsesją. Ona nie potrafiła już spędzić z nami w domu całego dnia. Zaczęła kłamać. Mówiła, że idzie po zakupy, a po paru godzinach znajdowałem ją w jakimś podrzędnym kasynie. Brała pożyczki, na które dostawałem z banku noty. Powiniennem był odejść od niej już wcześniej, ale...

- Ciągle ją kochałeś - dokończyła Bailey.

- Powiedziała, że jest w ciąży. Co prawda częściej się wtedy kłóciliśmy niż kochaliśmy, ale jej uwierzyłem. Obiecała, że zwolni się z pracy.

Wyjechałem w trasę. Po moim powrocie Karen wyznała mi, że poroniła. Płakała wielkimi, krokodylimi łzami. Ależ byłem naiwny! - Ze złością uderzył pięścią w stół. Max zerwał się na równe nogi. Bailey uspokoiła psa, a Steele niepoohamowanie ciągnął dalej. Osaczony wspomnieniami musiał wyrzucić z siebie wszystko. - Następnego dnia zadzwoniłem do jej lekarza. Sam nie wiem, co mnie do tego skłoniło... - Wzruszył ramionami. - Moje podejrzenia, niestety, się potwierdziły. Nie miał pojęcia o ciąży Karen, a tym bardziej o poronieniu. Usiłowała mnie przekonać, że była u innego ginekologa, ale nie chciałem już tego słuchać. W następnym tygodniu zadzwonił mój ojciec. Pytał, dlaczego zamiast poprosić go o pożyczkę, zlikwidowałem polisę, którą założył dla

Kevina. - Zacisnął mocno powieki. Doskonale pamiętał tamten dzień. - Przeszukała dokumenty i znalazła certyfikat. Sfałszowała mój podpis.

Otworzył oczy i spojrzał na Bailey.

- Odłożyłem wtedy słuchawkę i spakowałem walizki. Zawiozłem Kevina do przyjaciół. Zamierzałem rozmówić się z Laną sam na sam. Karen przestała dla mnie istnieć. - Nerwowym ruchem otwierał i zamykał pięści. Bailey wsunęła dłonie w jego ręce. Opanował się i kontynuował swoją opowieść. - Zażądałem rozwodu. Poinformowałem ją, że zabieram Kevina z powrotem do Connecticut. Nie przejęła się.

Zależało jej tylko na zatrzymaniu domu. - Potrząsnął głową. - Zostawiłem jej dom, samochód i pieniądze, ale pod jednym warunkiem. Miała zrzec się swoich praw rodzicielskich. Zrobiła to. Sprzedała własne dziecko. Od rozwodu minęły trzy lata. W tym czasie ani razu nie widziała swego syna.

- Może zdawała sobie sprawę ze swojej choroby. Wiedziała, że Kevinowi będzie z tobą lepiej.

W jasnych oczach Bailey zamigotało współczucie. Współczucie dla Lany, stwierdził ze zdumieniem.

- Ona jest zerem! - wykrzyknął, wyszarpując ręce spomiędzy jej palców. - To przez nią Kevinowi grozi niebezpieczeństwo. Jeśli ustąpię tym bandytom, szantaż nigdy się nie skończy.

- Jeśli mam rację - powiedziała Bailey - i jest jakiś związek pomiędzy zniknięciem Lany a tym klubem w górach, mój plan ma sens. Winni pójść do więzienia. Nikt już nie zagrozi Kevinowi. Ale realizacja będzie kosztowna. Musisz przecież odegrać rolę zapalonego hazardzisty, nie liczącego się z pieniędzmi. Wcielić się w postać, która tak naprawdę wzbudza twoją odrazę. Sądysz, że potrafisz tego dokonać?

- Zrobię wszystko, żeby ochronić Kevina.

- W czym jesteś najlepszy? Patrzył na nią tępo.

- Co wybierasz? Ruletkę, tak jak Lana? Grę w kości? *Black jacka*? Pokera?

- Nie znam się na tym - wyznał. - Wtedy w Vegas, gdy byliśmy na wakacjach, po prostu obserwowałem Karen. Zachowywała się jak dziecko w sklepie z zabawkami. - Drgnął, przypominając sobie, jak śmiała się i klaskała w dłonie. Prosiła, żeby chuchnął na szczęście. Żadne z nich nie miało wówczas pojęcia, że ta radość zmieni się w obsesję. - Uważałem, że jest urocza.

- Mogę nauczyć cię *black jacka*. Cliff często analizował rozmaite warianty tej gry. Przekażę ci to, co sama wiem.

- Świetnie. - Bez powodzenia usiłował stłumić ziewnięcie. Bailey zerknęła na zegarek.

- Już późno. Ty potrzebujesz wypoczynku, a ja jutro pracuję.

Steele wzbraniał się przed zajęciem jej posłania, ale Bailey nalegała. Kanapa była dla niego za krótka, podobnie jak piętrowe łóżko w drugiej sypialni. Mimo to nie chciał ustąpić. Stał w drzwiach, gdy wybierała ubrania na następny dzień i wyjmowała z szuflady bieliznę.

- Moglibyśmy spać razem - zasugerował na widok kwiecistej, atlasowej koszulki i szlafroka, który przerzuciła przez ramię.

- Raczej nie. - Usiłowała przybrać surowy ton, ale uśmiech złagodził odmowę. Próby flirtowania sprawiały jej przyjemność. Nie obawiała się Steele'a.

- Może innym razem?

- Śpij dobrze - odparła, ignorując pytanie i poszła do łazienki.

- Będę śnił o tobie ubranej w te ciuszki - zawołał za nią. Rozbawił ją.

Powiesiła sukienkę na drążku od zasłony przy wannie i włożyła kolorową nocną koszulę. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze.

Nie myliła się w ocenie Steele'a. Był dobrym i uczciwym człowiekiem. Miała wrażenie, że zna go od lat Owo poczucie wynikało niewątpliwie z zaufania, jakim się nawzajem obdarzyli. Podobnie jak żołnierze przed walką lub

obcy ludzie w chwili zagrożenia, oni oboje także poczuli, że coś ich połączyło. Musiała jednak pamiętać, że taka więź znika, gdy niebezpieczeństwo mija.

Wiedziała, że nie wolno snuć planów na przyszłość. Najlepszym dowodem był przecież pokój, w którym miała spać. Pokój Tralisa.

Wpuściła do sypialni Maxa i zamknęła za sobą drzwi. Nie zapaliła lampy. Bezbłędnie trafiła do łóżka i sięgnęła po pluszowego królika leżącego na poduszce. Przycisnęła go do piersi i wsunęła się pod kołdrę. Nie potrzebowała światła, żeby widzieć stojące w kącie pudło z zabawkami i plakaty z baseballistami, którzy uśmiechali się ze ściany.

Max delikatnie dotknął nosem jej policzka, po czym ułożył się wygodnie obok łóżka. Pogłaskała go po jedwabistych uszach.

- Tylko ty i ja, Max - szepnęła. Był to ich wspólny, wieczorny rytuał. Kojąca obecność psa wielokrotnie pomagała Bailey przetrwać długie, smutne godziny.

Nie wspomniała Steele'owi ani słowem, że często uciekała przed samotnością, o której przypominało duże małżeńskie łóżko. Chroniła się właśnie tutaj, gdzie wciąż czuła obecność syna. Nie mówiła o tym również Bonnie, ale to nie było konieczne. Siostra i tak wiedziała. Właśnie dlatego chciała ją skłonić do oddania zabawek Tralisa i zmiany mebli. Bailey wciąż nie mogła się do tego zmusić.

Jeśli jej podejrzania się sprawdzą i ludzie odpowiedzialni za śmierć syna i męża zostaną ukarani, może wówczas pogodzi się ze swoją tragedią. Może jakoś uporządkuje własne życie.

Może.

Kiedy Steele wstał, Bailey nie było już w domu. Zostawiła mu kartkę, z której dowiedział się, że pojechała do pracy, ale Max chętnie go odwiedzi. Przypomniała, żeby się nie golił. Broda będzie potrzebna do kamuflażu. Prosiła też, żeby nie wychodził na zewnątrz i nie odsłaniał okien, dopóki ona nie wróci. Sąsiedzi mogliby go wziąć za włamywacza i wezwać policję. Rozumiał, że na

razie musi się ukrywać, ale mimo to ograniczenie działało mu na nerwy. Nie znosił bezczynności, a telewizja w dzień zawsze go nudziła.

Idąc do kuchni zauważył, że drzwi do drugiej sypialni są otwarte. Zajrzał do środka i stwierdził, że jest to pokój dziecienny.

Dolne łóżko nie było posłane, jak gdyby dziecko śpieszyło się rano do szkoły i miało po południu wrócić. Ale wiedział, że Travis nigdy już nie wróci.

Na ścianie wisiały dwie rękawice do baseballu. Jedna duża, druga mała. Pomyślał o ojcu i synu, którzy żyli tak krótko. Serce ścisnęło mu się boleśnie. Podeszedł bliżej. Wziął do ręki mniejszą rękawicę. Była już twarda, nikt jej nie używał. Odłożył ją na miejsce i jego wzrok spoczął na oprawionych w ramki fotografiach, które stały na półce z książkami.

Pierwsza przedstawiała nowo poślubioną parę - Bailey w białej sukni uśmiechała się do mężczyzny w smokingu. Cliff był szczupłym szatynem z piwnymi oczami. Steele z ulgą stwierdził, że między nim a mężem Bailey nie można się dopatrzeć żadnego podobieństwa.

Na drugiej, zrobionej w szpitalu, Bailey trzymała w ramionach łysego, czerwonego na buzi noworodka. Kolejne zdjęcie pokazywało kilkumiesięcznego Trávisa z kępkami czarnych, jak u matki, włosów na głowie. Leżał nagusieńki na szerokim łóżku i śmiał się do obiektywu. Reszta fotografii przedstawiała rodzinne uroczystości i wesele Bonnie. Jej mąż był blondynem trochę potężniej zbudowanym niż Cliff.

Ostatnie zdjęcie stało oddzielnie obok rzędu albumów. Travis w za dużej baseballowej rękawicy dumnie trzymał w niej piłkę,

Steele doskonale mógł sobie wyobrazić tę scenę: Cliff rzuca piłkę prosto w dłoń syna i głośno chwali go, że tak dobrze złapał. Bailey uwiecznia to wydarzenie na kliszy.

Poczuł, że coś rośnie mu w gardle. Odwrócił się. Przez chwilę patrzył niewidzącym wzrokiem na łóżko. Zamrugał, żeby oprzytomnieć. Na poduszce

zobaczył pluszowego królika, który zupełnie nie pasował do sportowych motywów na pościeli.

Machinalnie wziął go do ręki. Zabawka była z jednej strony mocno wytarta, brakowało jej też jednego oka i ucha. Czy Travis doprowadził ją do takiego oplakanego stanu? A może raczej Bailey, gdy została sama? Delikatnie odłożył królika na miejsce.

Wolałby, żeby zechciała sypiać z kimś większym i cieplejszym.

Na przykład z nim.

Bailey miała od samego rana wspaniały humor. Udzielił się on jej klientkom, co wpłynęło korzystnie na wysokość napiwków. Wiedziała, z czego wynika jej euforia. Dała wczoraj upust łzom oraz mogła nareszcie sprawdzić, czy dręczące podejrzenia są uzasadnione.

Nie chciała jednak wtajemniczać siostry. W czasie wspólnego lunchu sugerowała, że przyczyną wesołości jest romantyczne zainteresowanie Steele'em i jego decyzja, aby udać się na policję.

- Bądź ostrożna, Bails - ostrzegła ją Bonnie.

Bailey niemal zakrztusiła się sałatką. Czyżby dzięki telepatycznym zdolnościom siostra wykryła, że jest trochę oszukiwana?

- Przypominasz huśtające się wahadło. Wpadasz z jednej skrajności w drugą - ciągnęła Bonnie. - Zwolnij trochę. Zgadzam się, że ten facet robi wrażenie, ale co ty o nim wiesz?

Bailey odetchnęła z ulgą. Bonnie niczego się nie domyśliła.

- Znam się na mężczyznach. W końcu to ja poznałam cię z Ronem, prawda?

- Po prostu mnie wrobiłaś, o ile pamiętam - odparła Bonnie. - Byliście z Cliffem tacy zakochani, że prawie całkiem zapomniawszy o siostrze. W końcu zaprosiłaś mnie na kolację, ale przy stoliku czekał najlepszy przyjaciel twojego narzeczonego. Urządziłaś mi typową randkę w ciemno.

- I już nigdy nie spojrziałaś na innego mężczyznę. - Wesołość znikła z twarzy Bailey, gdy Bonnie westchnęła i odwróciła wzrok. - Wybacz - powiedziała szybko i uściśnięła dłoń siostry.

- W porządku. - Bonnie lekko wzruszyła ramionami. - Dobrze jest mieć wspomnienia, nawet jeśli są bolesne. - Zdobyła się na radosny uśmiech i zmieniła temat, ale Bailey posmutniała. Jej szwagier, tak jak Travis, stał się wtedy przypadkową ofiarą.

Bonnie skarciła się w myśli. Niepotrzebnie zepsuła siostrze dobry nastrój. Zadała więc kilka pytań dotyczących Steele'a. Bailey opowiedziała o jego młodości i małżeństwie. Bonnie dobrze знаła niebezpieczeństwa, jakie stwarza hazard. Wszystko, czego dowiedziała się o Steele'u sprawiło, że poczuła do niego sympatię.

Bailey wspomniała mimochodem o jego niewinnych zalotach. Bonnie dostrzegła w oczach siostry mieszaninę kobiecej dumy i zadowolenia. Dzięki temu wyzbyła się dotychczasowych uprzedzeń w stosunku do Steele'a.

- Zaczynam być zazdrosna - przyznała. - Żaden z moich chłopaków nie działa na mnie tak, jak Steele na ciebie.

- Zapomniałaś, że pięć minut temu kazałaś mi uważać?

- Wtedy nic o nim nie wiedziałam - odparowała Bonnie.

- Podoba mi się sposób, w jaki chciał pomóc Lanie oraz to, że od razu jej nie opuścił. Przebrała miarę, likwidując tę polisę.

- Bonnie zjadła ostatni kęs kanapki z tuńczykiem i odsunęła talerz. - Ale jest coś, co podoba mi się jeszcze bardziej. Ten blask w twoich oczach, którego przyczyną jest Steele. Od dawna nie byłaś taka ożywiona. Muszę przyznać, że wczoraj napędziłaś mi stracha, gdy wspomniałaś o morderstwie. Idźcie oboje na policję i przekonajcie tam kogoś do zbadania sprawy. Niech weźmie pod lupę to kasyno w górach.

Dostrzegła w oczach Bailey niepewność i uznała, że wzmianka o wczorajszej rozmowie sprawiła siostrze przykrość.

- Powinnaś wreszcie zerwać z przeszłością - dodała serdecznie. - Daj Steele'owi szansę. Nic nigdy nie zwróci ci Trávisa lub Cliffa. Zaczynj nowe życie.

- Przecież dopiero poznałam tego człowieka! - wykrzyknęła Bailey. Poruszyła się niespokojnie na krześle. - A ty już usiłujesz wydać mnie za mąż!

Bonnie szybko zmieniła taktykę. Nie należy Bailey aż tak popędząć.

- Chcę tylko, żebyś skorzystała z mojego doświadczenia - wyjaśniła lekkim tonem. - Wiesz, że chadzam na randki. Jak dotąd nie trafiłam na żaden podniecający obiekt Sami nudni maminsynkowie lub karykatury Casanovy. Nie mogę dopuścić, żebyś przegapiła faceta, który ma rozum, wdzięk i takie ciało.

Bailey parsknęła śmiechem. Bonnie skinęła na kelnera, żeby zapłacić rachunek. Była bardzo z siebie zadowolona. Znow wprawiła siostrę w dobry humor. Ten Steele niewątpliwie coś w sobie ma. Najdobitniej świadczyło o tym zachowanie Bailey. Żeby tylko posłuchała jej rady. Bonnie miała szczerzy zamiar przyłożyć rękę do rozwoju romansu. Może jej także uda się kiedyś zrealizować własne marzenia?

Steele wynudził się sam jak mops. Powrót Bailey powitali z Maxem jednakowo radośnie.

- Gotów na pierwszą lekcję *black jacka*? - spytała. Wręczyła mu część zakupów, żeby móc pogłaskać Maxa.

- Jasne - przytaknął. Zazdrościł psu tej przelotnej pieśczoty. Poszli do kuchni. Steele z przyjemnością patrzył na Bailey. Była dziś uczesana w koński ogon, a na sobie miała krótką, prostą sukienkę w fioletowo-białe paski, luźno przewiazaną na biodrach. Rzemyki białych sandałów korzystnie podkreślały smukłość kostek. - Ustalamy, że kto przegrywa, zdejmuje stopniowo garderobę? Poker ma taką rozbieraną wersję.

Postawiła torbę na blacie i posłała Steele'owi karcące spojrzenie.

- Niepoprawny z ciebie flirciarz.

- Wcale nie. - Od rozwodu nie zwracał szczególnej uwagi na kobiety. - To ty mnie prowokujesz.

- Oczywiście - mruknęła, wznosząc oczy do nieba, i zaczęła rozpakowywać żywność. - Co chcesz na obiad?

- Znalazłem w zamrażarce kurczaka. Rozmroziłem i zamarynowałem w sosie *teriyaki*. Miałem zamiar upiec go na grillu.

- Umiesz gotować?

- Trochę. W domu wynajmuję pomoc do sprzątania, ale nie chciałbym, żeby ktoś obcy karmił i wychowywał moje dziecko.

- Bardzo rozsądnie. Ucieszyła go ta uwaga.

- Wiesz, chciałbym z nim porozmawiać, ale lepiej zrobić to z automatu. - Od rana czuł przemożną ochotę, aby usłyszeć głos syna. Tragedia Bailey z całą ostrością uświadomiła mu, jak nieoczekiwanie może się zakończyć czyjeś życie.

- Skorzystaj z mojego telefonu. Potrząsnął głową.

- Łatwo jest wykryć, skąd się dzwoni. Z tego, co wiem, ktoś śledzi moich przyjaciół. Nie chcę cię w to mieszać.

Uniosła brwi.

- Już jestem wmieszana.

- Chciałem powiedzieć, że jeszcze bardziej. - Jej brwi uniosły się wyżej.

Steele przeklął w duchu swoją bezmyślność.

- A to co niby ma znaczyć? - Skrzyżowała pod biustem ramiona i tupnęła gniewnie jedną nogą.

Wyglądała ślicznie. Miał ochotę jednym susem pokonać dzielącą ich odległość i całować Bailey tak długo, aż zapomniałaby o swoim pytaniu.

Nie odpowiedział, więc podeszła do niego.

- Niech ci nie przyjdzie do głowy, aby mnie z tego wyłączyć. - Wbiła wskazujący palec w jego nagą pierś. Zdążył dzisiaj uprać i wysuszyć dzinsy, ale zdjął przed kąpielą bandaż, a rozciętą koszulkę po prostu wyrzucił.

- Ty mnie bardziej potrzebujesz niż ja ciebie - kontynuowała, a koński ogon podskakiwał w prawo i w lewo przy każdym ruchu jej ręki. - Nie masz zielonego pojęcia o hazardzie, nie masz samochodu ani ubrania. Jeżeli ci nie pomogę, będziesz musiał iść do fryzjera, żeby ufarbować włosy. W ten sposób narazisz się na dekonspirację.

- Już dobrze, masz rację. - Podniósł obie ręce w geście poddania. Rzeczywiście, lepiej najpierw nauczyć się od niej grać w karty i zmienić wygląd. Później spróbuje wyperswadować jej udział w ryzykownym przedsięwzięciu. - A propos ubrania: powinienem zabrać moje rzeczy z hotelu i oddać do wypożyczalni auto.

- Hotel też może być pod ich obserwacją - zauważyła Bailey. Złość już jej przeszła. - Dowiedzą się, że żyjesz.

Skinął twierdząco głową. Wziął już tę ewentualność pod uwagę.

- W drodze z Connecticut starałem się jak najmniej rzucać w oczy. Przyleciałem samolotem do Phoenix i wynająłem fordą. Powiem w recepcji, że w kasynie nie dopisało mi szczęście, więc wyjeżdżam wcześniej. Zwrócę samochód na lotnisku. Tam kupię bilet i wmieszam się w tłum. Sprawdzę, czy ktoś mnie śledzi. Jak tylko się przekonam, że nie, wynajmę inny pojazd i wrócę do Laughlin.

- Zrobimy inaczej. Ja przyjadę po ciebie na lotnisko. - Zignorowała jego kwaśną minę. - Phoenix to wielkie miasto. Łatwiej tam zniknąć. Zrobimy niezbędne zakupy i nikt nie wpadnie na nasz trop.

- A co z twoją pracą?

- Zamienię się z kimś na inny dyżur. Poza tym mam kilka dni urlopu.

Jutro kupię dla nas peruki. Przecwiczymy role.

Steele znów się skrzywił, ale na Bailey nie zrobiło to żadnego wrażenia.

- Na lotnisku przemknij się dyskretnie do toalety, nałóż perukę i zmień ubranie. W ten sposób wykołujesz kogoś, kto może cię mieć na oku. Przywiozę ci też koszulę. Wykluczone, żebyś wszedł do hotelu tak... - spojrzała na jego

nagą pierś i urwała - tak jak teraz - wykrztusiła. Cofnęła się, nagle zmieszana tym, że stali tuż obok siebie.

Steele uśmiechnął się od ucha do ucha. Z zadowoleniem stwierdził, że Bailey tylko udaje obojętność.

- Nie krępuj się. Patrz i dotykaj, kiedy tylko zechcesz - wycodził i otworzył zapraszająco ramiona.

Niemal pobiegła w stronę lodówki.

- Gdzie ten kurczak? - parsknęła. - Wezmę prysznic i przebiorę się. Przygotujesz w tym czasie grill?

Był boso, więc nie usłyszała za plecami jego kroków.

- Nie musisz polewać się zimną wodą ze względu na mnie - szepnął jej do ucha.

Odwróciła się na pięcie i pchnęła go w splot słoneczny plastikowym pojemnikiem z kurczakiem.

- Mam wrażenie, że to raczej ty musisz się ochłodzić - odparowała i wymaszerowała z kuchni.

ROZDZIAŁ

5

Dziś w czasie lunchu celowo wprowadziła swoją siostrę w błąd. Bonnie z przekonaniem radziła jej dać Steele'owi szansę. Bailey poczuła wyrzuty sumienia. Do tej pory nigdy nie kłamała swojej bliźniaczce. Ale teraz nie miała wyboru. Bonnie by jej nie zrozumiała. Sama wychowywała córkę, która nie знаła swego ojca. To był wystarczający powód, żeby próbować ułożyć życie od nowa.

Natomiast ona, Bailey, straciła zarówno męża, jak i dziecko. Pragnęła zemsty, a nie ciepła domowego ogniska. Gdyby Bonnie wiedziała, na czym polega plan, próbowałaby ją przekonać, że jest zbyt niebezpieczny. Poza tym na pewno by się martwiła.

Bailey postanowiła, że ją przeprosi, gdy już będzie po wszystkim. Wyszła spod pryznicy i wróciła myślami do swego zainteresowania Steele'em. Trzeba mu dać jakąś koszulę Cliffa. Widok nagiej, męskiej piersi nie powinien jej rozpraszać.

Znalazła go na tarasie.

- Musisz coś na siebie włożyć. - Rzuciła mu biały podkoszulek, żeby przestał się gapić na jej nogi. Steele złapał go zrećźnie. - Pojedziemy, jak zrobi się ciemno.

- Pomożesz mi się ubrać? - zapytał. - Wciąż mnie boli, gdy podnoszę ramiona ponad głowę. - Wsunął ręce w krótkie rękawy i patrzył na nią wyczekująco.

Podeszła niechętnie i spróbowała wciągnąć rękawy na jego potężne bicepsy. Bezskutecznie. Trykot był po prostu za wąski.

- Przyniosę nożyczki. Trzeba obciąć te rękawy - zawyrokowała.

Steele zostawił podkoszulek na bujaku i podszedł do grilla, żeby dopilnować pieczenia. Mięśnie zagrały mu na plecach, gdy sięgnął po łopatkę. Bailey zaatakowała oporną tkaninę. Zrobiła głębokie wycięcia pod pachami i zlikwidowała plisę wokół szyi.

Steele parsknął śmiechem na widok tego, co zostało.

- Szkoda wysiłku - stwierdził. - Każdy się za mną obejrzy, jeśli to włożę. Już lepiej, żebym świecił gołym torsem. Sama zobacz.

Musiała mu przyznać rację. Wycięcia po bokach sięgały aż do pasa. Kusiło ją, żeby wsunąć tam ręce i pogłaskać ciepłe ciało.

- Przynajmniej nie widać twoich najgorszych siniaków - powiedziała nieswoim głosem. - Zawiozę cię łodzią na przystań. Tam twój strój nikomu nie wyda się dziwny. Ludzie pomyślą, że byłeś na rybach.

- Pewnie masz rację. - Spojrzał na nią przeciągle. Zupełnie jakby się domyślał, dlaczego chciała go ubrać. Żeby odzyskać panowanie nad sobą.

Zjedli i pojechali, gdy zaczęło się ściemniać. Bailey została w motorówce, a Steele poszedł zatelefonować. Woda chlupotała o drewniane pale, gdzieś w oddali zaszczekał pies. Nadsluchiwała czujnie, ale wszędzie panował idealny spokój.

Zerwała się nagle, bo doleciał ją szybki tupot nóg. Steele biegł w jej stronę jak na skrzydłach. Błyskawicznie zapaliła silnik, żeby móc natychmiast ruszyć.

Wskoczył na pokład, a ona odepchnęła łódź od mola, chwyciła kierownicę i motorówka z rykiem skoczyła do przodu. Steele niezręcznie klapnął na fotel.

- Chcesz nas zabić? - wrzasnął. - Zwolnij!

- Złapią nas!

- Kto? - Zerknął w kierunku rufy.

Bailey skupiła uwagę na kierowaniu. O tej porze mało kto wypływał na rzekę, ale przy tej prędkości zderzenie mogło się okazać tragiczne w skutkach.

- Sama zobacz. Nikt nas nie goni - zawołał jej prosto w ucho.
Zmniejszyła gaz i spojrzała przez ramię. Rzeka lśniła. Za nimi
rzeczywiście nie było nikogo.

- Dlaczego tak gnałeś?

Na jego twarzy odbiło się zakłopotanie.

- Kevin już zasypiał. Nie chciałem go męczyć rozmową, ale poczułem się
wspaniale, gdy usłyszałem jego głos. Poza tym siedziałem w domu przez cały
dzień. Miałem ochotę się przebiec. Nie sądziłem, że się przestraszysz.

Wybaczysz mi?

Włączyła jałowy bieg i patrzyła na Steele'a bez słowa.

- Śmiertelnie mnie przeraziłeś! - zawołała. Nerwy wciąż miała napięte do
ostatnich granic, a serce waliło jej jak szalone. - Mogliśmy na coś wpaść i się
zabić albo... - Słowa ją zawiodły. Ze śmiechem zaczęła okładać go na niby
pięściami, a on udawał, że kuli się ze strachu.

Nagle chwycił ją za ręce i pociągnął na kolana. Schylił głowę i uciszył jej
śmiech pocałunkiem. Instynktownie przymknęła oczy, gdy poczuła na swoich
wargach nieznajomy zarys ust. Zaczął ją powoli ogarniać żar pustynnej nocy...
Odezwało się pożądanie... Ale coś było nie tak... Jej piersi opierały się o górę
potężnych mięśni, zamiast o smukłą tężyznę kogoś innego. Brakowało ostrego
zapachu tamtej wody kolońskiej.

To nie był Cliff.

Cliff nie żyje.

Wysunęła się z ramion Steele'a.

- Nie mogę - szepnęła. Wróciła na swój fotel i wrzuciła bieg.

Raczej wyczuła, niż zobaczyła, że Steele jej się przygląda.

- Troje to już cały tłum - mruknął.

- A czworo jeszcze gorzej. Ty masz przecież Lanę. - Pomyślała o
czułości, którą słyszała w jego głosie, gdy mówił o swojej żonie jako o Karen.

- Mylisz się. - Zabrzmiało to zaskakująco twardo. - Nie kocham kobiety, która wolała ruletkę od własnego syna.

- Została tylko nienawiść?

Potwierdził ruchem głowy. Muskuł drgnął mu na policzku.

Zrozumiała, że pamięć o żonie wiąże Steele'a równie mocno, jak ją wspomnienia o mężu. Nie miała jednak zamiaru mu tego mówić. Spojrzała na rzekę. Rozciągała się przed nimi tak samo ciemna i pusta, jak jej serce.

Natychmiast po powrocie do domu Bailey wymówiła się zmęczeniem. Razem z Maxem zniknęła w dzieciennym pokoju. Steele wiedział, że wszystko tam przypomina jej dawne czasy.

Działał zbyt szybko i miał to sobie za złe. Nie powinien był jej całować. Jej małżeństwo, w przeciwieństwie do jego życiowych doświadczeń, było szczęśliwe. Zakończyła je tragedia, a nie własny wybór.

Ale ten śmiech wydał mu się przyzwoleniem, jakby owa chwila wspólnej radości nadeszła we właściwym momencie... Bailey kochała w tym domu innego mężczyznę, urodziła jego syna. Później straciła ich obu. Jak mógł pokonać takie wspomnienia?

Najgorsze, że wcale nie miał ochoty czekać. W końcu dzieliły ich tylko drzwi. Wyszedł przez kuchnię na zewnątrz. Mała przebieżka dobrze mu zrobi. Pobiegł wzdłuż brzegu rzeki, aż poczuł, że płuca odmawiają mu posłuszeństwa, a zębra doskwierają boleśnie.

- Ty mnie po prostu psujesz - stwierdziła następnego dnia Bailey po powrocie z pracy. Steele znów zaplanował obiad. Schyliła się, żeby przywitać Maxa. Dzięki temu udało się jej uniknąć pocałunku, którym Steele zamierzał ją powitać,

- W ten sposób jakoś ci pomagam. Jestem na twoim utrzymaniu. - Poszedł za nią do saloniku. - A ty nie chcesz, żebym zwrócił koszty.

- Możesz płacić za nasze posiłki, jak pojedziemy po zakupy do Phoenix. Wzięłam dwa dni urlopu. Wyjedziemy jutro rano. Zarezerwowałam hotel i

ustaliłam godzinę wizyty u optyka, żeby zamówić kolorowe soczewki kontaktowe. Bonnie weźmie Maxa do siebie. Nie zapomniałam o czymś?

- Będziemy mieć wspólny pokój czy dwa oddzielne?

- Dwa. - Rzuciła mu zirytowane spojrzenie. - Objechałam dziś całe miasto, żeby znaleźć dla ciebie T-shirt wielkości prześcieradła.

- Chyba zostałam obrażony - mruknął z miną niewiniątka.

- Owszem - przyznała, nie mogąc powstrzymać uśmiechu. - W Phoenix pójdziemy do sklepu z odzieżą dla grubasów. Musimy ukryć twoje bicepsy, więc kupimy naprawdę luźne ubrania. Będziesz w nich wyglądał, jakbyś utył o dwadzieścia kilogramów.

Zadrzał przesadnie z udawanego przerażenia.

- Zły sen każdego kulturysty.

- I tak nie stracisz na urodzie. - Poklepała go po zarośniętym policzku. - Zwłaszcza z brodą.

- Naprawdę? - Objął ją w talii i przyciągnął do siebie.

- Nic nie stracę?

Błąd, uznała z wzrokiem wlepionym w nagą pierś, którą miała tuż przed nosem. Nie powinna go była dotykać. Jego żarty sprawiły, że przestała się mieć na baczności.

- Zupełnie nic - zapewniła z beztruską, której wcale nie czuła.

Wyswobodziła się z jego ramion i ponownie sięgnęła do torby. - A w tym jeszcze zyskasz. - Pokazała mu perukę.

- Ruda? - Najwyraźniej nie był zachwycony.

- Kasztanowa. Ma odcień zbliżony do koloru twojej brody. - Szczerze mówiąc dopasowała go do koloru rudoblond włosów na jego klatce piersiowej, ale nie przyznałaby się do tego za żadne skarby. - Trochę ją przystrzygę, żeby nadać naturalny kształt. Nikt nie zgadnie, że to nie jest twoja czupryna. -

Położyła perukę na kanapie i kolejny raz zanurzyła rękę w torbie. - Kupiłam ci też przeciwsłoneczne okulary. Są wystarczająco duże, aby zasłonić podbite oko.

Założysz je na lotnisku dopiero wtedy, gdy zmienisz ubranie i nałożysz perukę. Przymierz, zobaczymy, czy pasują. - Parsknęła śmiechem.

- Zupełnie jak Arnold Schwarzenegger w pierwszym „Terminatorze”.

- *Hasta la vista*, dziecińko! - zawarczał z austriackim akcentem.

- To było w drugim filmie.

- Wiem, ale wolę być tym dobrym facetem, który ratuje Lindę Hamilton. -

Chciał ją objąć, ale mu umknęła.

- Przebiorę się, wezmę nożyczki i przytnę na tarasie twoją perukę.

Opracujemy w szczegółach naszą nową tożsamość.

- Nie mogę się doczekać.

Rozbawił ją wyraźny brak entuzjazmu w jego głosie. Chwyciła zakupy i wyszła z pokoju. Jeżeli noszenie peruki uwłaczało jego poczuciu męskości, to łatwo przewidzieć, jak na Steele'a podziela farbowanie włosów i robienie trwałej ondulacji. Była to jednak konieczność. Mistyfikacja musiała okazać się bezbłędna.

Bailey schowała włosy pod perukę, którą kupiła dla siebie, i natychmiast otrzeźwiała.

Przekonujące odegranie roli kochanki Steele'a zmusi ją do większej intymności. Nie wystarczy poklepać go po policzku. Stała przed lustrem, gapiąc się na swoje blond odbicie.

Wiedziała, że potrafi tego dokonać. Steele wcieli się w postać hazardzisty, aby ochronić swoje dziecko. Ona będzie udawać zepsutą kobietkę, ponieważ chciała sprawiedliwości. Mordercy jej syna i męża zostaną ukarani.

Wybrała dla siebie imię Carla. Zdecydowanym gestem sięgnęła po kosmetyki. Carla Canfield będzie czule gruchać i robić do Steele'a słodkie oczy.

Wyszła na ganek. Na podwórku Steele rzucał do Maxa plastikowy krążek.

- Co o tym sądzisz? - zawołała.

Jego spojrzenie przesunęło się powoli wzdłuż jej nóg, przylgnęło na chwilę do wypukłości pod obcisłymi, dżinsowymi szortami, a na dłużej zatrzymało się na gołym brzuchu i skąpej bluzeczce.

- Jestem Carla Canfield - oznajmiła, gdy wreszcie dotarł wzrokiem do jasnych włosów. Mówiła zmysłowym głosem Marilyn Monroe, który wybrała dla swojego nowego wcielenia. - Jutro przyjadę po ciebie na lotnisko.

- W takim ubraniu? - Wszedł na taras, a Max poczłapał do miski z wodą.

Potrząsnęła przecząco głową, dzięki czemu proste włosy opadły jej na jedno oko. Potrafiła grać w zupełnie naturalny sposób. Przydała się praktyka w dziecięcym teatryku, a dobór odpowiedniej garderoby pozwolił łatwiej wcielić się w postać Carli.

- Włożę na siebie trochę więcej, ale spróbuję znaleźć w szafie coś wystarczająco seksownego, żeby każdy mężczyzna się za mną obejrzał.

- Bailey potrafi to osiągnąć bez żadnego wysiłku.

- To nie Bailey jest utrzymanką bogatego mężczyzny - odparła, starając się nie wypaść z roli. Przejechała długim, polakierowanym na czerwono paznokciem w dół klatki piersiowej Steele'a. - Tylko ja.

Steele aż westchnął z wrażenia.

- Carla jest dużo bardziej szczodra. - Podniósł jej rękę i otoczył nimi swoją szyję. W jego oczach malowało się prowokacyjne wyzwanie.

- Wyłącznie dla mężczyzn, których na nią stać - zamruczała.

Steele stanął w rozkroku i oparł się o poręcz. Położył dłonie na biodrach Bailey. Przyciągnął ją do siebie, aż znalazła się między jego udami. Jej piersi zareagowały gwałtownie na dotknięcie.

Wpadła w popłoch. Zdała sobie sprawę, że on wcale nie udaje. Jego ciało także.

- Wiążę koniec z końcem, ale taka kobieta, jak Carla, potrzebuje znacznie więcej. - Spod współprzymkniętych powiek patrzył na jej usta.

- No tak, ale... - Usiłowała naprędce coś wymyślić. - Ty przecież jesteś Matt... Matt Logan. Jak zarabiasz na życie, Matt?

Przesuwał rękami wzdłuż jej boków, gładził zagłębienie w talii i krągłość bioder.

- Może ty coś zasugerujesz?

Spuściła wzrok i oparła czoło o jego obojczyk. Wiedziała, że należy się cofnąć. Byle dalej od niego. Jego skóra była taka rozgrzana. Ona również. Aż za bardzo. Ale ten żar wprawiał ją w dziwne rozmarzenie.

- Sam musisz wybrać - bąknęła. - Coś, o czym umiałbyś przekonująco mówić. - Przecież powinna przywyknąć do jego pieszczot. Tego wymagała narzucona rola.

- Hmm... - Zaczął delikatnie masować napięte mięśnie jej łopatek. - Powiedzmy, że mój tatuś jest bogaty. - Podniosła głowę, zaskoczona lekkim teksaskim akcentem.

- Świetnie - pochwaliła. - Mów trochę niższym głosem.

- Zrobił majątek na ropie, ale szybko się wycofał - kontynuował zgodnie z jej radą prawie basem. - W firmie mam mądre głowy, które pilnują wszystkiego. Moja działka to sprawy inwestycyjne. Tym się zajmuję.

- Kiedy nie bawisz się wesoło i nie trwonisz pieniędzy - dodała. Znów wsparła czoło o jego pierś.

Głaskał palcami jej kręgosłup.

- Oczywiście, kotku.

- Spotkałeś mnie w Las Vegas. Roznosiłam koktajle. Uznałeś, że przyniosłam ci szczęście także przy stole do *black jacka*.

- Gdzie indziej również. - Jego dłonie ześlizgnęły się z jej bioder i objęły wypukłość pośladków.

Zaskoczona tą śmiałością, posłała mu mordercze spojrzenie. Na wargach Steele'a błąkał się zmysłowy uśmiezek. Widząc jej irytację, uniósł brew i wzmocnił chwyt.

Odjęło jej mowę. Sięgnęła do tyłu i złapała tego wstrętnego typu za nadgarstki. Ten gest sprawił, że jej biust bardzo się uwypuklił. Steele natychmiast wykorzystał okazję. Schylił się i wtulił twarz w głęboki dekolt bluzki. Ciepły dotyk języka na wrażliwej skórze stłumił bezwoczne wysiłki, aby się uwolnić. Bailey opuściła ramiona i jęknęła. Zadrżała z rozkoszy, gdy gorący oddech musnął wilgotne ciało. Steele uniósł głowę, lecz nadal ugniatał pośladki.

- Nie chcę Carli, lecz Bailey. Kogo teraz obejmuję?

Te słowa wyrwały ją z zamroczenia. Odsunęła się i rozłożyła jedno ze składanych krzesel, które stały oparte o ścianę.

- Siadaj - rozkazała. Ściągnęła perukę i potrząsnęła włosami. Nie była gotowa na uczucia, które wzbudzał w niej Steele.

Usiadł i westchnął ciężko. Spojrzała zdumiona.

- Trudniej oprzeć się Bailey niż Carli - wyjaśnił, patrząc na lśniąca fale czarnych włosów, które opadły na jej ramiona.

- Och, zamknij się - prychnęła. Czuła się zagubiona i roztrzęsiona. Nie miała ochoty na jego komplementy. Chwyciła kasztanową perukę i stanęła za jego plecami.

Odwrócił się gwałtownie.

- Co zamierzasz zrobić? - Niewinne pytanie jeszcze bardziej ją rozjuszyło.

- Musimy ustalić pewne zasady - warknęła. Jednym ruchem wcisnęła mu perukę. - Będę udawać twoją kochankę, ale to wcale nie znaczy, że ty... - wciągnęła głęboko powietrze - że ty możesz pozwalać sobie na takie rzeczy.

Skoczył na równe nogi.

- A co ty, u licha, ze mną wyrabiałaś?

- Nie zrobiłam nic, co nie uchodzi w publicznym miejscu.

- Cała się do mnie kleiłaś!

- Przecież tego wymaga moja rola!

- A jak ja mam, do cholery, reagować? Jestem normalnym mężczyzną!

- Powinieneś zachowywać się jak playboy, który wie, że takich kobiet, jak ja, ma na pęczki. Czyli...

- Nie, Bailey - przerwał. Mówił poważnym tonem, bez cienia gniewu. - Nie potrafię aż tak udawać. Ty jesteś zupełnie wyjątkowa.

Otworzyła ze zdumienia usta. Pokręciła głową, żeby nie dać się omamić tym pochlebstwem.

- Rozmawiamy teraz o Carli. Dla Matta Logana to jedynie kosztowna zabawka. Tak musisz ją traktować. Poza tym pamiętaj, że będziemy działać w tłumie ludzi. Więc jeśli teraz tylko ćwiczymy...

- Uważasz, że to, co robiliśmy, to była po prostu próba?

- W taki upał nie wkładałabym peruki dla zdrowia. Nawet tutaj, gdzie nikt nas nie widzi, musisz zachowywać się odpowiednio.

- To znaczy? - wycedził prowokacyjnie.

- Doskonale wiesz, o czym mówię. Oparł się o poręcz i skrzyżował ramiona.

- Nie mam zielonego pojęcia. Wyjaśnij mi.

Najwyraźniej udawał. Rozmyślnie usiłował wprawić ją w zakłopotanie. Postanowiła, że nie pójdzie mu tak łatwo.

- Proszę bardzo. Nikt nie pieści kobiecych piersi lub pośladków w miejscu publicznym. Czy to jasne? - Stała niewzruszona, gdy Steele z namysłem wpatrywał się w jej biust

- Nie należy również tak się na nie gapić!

- A tutaj? - Przeniósł uwagę na jej uda.

- Także nie!

- O tym miejscu nic przecież nie mówiłaś.

Zacisnęła powieki i zaczęła głośno liczyć od stu w dół. Doszła do dziewięćdziesięciu siedmiu i usłyszała skrzypnięcie deski. Wiedziała, że Steele zbliża się w jej stronę.

Szybko otworzyła oczy. Zachichotał.

- Zawsze tak łatwo wpadasz w złość, czy tylko w szczególnych sytuacjach?

Chwyliła nożyczki i wskazała na krzesło.

- Siadaj - parsknęła. - I bądź cicho.

Następnego dnia ukrył się na tylnym siedzeniu i pojechali do centrum handlowego w pobliżu kasyna. Bailey zaparkowała samochód między zielonym mikrobusem a niebieską ciężarówką. Dzięki temu mogli wysiąść niepostrzeżenie. Steele miał taksówką udać się do hotelu, iść do swego pokoju, zabrać rzeczy i wymeldować się. Bailey zamierzała usiąść przy automatach i obserwować, czy nikt go nie śledzi.

- Proszę cię ostatni raz. Nie mogłabyś czekać na mnie na lotnisku, tam gdzie odbiera się bagaże? - zapytał. Po raz drugi od wczoraj usiłował ją przekonać. - Ci faceci są groźni.

- Nikt mnie nie rozpozna w tej peruce - stwierdziła. - Jak zobaczę, że ktoś wychodzi za tobą, wyprzedzę cię i podjadę do zatłoczonej stacji benzynowej. Zatrzymaj się tam. Podam ci jakoś notatkę, żebyś wiedział, kto cię obserwuje.

- Nie chcę, aby cię widziano koło mnie, dopóki się nie przebiorę.

- Daj spokój. - Odwróciła się gwałtownie w jego stronę. - Jeżeli się nie zorientujesz, że cię śledzą, doprowadzisz ich do mnie na lotnisku. A karteczkę mogę ci wsunąć w rękę bez problemu.

- Sprawdzę, czy nikt za mną nie idzie, nim zmienię wygląd.

- A jeśli ich przegapisz? Mój sposób jest lepszy. No, wysiadaj, bo ktoś nas zauważy.

- Ależ z ciebie uparciuch - westchnął z wyraźną irytacją. Uśmiechnęła się, a on pocałował ją w policzek.

- Bądź ostrożna - poprosił.

- Ty też.

Bailey zjawiła się w hotelu przed Steele'em. Kupiła zapas dwudziestopięciocentówek i usiadła przy automacie do gry. Stąd miała widok na

recepcję. Mimo wczesnej pory w kasynie było już trochę ludzi i panował gwar. Wyraźnie słyszała głos Steele'a, który przekonująco narzekał na złą passę i konieczność wcześniejszego wyjazdu.

Nie poszła natychmiast za nim. Wrzuciła jeszcze kilka monet i udawała, że wpatruje się w przeskakujące kolorowe symbole. Kątem oka próbowała dostrzec, czy ktoś wychodzi za Steele'em.

Od automatu z prawej strony oderwał się krępy, śniady mężczyzna. Zamienił kilka słów przez telefon w holu i ruszył do drzwi. W tej chwili automat Bailey brzęknął, a takie same obrazki ustawiły się w jednej linii. Rozdzwonił się dzwonek. Błysnęły czerwone światła. Na tacę zaczęły się sypać ćwierćdolarowe monety.

Zamarła. Kto zostawiłby pulę? Nie mogła porzucić wygranej i iść za tamtym facetem. Zwróciłaby powszechną uwagę.

Z trudem zrobiła radosną minę. Złapała plastikowy kubek, zebrała do niego pieniądze i pognęła do kasy, żeby je wymienić. Później zmusiła się do spokojnego kroku, choć miała ochotę biec. Wyszła z kasyna zamożniejsza o pięćdziesiąt dolarów i spóźniona o dziesięć minut.

Steele miał odjechać dopiero wtedy, gdy ją zobaczy. Ale już go nie było. Dlaczego nie poczekał? Mógł przecież udawać, że sprawdza na przykład poziom oleju.

Czyżby porwał go ten facet, który za nim wybiegł?

Trzęsącymi się rękami usiłowała otworzyć drzwiczki samochodu. Kluczyki upadły jej na ziemię. Schyliła się, aby je podnieść, i nagle usłyszała czyjeś przyciszone głosy. Skuliła się jeszcze bardziej.

- Czemu tak długo? Już się wyniósł!

- No to co? Przyczepiliśmy mu elektroniczny sygnalizator. Szybko go zlokalizujemy.

Usłyszała skrzypnięcie. Zerknęła ostrożnie i zobaczyła dwóch mężczyzn. Jednym z nich był przysadzisty człowiek z kasyna, drugi miał rudawe włosy.

Starala się zapamiętać ich wygląd oraz numery rejestracyjne wozu, którym odjechali.

Steele jest bezpieczny, powtórzyła w myśli, żeby uspokoić rozdygotane nerwy. Usiadła za kierownicą. Już miała ruszyć, ale zawahała się. Powinna przecież zanotować rysopis tych dwóch, ale bała się, że ich nie dogoni.

Nie wiedziała, co robić. Machinalnie wytarła spocone dłonie o spódnicę. Wiedziała, jaką trasą Steele pojedzie do Phoenix. Dopędzi go, jeśli się pośpieszy. Najwyżej zapłaci mandat za przekroczenie dozwolonej prędkości. Odetchnęła głęboko. Wyciągnęła z torebki kartkę oraz długopis i zaczęła szybko pisać.

Zauważyła podejrzany samochód na Union Pass. Jechał na wschód szosą numer 68. Jego dwaj pasażerowie najwyraźniej się nie śpieszyli. Sygnalizator prowadził jak po sznurku. Miała ochotę ich wyprzedzić, ale po namyśle uznała, że nie byłoby to rozsądne.

Zrobiła to dopiero za Kingman. Tutaj szosa była czteropasmowa. Wtedy dostrzegła Steele'a. Błysnęła światłami i na pełnym gazie zajęchała mu drogę przy zjeździe do Phoenix. Steele włączył klakson. Zobaczyła we wstecznym lusterku, że otworzył okno i pogroził jej pięścią.

Uśmiechnęła się. Teraz była pewna, że pojedzie za nią do stacji benzynowej. Chociażby po to, żeby jej nawymyślać za taką kawalerską jazdę. Minęła dwa samotne dystrybutory. Tutaj nie mogłaby niepostrzeżenie wręczyć Steele'owi notatki. Zatrzymała się dopiero przy dużym kompleksie, gdzie oprócz kilkunastu stanowisk do tankowania paliwa znajdował się jeszcze sklep i bar.

Właśnie tankowała, gdy zobaczyła, że Steele mija stację, a za nim jedzie brązowy wóz. Zaklęła pod nosem. Z pasją wyrwała końcówkę przewodu i zawiesiła na uchwycie dystrybutora. W kolejce do kasy musiała ugryźć się w język, żeby nie wrzasnąć na faceta, który strasznie marudził i pytał o drogę. Jeśli szukał Sun City, to niech sobie kupi mapę!

W końcu wyjechała na ulicę, ale zaraz trafiła na czerwone światło. Po krótkim namyśle uznała, że Steele celowo próbował ją zgubić. Dlatego nie czekał na parkingu przed kasynem, a teraz się nie zatrzymał.

Nieświadomie wcisnęła gaz do deski i wyprzedziła prześladowców Steele'a. Zwolniła, zastanawiając się nad kolejnym posunięciem. W przeciwieństwie do mężczyzn śledzących Steele'a wiedziała, z którego terminalu on skorzysta. Oni natomiast musieli iść za nim krok w krok do agencji wynajmującej samochody. Mogła więc spokojnie zaczekać na lotnisku.

Stała w pobliżu przeciwslonecznej szyby. Widziała, jak Steele wychodzi z agencji. Z tyłu zatrzymało się brązowe auto. Krępy mężczyzna poszedł za Steele'em, kierowca zaś pojechał na parking.

Wyglądało na to, że Steele nic nie zauważył. Wszedł do terminalu i ruszył do stanowiska biletowego. Krótka, na szczęście, kolejka posuwała się szybko. Z biletem w dłoni Steele skierował się do przejścia. Jego „anioł stróż” zerknął za siebie, ale partnera nigdzie nie było widać. A więc musiał iść za Steele'em sam. Bardzo dobrze. Bailey dyskretnie podreptała za nim. Niemal na niego wpadła, bo mężczyzna nagle się odwrócił.

Nie mogła deptać mu po piętach, żeby nie ściągnąć na siebie uwagi. Stała z boku i patrzyła, jak Steele przechodzi przez bramkę do wykrywania metali. Udawała teraz, że czyta rozkład przylotów i odlotów, ale uważnie obserwowała poczekalnię. Rudawy mężczyzna dołączył do swego kolegi, który sięgnął pod marynarkę i coś mu podał. Następnie znów poszedł do przejścia, za którym zniknął Steele.

Bailey poczuła, że zaschło jej w gardle. Ten facet miał broń! Dlatego nie mógł od razu iść za Steele'em. Ale teraz już jej nie ma, stwierdziła z ulgą. Poszła za nim.

- To przejście wyłącznie dla pasażerów. - Strażnik zagroził mu drogę.

- Ale ja czekam na męża - wtrąciła nosowym tonem. Pracownik lotniska mógł zrobić wyjątek dla jednej osoby, ale dwóch nie przepuści.

- Niestety, nie mogę pani pomóc. Proszę zaczekać tutaj. Odwróciła się do swego krępego sąsiada.

- Cóż za denerwujący zwyczaj, prawda? - zaszcebiotała rozkosznie. - Przeszkadzają porządnym ludziom, a nigdy nie potrafią złapać groźnego przestępcy. Właśnie wczoraj powiedziałam mojej sąsiadce, Joan, że w dzisiejszych czasach kobieta naprawdę...

- Nie mam czasu, proszę pani. - Mężczyzna skrzywił się i szybko wrócił do poczekalni.

- Ale cham! - Ukryła triumfujący uśmiezek pod oburzoną miną i znów spojrzała na strażnika. Patrzył na nią z wymuszoną uprzejmością.

- Będzie pani łaskawa stanąć z boku - poprosił. Zastosowała się do polecenia i rzuciła szybkie spojrzenie na poczekalnię. Śniady typ siedział na wprost wyjścia z korytarza.

Drugiego nigdzie nie było widać. Czyżby poszedł po bilet, aby móc przejść dalej? Obok strażnika pojawili się pierwsi pasażerowie. Żeby ten Steele wreszcie wyszedł, pomyślała niecierpliwie.

Nie wiedziała, w co będzie ubrany. Znała tylko rudą perukę i ciemne okulary. Mimo to rozpoznała go natychmiast. Zdradzał go wzrost oraz energiczny krok.

- Niespodzianka! - pisnęła i rzuciła się mu na szyję.

- Co u licha...? - zapytał niezbyt zachwyconym tonem.

- Pocałuj mnie, ty głupku - szepnęła mu wściekle do ucha.

ROZDZIAŁ

6

Steele upuścił walizkę, złapał Bailey i ją pocałował. Z całej siły. Nie miał pojęcia, o co tutaj chodzi, ale nie mógł przepuścić takiej okazji. Bailey zarzuciła mu ręce na szyję i utonęła w jego uścisku.

Głaskał jej plecy, dłonie przesuwaly się gładko po lnianym zakieciu na jedwabnym, śliskim spodzie. Poczłł, że rozchyliła usta, ale nie zdążył pogłębić pocałunku. Ktoś ich niechcący potrącił i zachichotał. Słowo „przepraszam” przypomniało Steele'owi, gdzie się znajdują.

Opuścił ręce na szeroki pasek otaczający talię Bailey, ale zaraz wsunął je pod długi żakiet i oparł na jej biodrach. Podniósł głowę. Przeciwsłoneczne okulary zaparowały, więc chciał je zdjąć.

- Nie rób tego - szepnęła. - Patrzy na nas. Nie powinien zobaczyć twojego podbitego oka.

- Gdzie on jest? - spytał. - Jak wygląda? I co ty, u Ucha, tutaj robisz?

- Jest ich dwóch. Jeden siedzi w poczekalni, przodem do nas. Ma na sobie żółtą trykotową koszulę, dzinsy i jasnobrązową wiatrówkę. Ciemny i dobrze zbudowany. Ten drugi chyba poszedł kupić bilet, żeby móc przejść obok strażnika.

Steele spojrział dyskretnie ponad ramieniem Bailey. Podniósł walizkę.

- Znam go - powiedział cicho. - Czy tamten ma jasne włosy?

Przytaknęła.

- To ci sami, którzy mnie napadli. Mam nadzieję, że trzeci jest w szpitalu.

- Musiał jak najszybciej zabrać stąd Bailey. Te dwa typy nie powinny zwrócić na nią uwagi. Położył rękę na jej ramieniu i przytuleni poszli korytarzem. Do diabła, dlaczego nie zaczekała na niego przy odbiorze bagażu?

- Oni są uzbrojeni - mruknęła.
- Skąd wiesz? - Stał jak wryty.
- Uśmiechaj się! - przynagliła. - Później wszystko ci wyjaśnię. Ten tłum zaczyna rzednąć. Nie należy rzucać się w oczy. - Objęła go w pasie i popchnęła lekko do przodu.

- Powiedziałam Mattie, żeby zostawił w spokoju twoje akwarium - odezwała się piskliwie. Steele drgnął i ruszył z miejsca. - Ale on mnie wcale nie słucha. Musisz z nim poważnie porozmawiać, kiedy przyjedziemy do domu.

- Co za głos - mruknął, słysząc jej aktorski popis. - Spuszczę mu łanie - odparł na użytek innych. - Tobie także - dodał znacznie ciszej. - Miałaś czekać przy karuzeli bagażowej.

Jej spojrzenie mówiło: tylko spróbuj. Wołała nie ryzykować głośniejszej odpowiedzi, bo właśnie przechodzili obok śniadego mężczyzny.

- Dlatego po ciebie wyszłam, kochanie - zaszczebiotała. - Mam już tego powyżej uszu! Ten chłopak staje na głowie, gdy ciebie nie ma. - Nie przestawała narzekać, dopóki nie przeszli przez poczekalnię. Minęli tam rudzielca. Śpieszył się do przejścia. Nie zwrócił na nich najmniejszej uwagi. Na ruchomych schodach Steele rzucił okiem za siebie. Nikt ich nie śledził.

Bailey spojrzała na niego radośnie.

- Udało się!

- Owszem, ale ty jesteś mi winna wyjaśnienie - odparł ponuro.

Wsiadli do samochodu i Bailey spróbowała przejąć inicjatywę.

- Dlaczego nie poczekałeś na parkingu w Laughlin? - Przekręciła kluczyk w stacyjce i włączyła klimatyzację. - I czemu nie podjechałeś za mną do stacji benzynowej?

- A ty dlaczego nie poszłaś od razu do stanowiska odbioru bagażu, tak jak ustaliliśmy? - Niecierpliwie szarpnął krawat, który włożył na lotnisku, opuścił szybę i zdarł z głowy perukę. W samochodzie było gorąco jak w piekarniku.

- Włóż ją zaraz! Zignorował polecenie.

- Jeśli nie będziesz mnie słuchać, to nie mogę odpowiadać za twoje bezpieczeństwo. Niepotrzebnie się naraziłaś. Dajmy sobie z tym spokój. Muszę działać sam!

Odwróciła się do niego.

- Specjalnie chciałeś mnie zgubić?

- Wyłącznie dla twojego dobra.

Na jej twarzy odmalowało się zdumienie, które szybko przeszło w niedowierzanie, a zaraz potem w złość.

- Skoro nie będziemy współpracować, to ja ciebie nie potrzebuję - powiedziała w końcu. Wskazała ręką na drzwiczki. - Możesz się wynosić... i to zaraz.

Gapił się na nią bez słowa. Jasna peruka i mocniejszy makijaż zmieniły jej wygląd, ale silna wola pozostała taka sama. Westchnął ciężko. Znużonym gestem przejechał palcami po swoich stłamszonych włosach. Mógłby nauczyć się grać w *black jacka* z książki. Musiał jednak przyznać, że Bailey znała wiele subtelnych zawiłości hazardu, które powinien sobie przyswoić, żeby lepiej odegrać rolę. Znowu westchnął.

- Ruszaj tym pudłem, bo się tu ugotujemy, i opowiedz mi od początku, co się wydarzyło.

- Pracujemy razem?

- Tak, do cholery!

- Więc nałóż perukę. Ci faceci mogą parkować gdzieś w pobliżu.

Posłusznie wykonał rozkaz.

Wyjechali z garażu i Bailey zaczęła opowiadać. W końcu doszła do sceny, gdy jeden z mężczyzn podawał coś drugiemu, najprawdopodobniej pistolet. Steele aż podskoczył.

- I ty mimo to poszłaś za nim? Stałaś tuż obok?

- Mógł przekonać strażnika - odparowała, nie odrywając wzroku od pełnej pojazdów drogi. - W Sunburst musimy użyć nowego przebrania. Powinieneś też

inaczej się poruszać. Skoro ja rozpoznałam cię od razu, Lana też nie miałaby z tym problemów. Zaczynasz utykać albo się garbić, czy coś w tym rodzaju.

Prawie jej nie słyszał.

- Wiedziałem, że ktoś, kto mnie śledzi, nie będzie miał biletu. Nie miał szans przedostać się dalej. Nigdy nie słyszałaś o porwaniach samolotów? Ten strażnik nie zrobiłby wyjątku.

- Mylisz się. W praktyce często wpuszczają dalej ludzi bez biletów. Sama kiedyś widziałam.

- No to co! - Lekceważenie niebezpieczeństwa, na jakie się naraziła, doprowadzało Steele'a do szału. Wygłosił długą tyradę, która miała skłonić Bailey do większej subordynacji. - Jesteś kobietą - zakończył przemowę. - Nie potrafisz się obronić tak jak ja. Fizycznie jesteś dużo słabsza. Pamiętaj o tym i nie bój się o mnie. Ja dam sobie radę. Zachowuj się jak kobieta, a nie jak kretynka, która leci, żeby mnie wybawić z opresji.

Bailey w milczeniu dojechała do Scottsdale Hotel, zaparkowała i wręczyła Steele'owi kluczyki.

- Idę do recepcji. Ty przyniesiesz walizki, bo ja jestem zbyt słaba, żeby cokolwiek dźwigać. - Zatrzasnęła z hukiem drzwiczki.

Policzył do dziesięciu i wysiadł. Krewki temperament Bailey wcale go nie zdziwił. Taka była większość upartych ludzi. Chciałby jedynie wiedzieć, jak długo potrwa ten zły humor. Nie zamierzał jej przeproszać. Miał rację.

- Spotkamy się w holu za dwadzieścia minut - powiedziała ze wzrokiem utkwionym w drzwi windy. - Zdażymy zjeść mały lunch przed wizytą u optyka... Jeżeli oczywiście nie masz nic przeciwko temu? - Posłała mu gniewne spojrzenie i powróciła do studiowania ściany.

- Doskonale. - Patrzył na jej profil, usiłując znaleźć odpowiednie słowa, żeby ją ułagodzić. - Bailey, ja po prostu próbuję cię chronić...

- Mogłabym powiedzieć to samo, ale mężczyźni są przecież niepokonani, prawda? - Wyszła z windy, zostawiając go z obiema walizkami.

- Mam ci wnieść twój bagaż do pokoju? - Planowali zrobienie zakupów, więc zabrała ze sobą tylko niezbędne drobiazgi. Mogła to nieść sama. Ale Steele liczył na to, że jeśli pójdą razem, to Bailey w końcu się rozchmurzy.

- To nie będzie konieczne. Poradzę sobie. - Chwyliła walizkę i zatrzasnęła mu drzwi przed nosem.

Ze złością rzuciła walizkę na łóżko i otworzyła ją. A więc Steele uważał, że powinna zachowywać się jak kobieta, czyli wykonywać jego polecenia. Kulić się w kącie, gdy on będzie nadstawiał karku? Nie miała takich mięśni jak on, ale rozumu jej nie brakowało. Ciekawe, co by się stało, gdyby tych dwóch zdołało pokonać przeszkodę w osobie strażnika. Mogliby wówczas zaskoczyć Steele'a, zanim zmieniliby wygląd. Zrobiliby lepiej, dziękując jej za szybki refleks, zamiast na nią wrzeszczeć!

Wyjęła czarną letnią sukienkę w kwieciste wzory. Kupiła ją na użytek Carli. Skąpa góra bez ramiączek i krótka, wąska spódniczka. Całość wyglądała wyzywająco. Zwłaszcza w zestawieniu z pantoflami na wysokich obcasach.

Miała zamiar prowokować dzisiaj swoim wyglądem, a po skończonych zakupach powiedzieć Steele'owi skromnie dobranoc. Nie wątpiła, że chciał grać pierwsze skrzypce w przedsięwzięciu jej autorstwa. Nie byłaby zdziwiona, gdyby spróbował zupełnie wykluczyć jej udział.

Jeszcze pożałuje, że traktował ją jak głupią. Widział ją w roli słabej kobietki? No to otrzyma, czego chciał! Rozkoszną blond seksbombę. Jeszcze będzie błagał o litość.

Specjalnie zeszła na dół o dziesięć minut później. Stukot jej szpilek na kamiennej posadzce zwrócił jego uwagę. Wstał z wyłożonej poduszkami kanapy i zdjął ciemne okulary. Oszołomionym spojrzeniem przesunął po odsłoniętych, długich nogach, opiętej minispódniczce i króciutkiej górze.

- Matt, kochanie, bardzo się spóźniłam? - miauknęła głosem Marilyn Monroe i uwiesiła się u jego ramienia. Imię wymówiła szczególnie głośno, ponieważ Steele nie włożył peruki. A przecież mieli przeciwżyć swoje role

podczas zakupów. Najwyraźniej jemu było wolno ignorować jej plany. Byle nie na odwrót.

Przełknął ślinę, ale się nie odezwał, usiłując oderwać wzrok od głębokiego dekoltu.

Zemsta jest słodka, pomyślała. Wolną ręką pogłaskała go po policzku.

- Wiesz, że my, kobiety, dokładamy wiele starań, aby wyglądać ślicznie dla naszych mężczyzn.

Jego oczy mówiły, że świetnie rozumie, do czego ona zmierza. Natomiast uśmiech świadczył o tym, że Steele ma zamiar wykorzystać tę okazję.

- Na ciebie warto poczekać, kotku - odparł z wyraźnym teksaskim akcentem. - Czy już mi wybaczyłaś?

- A jak myślisz? - Przesunęła czubkami palców po jego szyi. Objął jej biodra i przyciągnął ją gwałtownie do siebie.

- To jest zabawa dla dwojga ludzi, Bailey - mruknął. - Uważaj. Mógłbym przerzucić cię przez ramię i zanieść na górę do mojego pokoju.

- Jestem Carla - poprawiła. - A na to, o czym mówisz, niestety nie mamy czasu. Na lunch także nie. Chodźmy od razu do optyka. - Odsunęła się, ale wciąż trzymała go pod rękę. Pociągnęła mężczyznę lekko w stronę wyjścia.

- Na pewno masz kluczyki? - spytała, zatrzymując się przy samochodzie od strony miejsca dla pasażera. W odpowiedzi otworzył jej drzwiczki.

Zapalił silnik, ale odwrócił się, żeby na nią popatrzeć. Bailey odrzuciła głowę do tyłu i skrzyżowała nogi.

- Jak ci się podoba? - spytała.

- Bardzo. - Uśmiechnął się od ucha do ucha. - Ile czasu zajmą te zakupy?

- Cały dzień - zapewniła. - Jestem ogromnie wymagająca.

Zaczęła wyglądać przez okno. Spojrzenie Steele'a przypomniało jej o pocałunku na lotnisku. Bliskość jego umięśnionej sylwetki, jego zapach i smak, a nawet pochylenie głowy, gdy ich wargi się spotkały - wszystko to stawało się

coraz bardziej znajome i odurzające. Czy gniew pomoże jej pokonać zdradliwe reakcje własnego ciała?

Musi, jeżeli ma rzeczywiście dać Steele'owi nauczkę.

Przekonał się, że Bailey potrafi długo chować urazę. Nie okazywała złości. Mściła się w zupełnie inny, wyrafinowany sposób. Wizyta u optyka nie była jeszcze najgorsza. Bailey zachowywała się względnie powściągliwie, choć starszy siwy pan i tak skręcał się z pożądania jak nastolatek.

Lunch okazał się trudniejszy do zniesienia. Na wszystkie możliwe sposoby eksponowała mocno odkryty biust, a jedzenie sałatki stało się w jej wykonaniu czynnością niemal zmysłową.

Ale to było jedynie preludium. Dopiero w centrum handlowym pokazała, co potrafi. Przyłgnęła do ramienia Steele'a i ocierała się o niego przy każdej okazji. Sukienki, które mierzyła, ujawniały i podkreślały wklęsłości i wypukłości. Kupowanie w wykonaniu Bailey przypominało ekscytujący pokaz mody. Pod pretekstem pytania o radę, paradowała i przeginała się przed lustrem.

- Co o tym sądzisz, kochanie? - mruzczała co chwilę, eksponując wspaniałe walory swojej figury. Wiedział, że dręczy go z dziką rozkoszą, i usiłował zwalczyć ogarniające go podniecenie.

Bez powodzenia. Odpowiadał jej coraz bardziej ponuro i monosylabami. Ręka go świerzbiła, żeby zawlec Bailey z powrotem do hotelu i zedrzyć z niej te ciuchy co do jednego.

W końcu stwierdziła, że dla siebie nic więcej nie musi już kupować. Odetchnął z ulgą. Poszli do dużego sklepu z męską odzieżą.

- Czy ten garnitur nie jest trochę za ciasny? - spytała, gdy Steele wyłonił się z przymierzalni.

- Jest w sam raz - zapewnił. Pomysł, aby uczynić z niego grubasa, wcale nie przypadł mu do gustu. Usiłował ją przekonać, że teksaskiego nafcjarza stać na dobrze uszyte ubrania.

Stała tuż przed nim, a lustra z wielokrotniały odbicie jej zgrabnych pośladków. Poprawiła muszkę, przejechała dłońmi po jego ramionach i wzdłuż rąk, aby rzekomo sprawdzić długość rękawów.

- Tak, chyba masz rację - przyznała. Ze zgrozą stwierdził, że tortury wcale się nie skończyły. - A koszula? - Wsunęła dłonie pod marynarkę i obciągnęła tkaninę, a następnie wetknęła palce pod pasek od spodni. - Nie za bardzo cię ściska? - Zrobiła jeszcze mały krok do przodu i złączyła ręce za plecami Steele'a.

Popelniła też błąd. Podniosła głowę i uśmiechnęła się.

Zaklął pod nosem i złapał jej głowę prawą ręką, a lewą przytrzymał Bailey, żeby się nie wyrwała. Otworzyła usta ze zdumienia. Bezwzględnie to wykorzystał. Nie cofnęła języka. Wręcz przeciwnie - odpowiedziała w równie gwałtowny sposób i przywarła do Steele'a biodrami. Pieścił jej nagie, gładkie ramiona, aż w końcu oderwał się od niej. Oddychał ciężko. Z trudem próbował zapanować nad przyływem namiętności. Ani przez chwilę nie przypuszczał, że zareaguje tak mocno.

Tym razem nie udawała. Jej jasne oczy były zamglone, a piersi wznosiły się i opadały w szybkim, nierównym oddechu. Policzki pokrył delikatny rumieniec. Usta miała obrzmiałe i czerwone, choć nie nosiły śladów szminki.

Sprzedawca zakasłał dyskretnie.

- Widzę, że podoba się państwu ten garnitur - zauważył, szczerząc zęby w uśmiechu.

Steele nie był w stanie wydusić żadnej odpowiedzi. Wpatrywał się w Bailey całkiem oszołomiony. Zamrugła i przyglądała perukę.

- Strasznie przepraszam - zamruczała z filuterną miną. - Matt bywa czasem takim niegrzecznym chłopcem. Oczywiście kupujemy to ubranie. Macie tutaj kapelusze firmy Stetson i kowbojskie buty?

Wyciągnęła z torebki puderniczkę i odwróciła się do lustra. Steele obserwował jej dłonie. Z zadowoleniem zauważył, że lekko drżała. Bailey była dobrą aktorką, ale nie potrafiła całkiem ukryć tego, co czuła.

Później starała się zachować bezpieczną odległość.

- Dokąd pójdziemy na kolację? - zapytał, gdy już skończyli ze sprawunkami.

- Mamy za sobą długi dzień. Chyba zamówię coś do pokoju.

- Dobrze. - Otworzył jej drzwiczki samochodu.

- Chciałam powiedzieć, że każde z nas je u siebie.

- O co ci chodzi? - wycodził. - Czy ten pocałunek był dla ciebie taki przykry?

- Atmosfera sklepów mnie męczy - odparła wymijająco. - Powinniśmy już jechać. Jest okropnie gorąco.

- Pocałunek był o wiele cieplejszy. Co ci doskwiera? Boisz się zjeść ze mną kolację?

- Oczywiście, że nie. Jestem zmęczona. Ten dzień strasznie się włókł.

- Skoro nie masz żadnych obaw, to przyłączę się do ciebie. Lubię jadać w towarzystwie. Każemy podać posiłek na górę, odpoczniemy, pooglądamy telewizję. - Wrzucił bieg i pojechał do hotelu.

Bailey ściągnęła perukę. Gwałtownymi ruchami zaczęła szczotkować włosy. Popełniła zasadniczy taktyczny błąd. Absolutnie nie powinna była odwzajemniać tego pocałunku. Tam, w sklepie, przypuszczała, że Steele chce się jej zrewanżować. Nie mogła mu pozwolić na przewagę. Ale własne zachowanie zupełnie ją przeraziło. Cóż z tego, że naprawdę nie chciała się angażować. Steele i tak coraz bardziej się jej podobał. I teraz ta kolacja we dwoje. Wiedziała, że powinna trzymać go na dystans. Tylko jak? Nie wątpiła, że wspólne oglądanie telewizji to zwykły pretekst.

Odłożyła szczotkę i niecierpliwie przemierzała odległość między wielkim łóżkiem a balkonem. Gorączkowo usiłowała wymyślić jakieś wyjście. Posiłek w

restauracji nie wchodził w grę. W ten sposób przyznałaby, że obawia się zostać ze Steele'em sam na sam. Na pewno próbowałby ją uwodzić, choć oczywiście do niczego by jej nie zmuszał. Tego nie musiała się obawiać.

Tyle, że jej reakcje były trudne do przewidzenia. Machinalnie wyjrzała przez okno i zauważyła basen.

Oczywiście! Pstryknęła z zadowoleniem palcami. Zaproponuje Steele'owi, żeby trochę popływali, a później zasugeruje posiłek w hotelowym patio. Szybko sięgnęła po telefon.

- Sądziłem, że jesteś zmęczona - zaproponował.
- Tam na dole znajduje się również *jacuzzi*. Nie masz pojęcia, jak na damskie nogi działa chodzenie przez cały dzień w szpilkach.
- Mógłbym wymasować ci stopy.
- Spotkamy się przy basenie. - Odwiesiła słuchawkę i wyciągnęła z walizki żółte bikini. Po chwili ktoś zapukał.
- Firma Erickson proponuje masaż - zawołał przez drzwi Steele.
- Nie zamawiałam!
- To usługa wliczona w cenę pokoju - nalegał.
- Dziękuję, nie skorzystam. - Związała na biodrach troczki kostiumu i zapięła staniczek.
- Dzwoniłem do recepcji - *jacuzzi* nie działa.
- Kłamczuch. Widzę je jak na dłoni. - Nie wzięła z domu plażowego wdzianka, więc owinęła biodra ręcznikiem. - Zaczekaj na dole!

Stał na korytarzu.

- Cześć. - Zerknął na jej czarne włosy. - Miło cię znów widzieć.
- Szkoda, że nie mogę powiedzieć ci tego samego. - Podobnie jak ona, miał ręcznik wokół talii. Oderwała wzrok od nagiego torsu i ruszyła w kierunku windy, żeby jak najszybciej przerwać tę rozmowę na osobności. Niecierpliwie wcisnęła guzik. - A więc postanowiłeś nie wkładać peruki - stwierdziła, patrząc

w sufit. - Tobie wolno ignorować moje rady, ale ja mam posłusznie wykonywać wszystkie twoje polecenia. Nawet jeśli dwa bandziory depczą ci po piętach.

- Wciąż na mnie zła?

Szturchnął ją palcem w żebro. Chyba, żeby ją rozśmieszyć, uznała. Posłała mu mordercze spojrzenie. Przyjechała winda. Oczywiście pusta.

- Może po prostu damy sobie buzi i pogodzimy się? - zaproponował.

Stwierdziła, że stoi zdecydowanie za blisko. Ich ramiona niemal się stykały.

- Nie ma mowy. - Odsunęła się i patrzyła na wyświetlacz mijanych pięter. Zjechali na parter. Bailey przeszła przez hol do basenu, rzuciła ręcznik i klucz na wyściełaną kanapę i dała nurka do wody.

W powszedni dzień i o tej porze nie było tutaj nikogo. W pływaniu Steele okazał się szybszy. Bailey miała nadzieję, że poobijane żebra bolą go dostatecznie mocno przy każdym wyrzucie rąk. Skóra pod okiem ciągle straszyla fioletowym odcieniem, ale opuchlizna już zeszła. Natomiast siniaki na brzuchu zrobiły się żółtawe.

Bez słowa skończyła dziesiąte okrążenie, wdrapała się na brzeg i poszła do parującego *jacuzzi*. Steele uczynił to samo. Przymknęła powieki, żeby na niego nie patrzeć.

- Co mam zrobić, Bailey?

- W jakim celu? - Otworzyła oczy.

- Żebyś znów była wesoła. Brakuje mi tego.

- Ty chcesz czegoś innego. Nie zaprzeczyl.

- Wspólna radość to dobry początek - zauważył.

Jego wdzięk znów zaczął na nią działać, uwodzicielski, ale dziwnie przekonujący.

- Obiecuj, że więcej nie będziesz próbował się mnie pozbyć. Przyznaj, że moje dzisiejsze ryzyko miało rację bytu.

Uznaj mnie za równorzędnego partnera. Zapamiętaj, że w przeciwieństwie do Carli reprezentuję coś więcej niż tylko ciało.

- To ciało w obu wcieleniach jest takie samo. A teraz Carla prezentuje się całkiem ponętnie - mruknął z irytacją i przysunął się bliżej.

Parsknęła śmiechem, ale nie dała się objąć. Chwyił ją w tali i zaczął łaskotać. Bezskutecznie próbowała się wyswobodzić.

- Przestań mnie rozpraszać!

W odpowiedzi wciągnął ją na chwilę pod wodę, po czym znów bezlitośnie zaatakował wrażliwe miejsca. Z trudem łapała powietrze, zaśmiewając się do łez.

- Musisz się poddać - stwierdził triumfalnie.

- Nigdy! - Nie mogła pokonać go siłą, ale знаła sposób, żeby przestał.

Objęła go za szyję, otoczyła udami jego biodra i pocałowała go. Jego ręce zamarły, za to język wślizgnął się natychmiast do jej ust. Dźwięk bulgoczącej wody grzmiał im w uszach i mieszał się z uderzeniami serca Bailey. Poddała się ogarniającemu ją pożądaniu.

Ręce Steele'a znów zaczęły się poruszać. Jego palce masowały zewnętrzną powierzchnię jej ud, powędrowały wyżej, gdzie kostium kąpielowy okrywał biodra. Przelotnie dotknęły zagłębienia w tali i sięgnęły do piersi. Objęły ich krągłą miękkość, a kciuki wsunęły się pod cienki trykot i pocierały szybko nabrzmiewające sutki.

- Powiedz, że pójdziesz ze mną na górę - zażądał z ustami tuż przy jej wargach. - Albo wezmę cię tu i teraz. - Sięgnął do troczków bikini.

Spojrzała mu w oczy. Zobaczyła w nich dokładnie to, co sama czuła... Skinęła głową. Nie chciała zastanawiać się nad swoją decyzją. Pragnęła Steele'a równie mocno, jak on jej. Nie liczyła się ani przeszłość, ani przyszłość.

Ta chwila i ta noc będzie należeć do nich.

Sięgnęła po ręcznik.

- Lepiej zrób sobie z tego spódniczkę - zasugerowała, ze wzrokiem utkwionym w wypukłość pod jego kąpielówkami.

- Ty też powinnaś się przykryć - odparił, patrząc na jej sterczące piersi.

- To zimne powietrze tak działa - wyjaśniła lekkim tonem.

Dał jej lekkiego klapsa.

Owinęła się ręcznikiem wysoko aż po pachy, ale Steele zaprotestował.

- Lubię patrzeć. - Pociągnął w dół brzeg frotowej tkaniny. Piersi Bailey natychmiast zareagowały na gorące spojrzenie, jakim je obrzucił, i znów stwardniały.

Wstrzymała z wrażenia oddech.

- Więc chodźmy na górę, żebyś mógł się przyjrzeć.

- Masz rację. - Złapał klucze, ujął jej ramię i oboje szybko pobiegli do holu.

W windzie jechali razem z jakąś parą w średnim wieku. Steele kłął w myśli. Chciał całować Bailey i to tak, żeby zapomniała o całym świecie. Ci ludzie jechali wyżej niż oni. Stanął za ich plecami i objął Bailey ramieniem. Wsunął dłoń pod wąski pasek u góry od kostiumu.

Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia i milcząco nakazała mu przestać. Opuścił więc rękę niżej pod ręcznik i objął zaokrąglony, mokry pośladek.

- Steele...! - szepnęła, wskazując ruchem głowy na współpasażerów.

Pocałował ją w czubek nosa. W tej chwili winda zatrzymała się na ich piętrze. Chwyił Bailey za rękę. W pokoju popchnął ją od razu na łóżko.

- Jesteśmy zupełnie mokrzy - próbowała ze śmiechem protestować, gdy padła na pościel. - Może powinniśmy się osuszyć.

- Nie chcę już dłużej czekać. - Zamknął jej usta pocałunkiem.

Odpowiedziała z całą nagromadzoną napiętnością. Nie pamiętała, dlaczego była na Steele'a wściekła, ani czemu odrzucała jego zaloty. Żółte bikini w ciągu sekundy znalazło się na podłodze. Poczula na sobie potężne ciało.

Oparł ją o poduszki. Obiema rękami pieścił jej nagie piersi. Wygięła się w łuk i uniosła ramiona. Napawała się jego pożądaniem i zmysłowym dotykiem jego palców. W czasie zakupów próbowała go doprowadzić do szaleństwa. Lecz

długie popołudnie pełne udawanej obojętności okazało się torturą również i dla niej.

Ujął ją w talii i przyciągnął jej biodra, rozpoczynając uwodzicielski rytm. Bailey opuściła ręce, głaskała jego plecy i pośladki. Rozkoszowała się ciepłym, twardym uciskiem, który wyraźnie czuła wysoko w złączeniu ud.

W końcu nie mogła się już dłużej pohamować. Wsunęła dłonie pod gumkę jego skąpych kąpielówek i szybko je ściągnęła. Wylądowały obok jej mokrego kostiumu.

Steele usiadł.

- Pozwól mi jeszcze popatrzeć - powiedział schrypniętym szeptem Jego usta przywierały wszędzie tam, gdzie wędrował wzrokiem. Ssał kolejno obie piersi, przesunął wargami po jej płaskim brzuchu i jeszcze niżej. Kolana zaczęły jej drżeć, więc przysunął ją do siebie. Jedną dłoń zagłębił w ciepłym, wilgotnym miejscu, a drugą drażnił na przemian obie wrażliwe sutki.

Sprawiało jej to niezwykłą rozkosz. Usiłowała skłonić go, żeby się na niej położył, głośno błagała o spełnienie, którego pragnęła.

- Jeszcze nie - szepnął.

- Tak. - Zaskoczyła go nagłą zmianą pozycji. - Teraz moja kolej - wyjaśniła. Schyliła się i zaczęła pocałunkami pokrywać jego ciało.

- Wystarczy - zdecydował nagle. Sięgnął na nocną szafkę po foliowe opakowanie.

Pomogła mu z uśmiechem. Od samego początku wiedziała, że może mu ufać. Instynkt jej nie zawiódł.

Steele ułożył ją na plecach i wszedł w nią.

Początkowo poruszał się nadzwyczaj delikatnie, aby jej ciało mogło przywyknąć do ich zespolenia. Wysuwał się powoli i znów zanurzał, za każdym razem pogłębiając kolejne pchnięcie. Objęła nogami jego biodra i dostosowała się do jego rytmu, aż nagłymi ruchami zaczęła go przynaglać, aby brał ją szybciej i mocniej.

Ich splecione ciała naprężyły się, urywane szepty przeszły w jęki. Serca waliły im jak szalone, zmysły szybowały wysoko, aż w końcu połączyły ich dreszcz najwspanialszej ekstazy.

ROZDZIAŁ

7

Steele zsunął się na bok i przyciągnął Bailey do siebie. Szeptał jej do ucha słowa czułości. Uśmiechnęła się, wtuliła w niego i pocałowała w szyję. Poczucie bezpieczeństwa działało nadzwyczaj kojąco. Cały świat zdawał się ograniczać do ciepłego uścisku ramion, które ją obejmowały.

- Nie żałujesz? - W głosie Steele'a zabrzmiała nuta niepokoju.

Zamruczała przecząco i zmysłowo otarła się o niego. Zachichotał i pogładził ją po plecach.

- A przecież miałam sprawić, że tylko ty będziesz chory z pożądania, nie my oboje - dodała. Oparła się na łokciu, żeby móc widzieć twarz Steele'a.

- Wykazałaś nieprzeciętny talent

- Ty mnie zainspirowałaś.

Pocałowali się i leżeli przytuleni do siebie, aż w końcu poczuli się głodni. Przystudiowali spis potraw serwowanych do pokoju. Złożyli przez telefon zamówienie i Steele postanowił zadzwonić do Kevina. Wcześniej nie zastał go w domu, ponieważ Forrest zabrał chłopca na konną przejażdżkę.

- Wezmę prysznic - powiedziała Bailey. Nie chciała przeszkadzać w czasie rozmowy z synem, ale Steele nie pozwolił jej wstać.

- Wykąpiemy się razem. - Pocałował ją i sięgnął po słuchawkę.

Bailey dobrze pamiętała, jak przeżywał poprzednią rozmowę. Oparła się o poduszki i uśmiechnęła wyczekująco.

Wykręcił numer, po czym znów ją objął. Siedziała blisko, usłyszała więc, że telefon odebrał mężczyzna. Nie rozumiała jednak słów.

- Czy przypadły ci do gustu wakacje na mój koszt? - zapytał Steele.

To żartobliwe powitanie nie rozbawiło rozmówcy. Szybko powiedział kilka zdań. Steele zaklął siarczyście i znów słuchał z uwagą.

- Dobrze - powiedział w końcu. - Punktualnie o dziewiątej. Przerwał połączenie i zerwał się z łóżka.

- Forrest uważa, że rancho jest pod obserwacją. - Chwycił z walizki dzinsy i wciągnął je jednym ruchem. - Cholera! - Zrobił kilka kroków i odwrócił się do Bailey. - Chyba mają na oku moich wszystkich przyjaciół. Jak inaczej mogliby do niego trafić?

- Kevin ma się dobrze? - spytała, bardziej zainteresowana chłopcem niż sposobem, w jaki prześladowcy wpadli na ślad Forresta.

Skinął twierdząco.

- Nie chciałem długo rozmawiać. Jeżeli Forrest ma rację, linia jest na podsłuchu. Mogliby wykryć, skąd dzwonię. Przed wyjazdem z Connecticut opracowaliśmy zapasowy plan. Mieliśmy tylko ustalić godzinę.

Znów zaczął krążyć po pokoju.

- Tom, mój znajomy, ma samolot. Wystartuje do Los Angeles, a po drodze zrobi międzylądowanie na lotnisku w Phoenix. Gdy doleci do Los Angeles sam, my będziemy już daleko.

Potrząsnął głową.

- Ci faceci są potężniejsi, niż sądziłem. Jeśli mają do dyspozycji aż tylu ludzi, to mogą wiele zdziałać.

Przysiadł na łóżku i ujął Bailey za obie dłonie.

- Jutro wyjedziemy po mojego syna i Forresta. Chcę, żebyś później ukryła się z Kevinem w jakimś motelu aż do czasu, gdy cała sprawa się wyjaśni. Do Sunburst udam się z Forrestem. Na pewno potrafi grać w *black jacka*. On będzie udawał hazardzistę, a ja faceta, który po prostu chce się dobrze zabawić.

- Nie. - Uwolniła ręce. - Mam swoje powody, żeby tam być. Poza tym dwóch mężczyzn zwróci na siebie większą uwagę niż kobieta i mężczyzna.

- Bailey, proszę cię!

- A co się stanie, jeżeli tamci, którzy śledzą Kevina, znajdą jego i mnie? Nie zdołam go obronić. Sam powiedziałaś, że jestem tylko słabą kobietką!

- Wynajmę ochroniarzy i znajdę dla was bezpieczne miejsce. - Wziął w palce długi, falisty kosmyk jej ciemnych włosów. - Ciągłe nie rozumiesz? Muszę chronić cię tak samo, jak moje dziecko.

Odsunęła jego rękę.

- Ja jestem dorosła, a Kevin to mały chłopiec. Nie możesz nas podobnie traktować. - Wstała i owinięła się ręcznikiem. - Zapominasz jeszcze o czymś. Ci ludzie zamordowali mojego syna, męża i szwagra. Wyzaczyłam sobie cel. Nie zamierzam siedzieć beczynn timer, czy bawić się w niańkę.

Otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale nie dała mu dojść do słowa.

- Jeżeli Forrest pojedzie z tobą, będzie musiał skupić całą uwagę na grze. Nie zauważy niczego podejrzanego. Ty też za mało orientujesz się w tej dziedzinie. Trzeba się znać na hazardzie, żeby wykryć ewentualne oszustwo. Ktoś - czyli ty - powinien uwiesić się Forrestowi na ramieniu i dyskretnie obserwować. Wyglądalibyście jak para męskich kochanków.

- Nie podejrzewam cię o takie zdolności aktorskie. - Wyszczrzył zęby w uśmiechu, lecz Bailey ciągnęła dalej. Złość pomogła jej stłumić nagły przypływ pożądania.

- Skoro nie wykryjecie machlojek, to co zameldujecie na policji? W tym kasynie nikt nie przyzna się wam na piękne oczy. Myślisz, że ktoś podejdzie i powie: To ja zabiłem Cliffa Richardsa lub - Groziłem, że porwę twojego syna? Musisz tam być razem ze mną. Forrest zaopiekuje się Kevinem u mnie w domu. Nikt nie wie, że cię znalazłam. Nie będą cię szukać dwa kroki pod Laughlin.

Obszedł wokół łóżko i zatrzymał się przed nią. Podniosła głowę. Bez mrugnięcia okiem wytrzymała jego spojrzenie. Podjęła nieodwołalną decyzję.

- Posłuchaj - zaczął. - Ktokolwiek wsiałdzie do helikoptera i polecą do tego klubu w górach, będzie zdany tylko na siebie. Jeśli coś pójdzie źle, Forrest i ja damy sobie radę. Jakoś się stamtąd wyrwiemy. Ciebie mogą wykorzystać przeciwko mnie. Rozumiesz? - Głos mu się załamał.

Wzruszyła ją czułość, którą widziała w jego niebieskich oczach. Poglaskała go po zarośniętym policzku.

- Prawdopodobieństwo, że coś się nie powiedzie, będzie o wiele mniejsze, gdy pojedę z tobą - odparła łagodnie. - Nawet nie wiesz, jak bardzo doceniam twoją troskę, ale mój plan ma więcej zalet. Któż mógłby przypuszczać, że zjawisz się z kobietą? Przepuścimy tam trochę pieniędzy, wrócimy i zawiadomimy policję. Raz, dwa, bez żadnych problemów.

Pocałował dłoń, którą gładziła go po twarzy.

- To wcale nie jest takie pewne.

- Ale pewniejsze, niż gdybyś pojechał z Forrestem. Lana go zna, prawda? Niechętnie potwierdził.

- Wobec tego ryzyko, że zostaniesz rozpoznany, wzrasta dwukrotnie.

Nawet jeśli ona nie bierze w tym udziału, może niechętnie cię wydać.

- Wolę to, niż narażać ciebie. Opuściła rękę.

- Wybór należy do mnie.

W oczach Steele'a zamigotał gniew.

- Jak możesz tak mówić? - Chwyił ją za ramiona i lekko, ale stanowczo nią potrząsnął. - Kochaliśmy się ze sobą. Dla mnie to było coś więcej niż jedynie wspaniały seks! Zależy mi na tobie! Chcę zgłębić te uczucia, dać im czas, żeby się rozwinęły. Dlatego mam chyba prawo do własnego zdania. Jeśli coś ci się stanie, stracimy szansę na wspólną przyszłość!

Wyrwała się z jego rąk i chwyciła klucze do swego pokoju.

- Nigdy nie można liczyć na przyszłość, Steele. W czasie tamtego nieszczęścia siedziałam bezpiecznie w domu. Czy myślisz, że łatwo mi żyć z tą świadomością?

Sięgnęła do klamki, ale nie pozwolił jej wyjść.

- Oni chcą moich pieniędzy. Nie dostaną ich, jeżeli mnie zabiją.

Spojrzała mu w oczy.

- Staniesz się dla nich niewygodnym świadkiem, Steele. Nie wyjdiesz stamtąd żywy.

Unieruchomił ją rękami, które oparł o drzwi. Schylił się i dotknął jej tylko wargami, jakby chciał jej coś przekazać bez słów.

Pocałunek był słodki i pełen czułości, ale Bailey ogarnął smutek. Nie powinna się była kochać ze Steele'em. Taka intymność wiązała się z nadzieją na przyszłość, a ona powinna najpierw zawrzeć rozejm z przeszłością.

Wiedziała, że musi pojechać do tego klubu, musi zobaczyć to, co zobaczył Cliff. Jeżeli kasyno okaże się legalne, uwierzy, że śmierć syna i męża była przypadkowa. Jeżeli nie - sprawców dosięgnie sprawiedliwość.

- Wygrałaś - powiedział, podnosząc głowę. - Zrobimy tak, jak chcesz. Teraz wracamy do łóżka.

- Nie. - Przytrzymała jego rękę.

Spojrzał zdziwiony, ale w tej chwili ktoś zapukał. Bailey złapała koszulę Steele'a i poczekała w łazience, aż kelner wyjdzie z pokoju.

- O której chcesz jutro wyjechać? - spytała, gdy otwierał małą butelkę cabernet, którą zamówił do befsztyków.

- O ósmej. Rano mogą być na szosie korki. Chcę jak najszybciej zabrać Kevina z lotniska.

Zaczęła kroić mięso.

- Najpierw toast - zaprotestował i uniósł kieliszek. Niechętnie uczyniła to samo. Szkło brzęknęło leciutko.

- Za nas - powiedział.

- Za nasz sukces - poprawiła i pociągnęła łyk.

Przez chwilę patrzył na nią bez słowa. Bailey wbiła wzrok w talerz.

- Dlaczego nie chciałaś wypić za nas? Odłożyła widelec.

- Ponieważ to nie ma sensu.

Zacisnął wargi i spojrzeniem zażądał wyjaśnień.

- Mówiłam ci już wtedy na łodzi. Żadne z nas nie uwolniło się jeszcze od swojej przeszłości.

- Ja zerwałem ze swoją, gdy rozwiodłem się z Laną. A ty godzinę temu też czułaś się wystarczająco wolna. - Rzucił okiem na łóżko.

- To był błąd.

- To było wszystkim - czymś cudownym, nadzwyczajnym, ale na pewno nie błędem.

- I dzięki temu uznałeś, że jestem gotowa myśleć o przyszłości. Zrozum, żyłam z dnia na dzień, od kiedy Travis... - urwała. Zamrugła gwałtownie i sięgnęła po wino, - Straciłam swoją przyszłość.

- Utraciłaś tamtą przyszłość - powiedział cicho. - I żałuję, że tak się stało. Ale teraz możesz mieć inną.

Nie odpowiedziała. Spuściła wzrok na talerz i zaczęła jeść. Befszyk z pewnością był soczysty i aromatyczny, ale zupełnie nie czuła jego smaku. Żuła odruchowo. Marzyła tylko o tym, żeby skończyć posiłek i zniknąć za drzwiami swojego pustego pokoju. Nie napoczęła ani pieczonego ziemniaka, ani zielonej fasolki i sosu *bernaise*.

Steele jadł w milczeniu, ale odłożył sztućce, gdy Bailey postawiła swoje nakrycie na ruchomym barku. Podniosła z podłogi żółte bikini, wzięła z nocnej szafki klucz i podeszła do drzwi.

- Zamierzasz wyjść w takim stroju?

- Mój pokój jest tuż obok Najpierw wyjrzę i sprawdzę, czy nikt nie idzie.

- Nie zdołam cię namówić, żebyś została?

Ujęła klamkę i nie patrząc na niego potrząsnęła przecząco głową.

- Nie przypuszczałem, że jesteś takim tchórzem.

Zamarła. Chciała zaprotestować, ale przecież Steele mówił prawdę. Bała się. Obawiała się uczuć, które w niej obudził, i tego, dokąd mogły ją

zaprowadzić. Poczwała pod powiekami łzy. Uchyliła drzwi, zerknęła na korytarz i wyszła.

Mały sobowtór Steele'a, jasnowłosy, niebieskooki i krępy, wy dostał się z awionetki i padł w ramiona ojca.

- Jejku! Ale podbite oko! - zawołał, zdzierając mu z nosa okulary. - Z kim się biłeś? Dołożyłeś mu? Bardzo boli? - Wyrwał się z objęć i podskakując, jak na ringu, okładał pięściami niewidzialnego wroga. Wydawał przy tym dzikie okrzyki.

- Zaczekaj! - Steele usiłował go powstrzymać. - Nic się nie stało.

Wpadłem na drzwi.

Kevin zastygł z pięścią wzniesioną do ciosu.

- Ojej, tato! Jak mogłeś zrobić takie głupstwo?

Steele mruknął coś o tym, jak po ciemku potknął się w hotelowym pokoju i nabił sobie guza. Przedstawił Bailey Kevina i dwóch mężczyzn, którzy znieśli po schodkach klatkę z terrierem.

- Miło mi panią poznać - wyrecytował chłopiec, bardziej zainteresowany uwolnieniem psa. Natomiast obaj panowie zwrócili na Bailey większą uwagę.

Forrest Hamilton wzrostem prawie dorównywał Steele'owi. Miał czarne włosy, orzechowe oczy i szczupłe, lecz atletyczne ciało. Pilot, Tom Elliot, był niski i krępy.

Tom musiał zaraz lecieć w dalszą drogę, ale zaprosił Bailey do odwiedzenia farmy w Nowym Meksyku. Zapewnił, że jego żona, Sue, zawsze z przyjemnością powita damskie towarzystwo.

- Ja także - dodał Forrest.

Steele posłał mu mordercze spojrzenie.

- Trochę konkurencji nikomu nie zaszkodzi - odparował wesoło Forrest i otoczył Bailey ramieniem. Steele nie docenił tego żartu.

- Odsuń się, Hamilton - powiedział ostrzegawczo.

- Bo co? - Forrest zerknął na psa uwiązanego do klatki. - Poszczujesz na mnie Darby?

- Nie przedstawię cię bliźniaczce Bailey.

- Jest identyczna? - Steele potwierdził, a Forrest uwolnił Bailey i zatarł radośnie ręce. - Po jednej dla każdego? Wspaniale!

Bailey wzniosła oczy do nieba. Podeszła pogłaskać psa.

- W tym upale asfalt robi się bardzo gorący - zwróciła się do Kevina. - Rozbolą ją łapy. Mogę przejść się z nią po trawie, zanim twój tatuś nie zapakuje rzeczy do samochodu?

- Ja to zrobię. - Chłopiec odwiązał smycz, ale Steele wręczył jej koniec Bailey.

- Darby ma więcej siły od ciebie - wyjaśnił. - Niech Bailey ją trzyma. Ona też ma psa, owczarka alzackiego, który wabi się Max. - Odwrócił się do Bailey.

- Sądysz, że się zaprzyjaźnią?

- Przedstawiciele przeciwnej płci psiej rasy nie walczą ze sobą.

- Z ludźmi jest inaczej, co? - spytał półgłosem.

- Darby tylko mnie słucha - upierał się Kevin. - Ja chcę ją prowadzić!

- Proszę bardzo, ale Bailey będzie trzymać smycz. - Steele był nieugięty.

Kevin wysunął butnie dolną wargę, ale więcej nie protestował.

- Darby jest do ciebie bardzo przywiązana - zauważyła Bailey.

- Dostałem ją, gdy była małym szczeniakiem - wyjaśnił chłopiec. Trochę się rozchmurzył i zaczął opowiadać o psie.

Kevin w niczym nie przypominał Trávisa, ale widok gładkich, zaokrąglonych policzków, małych rączek i stóp, krótkich, mocnych nówek obudził w Bailey wspomnienia: Travis patrzy na nią brązowymi, ufnymi oczami. Travis wsuwa w jej dłoń swoją małą łapkę, gdy przechodzą razem przez jezdnię. Travis chichocze i potykając się biegnie za Maxem po podwórku...

Smutna buzia Trávisa, gdy Cliff usiłował wyperswadować mu wspólny wyjazd na kemping.

Czy Cliff podejrzewał, że ktoś będzie go śledził? Czy chciał być tylko z Ronem, żeby porozmawiać w cztery oczy o tym, co zobaczył w kasynie? A może po prostu uznał, że wycieczka okaże się dla czteroletniego chłopca zbyt męcząca?

Znów odezwało się poczucie winy. Sama wtedy nalegała, aby Cliff dotrzymał obietnicy. Gdyby nie to, Travis by nie zginął. Byłby teraz o kilka miesięcy młodszy od Kevina.

Chłopiec obok niej jakby wyczuł, że go nie słucha. Zaczął mówić coraz głośniej. Jego paplanina stawała się nie do zniesienia. Bailey miała ochotę wrzasnąć, żeby się wreszcie zamknął.

- Twój tatuś chyba już skończył - powiedziała na głos i pośpieszyła do samochodu.

- Zgodzisz się, żebym prowadził? - zapytał Steele. - Z tyłu jest strasznie dużo bagażu. Będzie wygodniej, jeśli usiądziesz między Forrestem a mną.

- Lepiej niech Kevin siądzie z wami - powiedziała. - Jest mniejszy i nie zasłoni widoku w bocznym lusterku. Ja dotrzymam towarzystwa Darby.

- Nie musisz tego robić - zaprotestował Steele.

- Ale chcę. - Wpuściła na tylne siedzenie psa i zajęła miejsce obok niego. Kevin wdrapał się na środkowy fotel.

- Mężczyzny powinny siedzieć razem - obwieścił.

- Mężczyźni - poprawił Steele. Rzucił Bailey rozdrażnione spojrzenie. Usiadł za kierownicą, a Forrest obok Kevina. Zapięli pasy i ruszyli w drogę. Bailey oparła głowę i zamknęła oczy. Nie chciała widzieć profilu Steele'a ani jego rozradowanego uśmiechu, gdy mały opowiadał o swoich przygodach na ranczu.

Darby położyła łeb na jej kolanach. Bailey machinalnie głaskała kosmate uszy. Usiłowała nie słyszeć piskliwego głosu Kevina. Takie jest życie, powtarzała sobie w myśli. Nie powinna zazdrościć Steele'owi syna, dlatego że straciła swojego. A jednak trudno było się opanować.

Miała rację. Drogi jej i Steele'a muszą się rozejść. Wspólna przyszłość wiązałaby się z koniecznością zaakceptowania tego dziecka. Wykluczone. Ledwie mogła znieść jego obecność.

Po przyjeździe do domu poleciła obu mężczyznom zanieść rzeczy do garażu, a do domu zabrać jedynie ulubione drobiazgi Kevina.

Przeszła przez kuchnię i instynktownie skierowała się do pokoju Trávisa. W drzwiach zastygła z wrażenia. Kevin grzebał w pudle z zabawkami.

- Czyj to pokój? - zapytał, siadając na dolnym łóżku. Wziął z poduszki sfatygowanego królika.

Tylko nie krzycz, rozkazała sobie w myśli. Jak urzeczona wpatrywała się w dłoń dziecka potrząsające pluszowym zwierzakiem. Słyszała ciężkie walenie swego serca.

- Chyba jakiś maluch sypia z czymś takim.

Nie potrafiła wydobyć z siebie głosu. Podeszła i zabrała królika. Położyła go w szafie na najwyższej półce. Odetchnęła głęboko i odwróciła się do Kevina.

- Tutaj mieszkał mój syn. Umarł, gdy miał o dwa lata mniej niż ty teraz. Jeśli chcesz spać w tym pokoju, traktuj wszystko z szacunkiem. - Czują, że cała się trzęsie. Przysiadła bezsilnie w nogach łóżka.

Przez kilka minut Kevin przyglądał się jej w milczeniu.

- Brakuje ci go?

- Bardzo - odparła, szczerze zdziwiona jego uroczystym tonem.

Pokiwał ze zrozumieniem głową.

- Mój dziadek umarł. Też za nim tęsknię. Był bokserem. Miał takie śmieszne zęby. Czasem je wyjmował. O, tak. - Otworzył usta i wsadził do nich dwa palce. - Mógł nawet postawić je do góry nogami.

Sztuczna szczęka, stwierdziła Bailey i uśmiechnęła się. Wzruszyło ją, że potrafił skojarzyć śmierć jej syna z własną stratą. Zamrugała gwałtownie, by zatrzymać łzy.

- Tato mówi, że on jest szczęśliwy w niebie z moją babcią. Ona umarła, jak tatuś był małym chłopcem. - Splótł ręce na kolanach i machał nogami. Rozejrzał się po pokoju. Zauważył fotografie. Wdrapał się na krzesło, żeby je obejrzeć.

- Czy to on? - Dotknął palcem szkła, ale nie zwróciła mu uwagi.

- Tak. Miał na imię Travis.

- A to kto? - Wskazał na ślubne zdjęcie.

- Mój mąż, Cliff. On i Travis zginęli w wypadku samochodowym. Oni także są razem szczęśliwi w niebie.

- Mieszkasz sama? - Zszedł z krzesła i zatrzymał się przed nią.

Potwierdziła bez słowa.

- Ja mieszkam z tatą. Mam też mamę, ale tato mówi, że ona jest chora i dlatego nie jest z nami ani nie przyjeżdża z wizytą. Ale czasem przysyła mi prezenty.

- Może twoja mama wyzdrowieje.

- Tato mówi, że nie.

Nie wiedziała, co mu odpowiedzieć.

- Na pewno z tatą świetnie się rozumiecie - zauważyła bardziej optymistycznie.

- Tak - odparł krótko. Najwyraźniej temat został wyczerpany. Kevin krążył po pokoju, ale zerkał na nią pytająco, zanim wziął cokolwiek do ręki. Bailey stwierdziła, że przyzwolenie przychodziło jej teraz o wiele łatwiej. Już tak nie bolało.

Kevin znów usiadł koło pudła.

- Które łóżko wybierasz? - spytała. - Dolne czy górne?

- Ty też masz zamiar tutaj spać? - Usłyszała w jego głosie takie nieukrywane obrzydzenie, że mimo woli parsknęła śmiechem.

- Twój tatuś zajmie moje łóżko. Tutaj by się nie zmieścił. Kevin nie przyjął wyjaśnienia do wiadomości.

- Tato! - wrzasnął ile sił w płucach. Steele wpadł do sypialni, a tuż za nim Forrest. - Ja wcale nie muszę z nią tu spać, prawda?

Steele spojrział na Bailey. Zrobiła stanowczą minę.

- Znam lepsze rozwiązanie - odparł. - Ale to jest jej dom.

- Ale ja nie chcę!

- Poczekaj parę lat, a zmienisz zdanie - wtrącił się Forrest. A co ze mną?

- Możesz iść do hotelu - warknął Steele.

- Mam śpiwory i piankowe materace - odezwała się Bailey. - Przygotuję ci wygodne spanie w dużym pokoju. - Bez trudu przejrzała zamiary Steele'a.

Chciał pozbyć się Forresta, aby łatwiej namówić ją na wspólne łóżko.

- Porozmawiamy o tym. - Steele niemal siłą wypchnął Forresta za drzwi.

- Mogę wziąć dolne? - poprosił Kevin, gdy obaj mężczyźni wyszli. -

Darby lubi spać ze mną.

Max także sypiał z Travisem, pomyślała. Stłumiła ból spowodowany wspomnieniami. Przez chwilę sądziła, że słyszy podniecone ujadanie Maxa. Zaraz jednak odwróciła się do Kevina, który zwrócił uwagę na rękawice do baseballu. Pytał, czy on i jego ojciec mogą je wziąć do gry.

Zawahała się. Zdjęła rękawice ze ściany. Nikt ich od dawna nie używał. Skóra zupełnie zeszywniała.

- Oczywiście - odparła niemal wbrew sobie. Kevin musi przecież mieć jakieś rozrywki. W przeciwnym razie szybko zacznie się tutaj nudzić. - Mam w garażu specjalną pastę, żeby je zmiękczyć.

Poszli to zrobić razem. Sięgnęła po metalowe pudełko, gdy znów doleciało ją szczekanie Maxa. Westchnęła. A więc jednak jej się nie wydawało. Przyjechała Bonnie. Bailey wręczyła Kevinowi czyste szmatki i wysłała go do domu. Sama pośpieszyła na podwórko. Miała nadzieję, że zdoła jakoś spławić siostrę.

Za późno. Mały czerwony samochód był pusty, a z tarasu dobiegał głos Bonnie. Poszła w tamtą stronę. Forrest i Bonnie uśmiechali się do siebie, Steele

obserwował ich z rozbawieniem, a Jenny przyglądała się Kevinowi, który właśnie wybiegł z domu. Na widok cioci dziewczynka zagulgotała radośnie. Bailey wzięła ją na ręce. W tej chwili wpadł na taras Max, a za nim Darby, jakby również chcieli się przywitać.

- Nie wiedziałam, że przywieziesz z Phoenix gości - odezwała się Bonnie. Z trudem oderwała wzrok od Forresta.

- Nastąpiła nieoczekiwana zmiana planów - odparła Bailey, zadowolona, że tym razem nie musi kłamać. Nie wspominała siostrze o prawdziwym celu wyjazdu do Phoenix. Mijanie się z prawdą rodziło nowe kłamstwa.

- Przywiozłaś Maxa, bo pewnie odebrałaś jakiś sygnał i uznałaś, że coś się dzieje - zrećźnie skierowała rozmowę na inny tor.

Bonnie potwierdziła.

- Poznałaś już wszystkich?

Bonnie ponownie skinęła głową i zerknęła na Forresta.

- Steele mi mówił, że macie tu trochę ciasno.

- Nie wątpię, że narzekał. - Spojrzała na niego spode łba. Ten facet nigdy nie rezygnował. Znów usiłował wypłoszyć Forresta, żeby móc ją uwodzić.

- Proponowałam Forrestowi składany tapczan u mnie w domu - powiedziała Bonnie.

- Damy sobie radę - odparła sucho.

- Zaprosiłem twoją siostrę i Jenny na kolację. - Steele przerwał ciszę. - Mam ci pomóc przygotować hamburgery? - W drodze do domu zrobili zakupy, a Kevin wybrał menu.

- Świetnie. - Bailey postawiła siostrzenicę na ziemi i pomaszerowała do kuchni.

- Niepotrzebnie skłoniłeś Bonnie, żeby zaprosiła Forresta do siebie. Ja i tak nie zmienię swojej decyzji. - Zaatakowała Steele'a natychmiast, gdy tylko zamknął za sobą drzwi.

Steele bez słowa podszedł do lodówki. Wyjął z niej mięso.

- Nie sypiam z tobą i nie chcę wplątywać we wszystko mojej siostry.

Umył ręce i w milczeniu zaczął formować kotlety. Postawiła mu na blacie talerz. Widziała, że Steele zaczyna się gotować ze złości, ale mimo to jego głos brzmiał spokojnie.

- Zrobiłem tylko jedno. Przedstawiłem Forresta jako mojego przyjaciela. - Z głośnym plaśnięciem rzucił hamburger na talerz. - Miała chyba zamiar nas indagować, ale akurat pojawił się Kevin. W lot pojęła, że nie chcemy przy nim nic mówić. Forrest zaczął bawić się z Jenny, a kiedy napomknął Bonnie, że będzie spał na turystycznym materacu, ona zaproponowała mu pokój.

- Zupełnie niepodobne do mojej ostrożnej siostry. - Bailey wyjęła z szafki ziemniaki i wrzucała je do zlewu. Kevin prosił również o frytki.

- To nie była moja propozycja. Powiedziałem tylko, że musimy się ścięścić. - Nie podniósł głosu, ale sposób, w jaki uklepywał mięso, był dostatecznie wymowny. - Skoro nalegasz, żeby brać udział w tej akcji, to będzie nawet korzystnie, jeśli Forrest zamieszka chwilowo u Bonnie. Dopilnuje, żeby ani jej, ani dziecku nic się nie stało, gdy my pojedziemy do Sunburst.

Bailey musiała po cichu przyznać, że to brzmiało przekonująco.

- On jej się podoba - dodał Steele. - Twoja siostra, jak widać, nie boi się dać mężczyźnie szansy.

Z pochyloną głową obierała ziemniaki. Dobrze zrozumiała tę aluzję.

- Każ Forrestowi zachować dyskrecję. Bonnie nie powinna znać naszych planów.

- Nie powiedziałaś jej? - zdziwił się. - Dlaczego?

- Nie chcę jej martwić.

- Wiesz, że próbowałyby wybić ci z głowy ten pomysł. Przynajmniej jedna z was wykazuje zdrowy rozsądek.

- Ona przecież ma Jenny! - Bailey odwróciła się gwałtownie. - Ty masz Kevina! Łatwo wam obojgu radzić, żebyś od nowa ułożyła sobie życie. To nie

jest takie łatwe! - Odsunęła się, ponieważ Steele podszedł do zlewu, żeby umyć ręce.

- Nie dotykaj mnie - powiedziała, bo objął ją w talii. Oparł ją plecami o siebie, ale stała sztywno.

- Bonnie i ja wcale nie mówimy, żebyś zapomniała o Travisie. Chcemy ci jedynie uświadomić, że jesteś jeszcze młoda. Nie możesz się pogrzebać razem z przeszłością.

- Muszę się dowiedzieć, dlaczego zginął mój syn i mąż. Czy za wiele żądam? - Wyślizgnęła się z jego objęć i spojrzała mu w twarz.

- Tak, jeżeli wymaga to ryzykowania głową.

- Oboje ryzykujemy tak samo.

- Już się zgodziłem na twój wariant. - Potrząsnął z dezaprobatą głową, ale jego głos zabrzmiał łagodnie. - Dlaczego ciągle jesteś na mnie wściekła?

- To znaczy pytasz, czemu nie zachowuję się jak uległa kobietka, zadowolona z tego, że może grzać twoje łóżko i siedzieć w domu z twoim synem?

- Doskonale wiesz, że chcę od ciebie dużo więcej niż tylko seksu.

Tak, zdawała sobie z tego sprawę. Z hukiem położyła na blacie deseczkę. Szarpnęła szufladę, żeby wyjąć nóż. Odwrócona do Steele'a tyłem, zaczęła z furją kroić ziemniaki.

- Ty się nie boisz umrzeć. Boisz się żyć - powiedział. - Boisz się mnie kochać.

Czuła na plecach ciężar jego spojrzenia, ale się nie odwróciła.

- Przygotuj grill. Kevin jest pewnie głodny. Usłyszała brzęknięcie pokrywy i szelest wysypywanego z torby węgla drzewnego, a po chwili kroki Steele'a. Trzasnęły drzwi. Nadal kroić frytki, ale jej ręce poruszały się bez udziału świadomości. W głowie uporczywie kołatały słowa Steele'a: „Boisz się żyć... boisz się mnie kochać”.

ROZDZIAŁ

8

Bonnie natychmiast zauważyła pełne napięcia milczenie pomiędzy siostrą a Steele'em. Na szczęście rozmowa z Forrestem i paplanie dzieci zajęło jej uwagę. Forrest od razu wpadł Bonnie w oko. Był wysoki i dobrze zbudowany, choć nie aż tak atletycznie jak Steele. Miał też przystojną twarz o ostrych, męskich rysach. Teraz z satysfakcją odkryła, że jest również inteligentny.

Sama należała do amatorskiej grupy teatralnej i trochę zazdrościła mu możliwości oglądania sztuk granych na Broadwayu. Rozumiała, dlaczego przeniósł się z Connecticut do Nowego Jorku. Aktorska kariera była wystarczającym powodem.

Grywał jednak rzadko, toteż początkowo zarabiał na utrzymanie jako ochroniarz w firmie świadczącej usługi detektywistyczne. Po jakimś czasie sam został detektywem.

- Zdobywanie informacji zmusza do wcielania się w różne postaci - wyjaśnił z uśmiechem. - Okazało się, że nieźle mi to wychodzi. Zacząłem w tym fachu odnosić sukcesy, założyłem więc własną agencję.

Błysek w oczach Forresta uświadomił Bonnie, że odwzajemnia jej zainteresowanie. Do tej pory żaden z mężczyzn, z którymi się spotykała, nie podobał się jej tak bardzo. Poza tym najwyraźniej polubił Jenny. Bonnie liczyła na to, że Forrest przyjmie jej zaproszenie. Dzięki temu miałyby okazję lepiej go poznać. Bailey prześmiewała się zawsze z jej ostrożności. Jednak tym razem Bonnie postanowiła zaryzykować. Za to Bailey najwyraźniej była pełna obaw. Wbrew radom swojej bliźniaczki nie zamierzała dać Steele'owi szansy.

Bonnie postanowiła uniknąć podobnego błędu. Możliwe, że Forrest okaże się kolejnym rozczarowaniem, ale chciała sama się przekonać, ile jest wart.

Zachodziła w głowę, dlaczego przyjechał tu z Kevinem. Ale rozmowa była taka interesująca, że Bonnie poczekała z pytaniami aż do wieczora, kiedy dzieci poszły spać. Wtedy zażądała wyjaśnień.

Bailey poczuła się zakłopotana pytaniami siostry. Wahała się, czy wszystko jej opowiedzieć. W końcu doszła do wniosku, że nie ma innego wyjścia. Bonnie słuchała z zaciśniętymi wargami i ponurą miną.

- Ty kłamczucho! - zawołała, gdy Bailey skończyła. - Mówiłaś mi, że Steele wybiera się na policję!

- Pójdzie tam - mruknęła Bailey ze spuszczoną głową. - Jak już będziemy wiedzieć, co naprawdę dzieje się w tamtym klubie. - Podniosła wzrok. - Nie chciałam cię niepokoić. Z ciebie jest przecież taki...

- Tylko spróbuj nazwać mnie tchórzem! - Bonnie zerwała się na równe nogi. - Nie dyskutujemy teraz o odwadze i tchórzostwie. Chodzi o zwykły zdrowy rozsądek. Nie możesz tam pojechać. Co się stanie, jeśli ktoś was rozpozna? Rusz wreszcie głową! Czy to ja dostałam cały rozum przeznaczony dla nas obu?

- Zmienimy wygląd. - Upór na twarzy Bailey nie wróżył niczego dobrego. - Jadę tam bez względu na to, co powiesz. Więc daruj sobie te krzyki.

Bonnie nie od razu dała za wygraną, choć Steele nadmienił, że używał podobnych argumentów. Forrest słuchał uważnie, lecz dyplomatycznie powstrzymał się od komentarzy.

- Od dziś mam znać każdy szczegół - zakomunikowała w końcu Bonnie. Oparła się plecami o poduszki bujaka i skrzyżowała ramiona pod biustem. - Jak dostaniecie zaproszenie do tego klubu, przekażcie mi w recepcji wiadomość. Muszę wiedzieć, kiedy wyjeżdżacie i na jak długo.

- Jeśli coś się nie uda, trafią do ciebie - zaprotestowała Bailey. - Uważam, że Forrest powinien wywieźć was z miasta. Obie miałyśmy w planie urlop. Ludzie pomyślą, że spędzamy go razem.

- Rodzice chcieli zabrać Jenny do Disneylandu. Mogą wziąć także Kevina. - Zerknęła na Steele'a, który ruchem głowy wyraził zgodę. - Powiesz im, że jego ojciec to twój chłopak i że chcecie mieć parę dni dla siebie.

- Ty masz się trzymać od tej sprawy z daleka - nalegała Bailey.

- Jeszcze czego. Moja praca stwarza mi doskonałą sposobność, żeby mieć was na oku. Jeśli będziemy wiedzieć, na kiedy jest zaplanowany powrót, Forrest pójdzie na dach udawać turystę podziwiającego widoki. Gdyby helikopter przyleciał bez was, zawiadomimy policję.

- Stworzymy wam wsparcie - zwrócił się do Bailey Forrest - Chyba, że cię zastąpię. Wtedy wy dwie przejmiecie to zadanie.

- Jadę ze Steele'em. - Było oczywiste, że Bailey nie zmieni zdania.

Bonnie i Steele, jako nieoczekiwani sprzymierzeńcy, spojrzeli po sobie z irytacją.

- Wasz wygląd to za mało - przerwał milczenie Forrest.

- Nawet jeżeli będziecie płacić za hotel gotówką, ci faceci pewnie zechcą sprawdzić wasze możliwości finansowe, nim zaproszą was do klubu.

- Z Laną niezbyt im się powiodło - wtrącił Steele.

- Mogli jej zaproponować pracę. Jest przecież piosenkarką - stwierdził Forrest. - Nie zabrali jej jako gościa, który chce ostro pograć.

- Czy można by w jakiś sposób sfalszować kredyt? - spytała Bailey.

- Jestem prywatnym detektywem. Mam swoje kontakty. Załatwię to - obiecał Forrest.

- Dzwoń z automatu i miej przy sobie zapas bilonu - poradził Steele. - Karty kredytowe zostawiają ślad. Widziano cię na ranczu z Kevinem. Na pewno spróbują cię znaleźć.

- Skąd wiesz, że ktoś obserwował farmę? - zapytała Bonnie. - Jak trafili na to miejsce?

- Zauważyliśmy furgonetkę z urzędu telekomunikacyjnego. Jacyś ludzie majstrowali przy kablach. Tom zatelefonował do dyrekcji. Powiedziano mu, że nikt nie prowadzi żadnych prac w tym rejonie.

- Tom i ja braliśmy jako nastolatki udział w konkursach kulturystycznych - wyjaśnił Steele, odpowiadając na drugie pytanie. - Później Tom zrezygnował z kulturystyki, ale pozostaliśmy przyjaciółmi. Lana była ze mną u niego. Mogła im powiedzieć. - Zwinął prawą rękę w pięść i uderzył nią w lewą dłoń. - Sądziłem, że ranczo jest dla Kevina najbezpieczniejszym miejscem pod słońcem. A tymczasem oni już wiedzieli, gdzie szukać.

- To przecież nie twoja wina - dowodził Forrest. - Mamy do czynienia z wpływową organizacją przestępczą. Mogli obstawić każdego, kogo znasz.

Bonnie patrzyła w zamyśleniu na ostre zarysy gór po drugiej stronie rzeki. Słowa Forresta przydały nocy jakiegoś złowieszczego wymiaru. Cienie pod drzewami wydawały się bardziej mroczne, a refleksy światła na ciemnej powierzchni wody wyglądały zimno i ponuro. Ten widok był nie do zniesienia. Bonnie zatęskniła za przytulną normalnością swojego domu. Wstała. Plan siostry był szalony, ale Bailey podjęła już decyzję. Dalsza dyskusja nie miała sensu. Forrest także się podniósł.

- Czy twoje zaproszenie jest wciąż aktualne?

- Oczywiście. - Siłą powstrzymała uśmiech. - Weź swoją walizkę, a ja przyniosę Jenny.

Bailey i Steele odprowadzili ich do samochodu. Jenny trochę marudziła, ale zaraz znów usnęła.

- Ciągłe się na mnie wściekasz? - spytała Bailey.

- Jeszcze jak - przyznała bez wahania Bonnie. - Ale jestem na ciebie skazana, bliźniaczko. - Pocałowała siostrę w policzek i, ku zdumieniu Steele'a, mocno go uścisnęła. - Dbaj o nią - szepnęła.

- Próbuję - odparł.

Prowadziła Bonnie, chociaż Forrest proponował, że siądzie za kierownicą. Bonnie czuła teraz dziwne skrepowanie. Nasiliło się jeszcze, gdy oboje znaleźli się w jej domu. Zaczęły ją ogarniać wątpliwości, czy dobrze zrobiła, zapraszając do siebie obcego mężczyznę.

- Położę Jenny i zaraz przygotuję ci tapczan. - Poszła na górę. Zwlekała przy zmienianiu pieluszek i układaniu dziecka. Pieszczotliwie odsunęła ciemny lok z policzka Jenny i pocałowała ją. Jak jej córka zareaguje na obecność mężczyzny?

Zeszła do salonu z naręczem pościeli. Oby tylko Forrest nie miał zbyt lepkich rąk, tak jak wielu innych, z którymi się spotykała.

Nie przygasił światła, co uznała za dobry znak. Rozłożył już tapczan i leżał na nim czytając gazetę.

- Farba drukarska strasznie brudzi obicia - powiedziała. Zabrała z obitego niebieskim kretonem oparcia kilka rozrzuconych stron.

- Żaden kawaler nie ma o tym pojęcia. - Spojrzał na nią z leniwym, zmysłowym uśmiechem, który ją na moment oszołomił.

- To nowa kanapa - wyjaśniła i skarciła się w myśli za narzekanie. - Ta jasna tkanina jest strasznie niepraktyczna. Nigdy nie pozwalałam Jenny siedzieć tutaj w czasie jedzenia...

- Rozumiem. - Zerwał się i stanął tuż obok niej. - Nie musisz się tłumaczyć.

Zdała sobie sprawę, że papie jak kretynka. Szybko przeszła wokół łóżka i zatrzymała się z drugiej strony. Podniosła prześcieradło i gwałtownym ruchem rozpostarła je na tapczanie. Forrest złapał drugi brzeg. Przez chwilę rozmawiali właściwie o niczym. Rozłożyli pościel i Forrest musiał koniecznie sprawdzić, w jaki sposób Bonnie podwinęła rogi kołdry pod materac. Znow znalazł się zdecydowanie za blisko.

- A więc dlatego niektórym udaje się przespać całą noc z przykrytymi nogami - skomentował ze zdumieniem. - Moje najczęściej rano wystają i marzną.

- Taki jest los kawalera - stwierdziła lekkim tonem. - Rząd powinien znów wprowadzić obowiązkowy pobór do wojska, żeby mężczyźni nauczyli się słać łóżka.

- Wolę patrzeć na ciebie niż na jakiegoś wrzaskliwego sierżanta. - Utkwił wzrok w jej wargach.

Odpowiedz coś, rozkazała sobie po cichu. Ale język miała jak sparaliżowany. Gapiła się na Forresta bez słowa.

Uniósł rękę powoli, aby Bonnie mogła się cofnąć, gdyby chciała. Nie zrobiła tego. Poglaskał ją więc delikatnie po policzku.

- Wiem, że dopiero się poznaliśmy, ale nie zasnę, jeśli nie pocałujesz mnie na dobranoc. Będę przez całą noc myślał o tym, co mnie ominęło.

Nie chcę być tchórzem, pomyślała. Nie tym razem. Przysunęła się do Forresta.

Lekko musnął jej usta, badając ich zarys. Stopniowo ogarniał je coraz bardziej, naciskiem warg zmuszając ją, żeby rozchyliła swoje. Objęła go za szyję i przyłgnęła do niego całym ciałem. Odniosła zadziwiające wrażenie, że właśnie tak ma być.

Pocałunek Forresta stawał się gorący i w niej także rozbudzał namiętność, choć do niczego nie przynaglał. Sprawiał przyjemność, a jednocześnie zawierał obietnicę spełnienia.

W końcu Forrest podniósł głowę.

- Cieszę się, że to nie ty jedziesz do tego klubu.

Oszołomiona jego bliskością, nie rozumiała, co miał na myśli.

- Nie chciałbym się bać, że cię stracę, skoro właśnie cię odnalazłem - wyjaśnił.

Jego słowa zabrzmiały cudownie, ale myśl o niebezpiecznym planie siostry sprowadziła Bonnie na ziemię.

- Przepraszam. Niepotrzebnie ci o tym przypomniałem. Oparła czoło na jego piersi. Spokojne uderzenia serca działały kojąco jak balsam.

- Wierz mi, Steele zrobi wszystko, co w jego mocy, aby ochronić twoją siostrę. On ją kocha.

- Powiedział ci to? - Spojrzała na niego zaskoczona.

- Wcale nie musiał. Możliwe, że sam nie zdaje sobie z tego sprawy, ale ja wiedziałem, gdy tylko wysiadłem z samolotu. Od razu zauważyłem, jak na nią patrzy.

- Mam nadzieję, że to prawda. Szkoda tylko, że Bailey piętrzy przeszkody.

- Zauważyłem. - Forrest zachichotał. - Całe szczęście, że ja trafiłem na rozsądniejszą bliźniaczkę.

- To znaczy na tchórza? - spytała zaniepokojona porównywaniem z siostrą.

- Bynajmniej. Chciałem powiedzieć, że masz urodę i zdrowy rozsądek. - Cmoknął ją lekko w kącik ust, gdzie zauważył zabawny uśmiezek. - A teraz idź spać, nim zapomnę, że dopiero się poznaliśmy i spróbuję zrobić coś, na co mi nie pozwolisz. A przynajmniej jeszcze nie dziś.

Uniosła brew na ten przejaw zadufania, ale poszła za radą Forresta. Ciekawe, czy on też odczuwał w stosunku do niej podobną skłonność? Czyżby naprawdę istniała miłość od pierwszego wejrzenia? A może to tylko chwilowe zauroczenie?

Czas pokaże, jak jest naprawdę. Forrest zrobił na niej wrażenie. Musiała go jednak lepiej poznać. Nie zamierzała z jego powodu przewracać swego życia do góry nogami. Niech wszystko będzie na razie tak, jak do tej pory. Dziecko, praca, randki - obecność wspaniałego pana Hamiltona nie powinna tu niczego zmienić.

Możliwe, że zbyt się pośpieszyła, oferując mu swoją gościnę. Często krytykowała Bailey, ale sama także nie potrafiła myśleć konstruktywnie o przyszłości. Mimo to postanowiła zaryzykować i dać Forrestowi szansę. Tym razem to nie ona, Bonnie, była tchórzem, lecz jej siostra.

Bailey chłodno życzyła Steele'owi dobrej nocy. Nie zamierzał z nią dziś dyskutować. Zauważył, że wszelkie sugestie z jego strony zwiększały tylko jej upór. Nie był to dobry sposób, aby wznowić ich intymną zażyłość. Należało poczekać na właściwy moment

Uzbroił się w cierpliwość. W ciągu kolejnych dni spędzał czas z synem i Forrestem. Często pływali motorówką w dół Kolorado, daleko od Laughlin. Kevin traktował pobyt tutaj jako część wakacji. Nie nudził się i nie zadawał żadnych kłopotliwych pytań.

Któregoś wieczoru Bailey rozpoczęła lekcje *black jacka*. Steele nie mógł się skoncentrować. Zasada gry wydawała się prosta: zebrać karty wyższej wartości niż krupier, ale nie przekroczyć dwudziestu jeden. Problem stanowiła jednak odpowiednia strategia. Trzeba było wiedzieć, kiedy mówić „biorę kolejną kartę” lub „dobieram ostatni raz”, a kiedy „sprawdzam”. Gracz mógł się kierować tylko dwoma wskazówkami - znał wartość pierwszej karty krupiera oraz tych, które sam zebrał. Bailey z anielską cierpliwością usiłowała wbić to Steele'owi do głowy.

Patrzył na nią przez szerokość kuchennego stołu. Tłumaczyła mu matematyczne zawiłości, a on powracał myślami do tych kilku krótkich godzin, kiedy należała do niego.

Bailey zauważyła, że jej nie słucha. Zagroziła, że zamiast z nim, zrealizuje cały plan z Forrestem.

Wyobraził sobie, że jako Carla mogłaby się tulić do Forresta, i skupił uwagę na grze. Ale po chwili znów błądził myślami gdzie indziej. Poprawiła włosy, a on przypomniał sobie ich zapach i jedwabisty dotyk na swojej twarzy. Zamiast oceniać karty, patrzył na wypukłość piersi. Pamiętał, jak wypełniły mu

dłonie, niemal słyszał jęk Bailey, gdy tamtej nocy ssał ich stwardniałe koniuszki.

Czasem usiłował ją sprowokować do uwodzicielskiego zachowania Carli. Liczył na to, że znów zechce go w ten sposób ukarać. Ale te próby spełzły na niczym. Bailey szybko przejrzała jego taktykę. Lodowate spojrzenie błękitnych oczu zamknęło mu usta.

Zasugerował kiedyś, że oboje powinni się opalić. Mogły na tym zyskać ich nowe wcielenia.

- Opalam się codziennie w czasie przerwy na lunch. Na tym słońku to wystarczy - ucięła krótko.

Spojrzała na niego wymownie. Bezbłędnie zrozumiała motywy, którymi się kierował. Każdy pretekst był dobry, aby ją rozebrać. Nie zaprzeczył.

Już nie podziwiał jej silnej woli. Teraz doprowadzała go do szału.

A jednak Bailey go pragnęła. Wiedział o tym. Chodził najczęściej w samych kąpielówkach i wielokrotnie zauważył, jak na niego patrzyła, sądząc że on tego nie widzi.

Wszystko uchodzi na wojnie i w miłości. Ich stosunki mieściły się w tych kategoriach. Bailey unikała jego fizycznej bliskości. Zawsze znalazła sposób, żeby w porę się odsunąć. Chętnie bawiła się z Kevinem, głaskała Darby i Maxa. Tylko Steele'a traktowała oziębło. Pocieszał się myślą, że samotne noce dłużą się Bailey tak samo jak jemu.

Pewnego dnia stwierdziła, że jego czupryna jest wystarczająco długa, aby mu zrobić trwałą. Usiadł na krześle, a Bailey przystąpiła do fryzjerskich czynności. Systematycznie nawijała na wałki kolejne partie włosów. Miał ochotę chwycić ją w ramiona, ale Bailey chyba przewidziała taką ewentualność. Poprosiła Kevina, aby jej asystował i podawał kawałki papieru do owijania poszczególnych kosmyków.

Chłopiec chciał wiedzieć, dlaczego tata zmienia fryzurę. Bailey wyjaśniła, że po prostu przegrał zakład.

- Mężczyzna zawsze musi dotrzymać danego słowa - dodał Steele, żeby nieco podreperować swoje nadwątlone poczucie męskości.

W sprawach sercowych także i Forrestowi nie szło o wiele lepiej. Od dwóch tygodni sypiał na kanapie u Bonnie, a ona nadal umawiała się na randki z innymi.

- Dziś rano powiedziałem facetowi, który telefonował, że jestem jej kochankiem. Chciałem go raz na zawsze splawić. - zwierzał się Forrest Steele'owi w czasie wycieczki na plażę. Kevin był pochłonięty budowaniem zamku z piasku, mogli więc spokojnie porozmawiać. - Nie posunąłem się nawet o krok. Rozmawiamy, całujemy się, a później ona mówi, że potrzebuje więcej czasu. Ale na co? Na dodatek nie chce, żebym zaprzyjaźnił się z Jenny - ciągnął dalej Forrest. - A ja lubię tego dzieciaka! Wystarczy, że się uśmiechnę, a mała gulgocze radośnie. Szkoda, że nie słyszałeś, jak ona próbuje powiedzieć „pan Hamilton”. Bonnie nie pozwala jej mówić do mnie Forrest. Proponowałem, aby nazywała mnie wujkiem, ale Bonnie zrobiła mi awanturę.

Steele pokiwał głową. Stanowisko Bonnie wydawało mu się bardziej zrozumiałe niż opory Bailey.

- Posiadanie dziecka komplikuje nowe związki - wyjaśnił. - Musisz myśleć nie tylko o sobie. W razie niepowodzenia cierpią dwie osoby - i ty, i twoje dziecko, które mogło się do kogoś przywiązać.

- A jak Kevin traktuje Bailey?

- Lubi ją, ale wie, że niedługo obaj wrócimy do domu. Jeżeli drogi moje i Bailey się rozejdą, zapamięta ją jako sympatyczną panią.

- A ty?

- Zawsze będę miał sobie za złe, że pozwoliłem jej umknąć - odparł bez wahania.

- Świetnie cię rozumiem.

Siedzieli przez chwilę w milczeniu. W końcu Steele wstał. Na jego twarzy malowało się zdecydowanie.

- Nie zamierzam do tego dopuścić - stwierdził. Forrest także się podniósł.
- Co chcesz zrobić?
- Zmusić ją do podjęcia decyzji. Dziś wieczorem. Do diabła z
cierpliwością. Muszę wiedzieć, czego się trzymać, nim zamieszkamy w
Sunburst. - Podbite oko i żebra wróciły do normy.

- A ja spróbuję skłonić do tego samego Bonnie. - Forrest klepnął go po
plecach.

Steele uśmiechnął się szeroko.

- Powodzenia, stary.

Steele zwątpił, czy kiedykolwiek zdoła wpakować Kevina do łóżka. W
końcu z trudem udało mu się tego dokonać. W kuchni powiedział Bailey, że
Forrest załatwił sprawy dotyczące ich rzekomego zaplecza finansowego.
Powinni więc oddać dzieci pod opiekę jej rodziców, odebrać od optyka w
Phoenix soczewki kontaktowe, wynająć samochód, wrócić do Laughlin i
zameldować się w Sunburst.

- Musimy jeszcze oboje ufarbować włosy, a ty potrzebujesz kilku lekcji,
żeby lepiej grać w *black jacka*. Inaczej nikt nie uwierzy, że jesteś hazardzistą.

Steele siłą powstrzymał uśmiech. Bailey zareagowała dokładnie tak, jak
sobie tego życzył.

- Znam zasady - stwierdził. - Ale zagrałbym o wyższe stawki, żeby
poczuć odpowiednią motywację.

- Co masz na myśli? - Uniosła podejrzliwie brew.

- Słyszałem, że poker ma rozbieraną wersję. Może zastosujemy ją przy
black jacku? - Pomyślał z poczuciem winy, że nie jest to dokładnie ta
konfrontacja, o której wspominał przyjacielowi.

- Nie ma mowy. - Skrzyżowała pod biustem ramiona. Uznał, że
nieświadomie przybrała obronną pozę.

- Tchórzysz? - zadrwił. - Czyżby widok mojego nagiego ciała mógł
sprawić, że stracisz panowanie nad swoim?

- Bez przerwy paradujesz prawie nagi.

Irytacja w jej głosie wyraźnie świadczyła o tym, że właściwie odczytał tęsknotę w spojrzeniu Bailey.

- Zaczę grać ubrany od stóp do głów.

Patrzyła na niego z namysłem. Wiedział, że ma ochotę podjąć wyzwanie. Zaczynała się wahać.

- A jeśli Kevin się obudzi?

- Wątpię. Sypia jak suseł. On prześpi nawet nuklearny atak.

Opuściła żaluzje w oknie. Steele poszedł do swojego pokoju, żeby włożyć podkoszulek i dzinsy. Wrócił do kuchni i wyjął z szuflady talię kart.

- Żadnego dotykania - ostrzegła, gdy siedli po przeciwnych stronach stołu.

Przetasowała karty.

- Tylko na twoje wyraźne życzenie - uściślił.

- Marzyciel. - Rzuciła talię na blat - Przełoż. - Wykonał polecenie. - Co stawiasz? - zapytała.

- Twój biustonosz.

- Wolno ci obstawiać swoją garderobę - parsknęła. - Nie moją.

- Niech będzie koszula. A u ciebie?

- Krupierzy niczego nie obstawiają - zaprotestowała.

- Ale służą za bank - przyjmują i wypłacają stawki.

- Nie rozwijają jednak własnej strategii.

- Ja zagram za dwie osoby. Zacziesz się rozbierać, gdy przegram za ciebie.

- Zrobisz to specjalnie!

- Jeśli uznasz, że nie grałem uczciwie, twoja strata nie będzie się liczyć.

- No dobrze. Wobec tego ja stawiam pantofel. - Zignorowała niezadowoloną minę Steele'a. - Powtórz zasady i sposób działania.

- Krupier może dobierać najwyżej do szesnastu włącznie, a sprawdzać od siedemnastu wzwyż - recytował z zamkniętymi oczami - Ja zawsze dobieram,

gdy suma moich kart wynosi jedenaście lub mniej, a sprawdzam od siedemnastu w górę.

Zamilkł, odetchnął głęboko i spojrzał na Bailey.

- Moja gra w zakresie od dwunastu do szesnastu zależy od wartości pierwszej karty krupiera oraz zasad prawdopodobieństwa. Oznacza to, że muszę zapamiętać piekielnie dużo kombinacji!

Uśmiechnęła się.

- Lepiej sięgnij do rezerw. Gramy dziś o wysokie stawki.

- Nic nie powtarzamy? - spytał zdumiony.

- Jasne, że nie. Stawiam przecież na szali moją skromność.

- No cóż, ja mam doskonałą pamięć. A ty nie masz nic, czego musiałabyś się wstydzić. - Powędrował spojrzeniem po jej luźnej bluzce. - Bądź dobrą nauczycielką i jeszcze raz przypomnij mi te kombinacje. - Usiadł prosto i patrzył jej w oczy. - Zamieniam się w słuch.

- Nie wątpię - mruknęła. Przystąpiła do wyjaśnień. Mówiła bardzo szybko, ale Steele nie uronił ani słowa. Raz po raz zerkał na swoje notatki i wszystkie zawilości gry zaczęły mu się układać w harmonijną całość. Już nie obawiał się, że o czymś zapomni. Dziś zamierzał nie tylko wygrać z Bailey, lecz odpowiednią taktyką zmusić ją do striptizu, a później uwieść.

Chyba zwariowała, zgadzając się na plan Steele'a. Teraz nie miała żadnych wątpliwości, o co naprawdę mu chodziło. Wcale nie o to, żeby nauczyć się grać. Zrozumiała, dlaczego nie uważał na poprzednich lekcjach. Na pewno myślał o tym samym, o czym ona marzyła w czasie bezsennych nocy.

Ostatnio wciąż musiała ćwiczyć silną wolę. Najtrudniejsze były te chwile, gdy Steele przebywał z synem. Ich wzajemna miłość wydawała się prawie namacalna. Wspólny śmiech, delikatność Steele'a, głośno wyrażana uczuciowość Kevina oraz fizyczny kontrast między potężnym mężczyzną a małym chłopcem - wszystko to obudziło wspomnienia. Atakowały ją z każdej strony, podsuwały obraz innego ojca i dziecka. A jednak nie potrafiła oderwać

oczu od Steele'a bawiącego się z Kevinem. Nie umiała powstrzymać uśmiechu, gdy na nich patrzyła.

Kevin nie był idealnym dzieckiem. Często wystawiał cierpliwość ojca na próbę, zwłaszcza wieczorem, gdy miał iść spać. Po skończonej batalii Steele brał go na kolana, żeby przed zaśnięciem trochę mu poczytać. Bailey wielokrotnie musiała tłumić odruch, który pchał ją w ich stronę. Miała ochotę pocałować te dwie jasnowłose, pochylone do siebie głowy.

Skupiła uwagę na grze. Steele uniósł rogi swoich dwóch kart. Zerknął też na pierwszą kartę krupiera - piątkę treflową. Serce zabiło Bailey nerwowo. A może w oczekiwaniu? Sama nie była tego pewna.

- Dobieram - powiedział. Położyła przed nim trójkę pik.

- Jeszcze raz. Dała mu piątkę karo.

- Sprawdzam.

Spojrzał na karty, którymi grał za nią, i powtórzył całą procedurę. Jego twarz nic nie wyrażała.

- Przecież to nie poker - przypomniała. Z jego miny mogłaby wyczytać jakąś wskazówkę.

Uśmiechnął się tylko i powtórzył, że sprawdza.

Król dawał jej dziesiątkę, plus piątka, którą wzięła na początku. Marzyła, żeby przegrać. Sięgnęła po kartę. Czwórka. W sumie miała więc dziewiętnaście.

Steele szybko obliczył wartość swoich kart. Czternaście.

- Chyba przegrałem - stwierdził. Podejrzewała, że udawał rozczarowanie.

Wstał i bardzo powoli zaczął wyciągać z dzinsów podkoszulek. Usiłowała oderwać wzrok. Nadaremnie. Własne oczy nie chciały jej słuchać. Biały trykot przesunął się w górę, ujawniając powyżej paska kości biodrowe, płaski brzuch i zarys mostka tworzącego wklęsłość pomiędzy mięśniami na piersi.

Patrzyła i kolejno przypominała sobie wszystko. Zapach stanowiący mieszaninę mydła, wody po goleniu i tego trudnego do zdefiniowania aromatu męskiego ciała. Jedwabista gładkość skóry, pokrywającej twarde jak stal

mięśnie. Ściągnął koszulkę przez głowę, rzucił ją na podłogę i przeciągnął się. Bailey wstrzymała z wrażenia oddech. Napięte mięśnie i ścięgna tworzyły niezwykle obraz, który po chwili się zmienił, gdy Steele przybrał inną pozę.

Zamarła. Bała się, że przyśpieszony oddech może zdradzić ogarniające ją pożądanie. Podniosła obie dłonie do ust i odetchnęła głęboko.

Steele stanowił oszałamiającą kombinację potencjalnej siły i delikatności. Pragnęła go z całego serca.

Lecz on chciał od niej zbyt wiele.

- Posłuchamy muzyki? - zaproponował i wyszedł.

Usiłowała szybko uregulować swój oddech. Rozejrzała się nieprzytomnie po kuchni, jakby widziała ją pierwszy raz w życiu. Potrząsnęła głową. Z pokoju doleciały ją dźwięki romantycznej, uwodzicielskiej piosenki.

Nie miała już żadnych wątpliwości Steele rzeczywiście grał dzisiaj o wysoką stawkę. Wizja wygranej bardzo korzystnie wpływała na jego koncentrację. Szkoda tylko, że ona traciła swoje opanowanie.

- Aha, jeszcze jedno. Biorę od ciebie but - stwierdził i wyciągnął rękę. - Miałś w kartach siedemnaście.

Potulnie wręczyła mu pantofel. Cóż za głupota. Powinna była włożyć również skarpetki.

ROZDZIAŁ

9

W miarę rozwoju gry Steele mówił coraz mniej. Gestami dawał znać, że prosi o kolejną kartę. Bailey także przycichła. Z salonu dobiegały słodkie tony bluesowej muzyki. Wiklinowy abażur rzucał dyskretne światło na blat stołu i dwie pary rąk.

Steele grał w wielkim skupieniu. Podejmował szybkie i trafne decyzje. Od czasu do czasu rzucał Bailey spojrzenie, które zapierało jej dech w piersiach.

Czas, zawsze działający na korzyść krupiera, płynął powoli. Oboje mieli już na sobie trochę mniej garderoby. Na drewnianej ławce po stronie Bailey oprócz podkoszulka leżały buty Steele'a i jego skarpetki. Ona oddała drugi pantofel i wstążkę, a zaraz później elastyczną opaskę podtrzymującą włosy. Wtedy Steele przesłał jej w powietrzu buziaka. Przywarła wzrokiem do jego warg. Wydawały się takie miękkie i wilgotne w obramowaniu rudawej brody. Bailey wyobraziła sobie jej szorstki dotyk na policzku i pieszczotę ust. Poczowała dreszcz podniecenia.

Steele wstał, żeby zdjąć pasek. Rozpiął go i powoli wysuwał spod szlufek. Słyszała, jak skóra przesuwana się po drelichowej tkaninie. Ten dźwięk działał prowokująco. Kusiło ją, aby sięgnąć do bioder Steele'a i jednym ruchem zedrzyć z niego dzinsy.

Spróbowała się opanować. Chwyliła karty. Często zapominała o tasowaniu, nie prosiła też Steele'a, aby je przełożył. Udawał, że tego nie zauważa. Kolejna rozgrywka w jej imieniu przyniosła mu wynik powyżej dwudziestu jeden. Mimo to Bailey nie mogła skrytykować jego taktyki. Trzymał się zasad, których sama go nauczyła. Strategia gry opierała się przecież na prawdopodobieństwie, nie na pewności.

W tej sytuacji musiała oddać spodnie albo bluzkę.

Steele odchylił się w tył i z uśmiechem skrzyżował ramiona. Czekał. Na siedząco ściągnęła spodnie i wręczyła mu je ponad stołem. Wziął je bez słowa, ale jego błękitne oczy pociemniały. Podjęli na nowo przerwana grę. Steele pozostał tylko w dżinsach i slipach, a Bailey w luźnej koszuli, biustonoszu i figach.

W następnej kolejce przegrali oboje. Steele wstał. Wpiła spojrzenie w jego twarz, ale kątem oka widziała ręce, które zaczęły rozpinąć suwak od spodni.

Bezwiednie opuściła wzrok na jego klatkę piersiową i jeszcze niżej, podążając za ruchem opadających dżinsów. Jasnoniebieskie, skąpe slipy ujawniały wyraźny zarys jego męskości. Zdjął spodnie, a Bailey zmusiła się do zebrania kart. Usiłowała je przetasować, ale zanadto trzęsły jej się dłonie.

- Twoja kolej - przypomniał.

Guzdrała się przy mankietach. Usiadł, gdy sięgnęła do guzika pod szyją. Oczy Steele'a śledziły ruchy palców rozpinających od góry bluzkę.

Zsunęła ją z ramion i akurat w tym momencie urwała się muzyka. Bailey wyraźnie usłyszała, że Steele wciągnął gwałtownie powietrze na widok jej piersi przykrytych jedynie przezrzystą koronką staniczka.

- Rozdaj karty - powiedział. Jego głos zabrzmiał w ciszy dziwnie chropawo.

Potrząsnęła głową.

- Gra jest skończona - szepnęła. - Teraz masz prawo dotykać.

Czuła, że robi się jej gorąco wszędzie tam, gdzie patrzył. Rozpięła z przodu staniczek i obnażyła piersi. Ukrył twarz w ich miękkości, ssał jeden stwardniały koniuszek, później drugi, zsunął z bioder Bailey majteczki. Zanurzyła palce w jego włosach, pieściła jego ramiona, plecy, rozkoszując się dotykiem, którego jej tak bardzo brakowało.

Steele posadził ją na stole i sięgnął po dzinsy. Wyjął foliowe opakowanie. Wzięła je od niego i otworzyła, a on szybko ściągnął slipy.

Ogarnął usta Bailey gorącym pocałunkiem, po czym ujął jej nagie pośladki i wszedł w nią jednym ruchem. Otoczyła go nogami, dostosowała swój rytm do jego. Ścisnęła go w sobie, na przemian napinając i rozluźniając mięśnie, a jednocześnie ocierała się o niego zmysłowo całym ciałem.

Ich oddechy stawały się szybsze, skóra lśniła od potu. Doznania sprawiały im coraz większą rozkosz. Nagle Steele zadrżał i położył Bailey na białce. Karty sypnęły się na podłogę. Oboje poruszali się teraz gwałtownie, zatracali w sobie nawzajem, aż razem dotarli na sam szczyt.

Minęły długie minuty, nim ochłonęli. Steele uniósł się, żeby spojrzeć na jej zarumienioną twarz.

- Bailey, ja...

Przerwało mu nieoczekiwane łomotanie do drzwi.

- Bailey! Otwórz! - Był to niewątpliwie głos Bonnie.

Steele zaklął. Bailey wysunęła się spod niego i w popłochu zaczęła zbierać porozrzucaną garderobę.

- Ubierz się - syknęła i pobiegła do sypialni, wołając po drodze, żeby siostra chwilę zaczekała. - Rzuciła na dno szafy spodnie i koszulę. Miała za dużo guzików, aby ją wkładać w pośpiechu. Chwyciła z wieszaka liliową sukienkę na ramiączkach i szybko wciągnęła ją przez głowę. Potykając się wsunęła stopy w sandały.

- Bailey, wiem, że tam jesteś! - Walenie do drzwi wydawało się w sypialni jeszcze głośniejsze. - Wpuść mnie natychmiast!

W drzwiach wpadła na Steele'a.

- Spokojnie - poradził. - Niech wejdzie i przestanie tak wrzeszczeć.

Obudzi nie tylko Kevina, ale również wszystkich sąsiadów.

Przeczesała palcami potargane włosy i pognała do holu. Kevin wyjrzał ze swego pokoju.

- Wracaj do łóżka - powiedziała. - Nic się nie stało.

- Tato? - Chłopiec wolał się upewnić.

- Już idę - odparł Steele.

Bailey niemal parsknęła śmiechem na widok siostry ubranej tak samo jak ona. Lecz widząc zdenerwowanie Bonnie natychmiast spoważniała.

- Nareszcie! - Siostra wpadła do salonu jak bomba. - Nie bardzo się śpieszyłaś! Musisz zrobić coś z tym Hamiltonem. Doprowadza mnie do szału. Chcę, żeby się wyniósł z mojego domu!

Bailey nie zdążyła jeszcze zaniknąć drzwi, gdy zjawił się Forrest.

- Erickson! - ryknął od progu. - Gdzie on jest, do diabła?

Steele wyłonił się z korytarza. Miał na sobie szorty do joggingu.

- Mówcie trochę ciszej - zażądał. - Kevin usiłuje zasnąć.

- Niech twój przyjaciel przestanie rujnować moje życie - parsknęła Bonnie. - Jak mu to powiesz, zaraz stąd znikam.

- Ty i twoje genialne pomysły, Erickson - warknął Forrest, zaciskając pięści. - Powinienem ci przyłożyć.

- Nie rozumiem, o co masz pretensje. Nam było bez was całkiem przyjemnie. Jesteście oboje dorośli, więc zmykajcie stąd i sami rozwiązujcie swoje problemy. - Steele przeszedł przez pokój i otworzył drzwi na oścież.

- Opowiedz od początku. - Bailey pociągnęła siostrę na kanapę.

Bonnie nie trzeba było powtarzać dwa razy.

- Nie dość, że indaguje każdego mężczyznę, który do mnie telefonuje, to dziś bezczelnie wprosił się na moją randkę z Jimem Davisem! Powitał Jima w drzwiach i spytał, czy może się przyłączyć!

Bailey spojrzała na Steele'a. Jego kaszel brzmiał raczej jak zduszony chichot.

- Tonący brzytwy się chwyta - wyjaśnił ponuro Forrest. Z rezygnacją padł na fotel.

Bonnie zignorowała wyjaśnienie.

- Rano powiedział Jimowi, że jest moim kochankiem. Na szczęście Jim nie uwierzył w te bzdury. Zadzwoił do mnie do pracy i spytał, co się dzieje.

- Czy Jim zgodził się na kolację we trójkę? - zapytał Steele. Wciąż stał przy wejściu. Jego mina świadczyła o tym, że z chęcią pożegnałby nieproszonych gości.

- Oczywiście, że nie. Ledwie usiedliśmy przy stoliku, gdy kelnerka wezwała mnie do telefonu. Ten kretyń - wskazała ruchem głowy na Forresta - zaczął szeptać w słuchawkę słodkie słówka. Przerwałam połączenie i wyjaśniłam Jimowi, że rodzice chcieli, abym powiedziała Jenny dobranoc. Później razem z głównym daniem przyniesiono tuzin czerwonych róż i oznajmiono, że przesyła je ten palant, który czeka w domu!

Tym razem Steele roześmiał się na cały głos. Bonnie posłała mu mordercze spojrzenie. Bailey bała się podnieść wzrok, żeby także nie parsknąć śmiechem. Znała Jima. Był miłym chłopakiem, ale strasznym nudziarzem.

- Ale to jeszcze nie wszystko. Do naszego stolika podszedł skrzypek i zaczął grać te wzruszające miłosne melodie. Między jedną a drugą powtarzał, że dedykuje je dla mnie ten głupek. W końcu Jim zaproponował, że odwiezie mnie do domu. Chciałam pójść gdzie indziej, ale Jim uznał, że ten ptasi mózdzek znajdzie nas wszędzie.

- Chyba nie używałaś swoich kart kredytowych - zapytał z niepokojem Steele.

- Nie. Podawałem numery kart Bonnie. Znalazłem je na jakichś rachunkach.

- Co takiego?! - Bonnie zerwała się na równe nogi i stanęła groźnie obok Forresta. - Nie dość, że mnie ośmieszylesz, zepsułeś mi randkę, to jeszcze mam zapłacić za te twoje ekscesy?

- Zwrócę ci pieniądze. - Otworzył szeroko ramiona, aby ją objąć. Cofnęła się szybko. - A teraz im powiedz, co było po powrocie. No, powiedz, jak rzuciłaś mi się w ramiona i...

- Sam mnie złapałeś!

- I mnie pocałowałaś - dokończył. Wstał z fotela. Bonnie znów zrobiła krok wstecz. - Pocałowałaś mnie w taki sposób, jakby za chwilę świat miał się zawalić, jakbyś się topiła i trafiła na ratownika. Wessałaś się w moje usta, aż zadzwonił cholerny telefon i ten twój Jim przypomniał ci, że powinnaś być na mnie wściekła!

- Zachowałeś się okropnie! Nie masz prawa wtrącać się w moje osobiste sprawy!

- Właśnie, że mam prawo! - Chciał ją złapać, ale schowała się za plecami Bailey. - Kocham cię!

Bailey patrzyła na niego oszołomiona. Miłosna deklaracja Forresta powinna trafić do Bonnie. Chciała się odsunąć, ale siostra także się cofnęła.

Zapanowała niezręczna cisza. Przerwał ją Kevin.

- Dlaczego tak krzyczycie? - zapytał, pocierając zaspane oczy i mrużąc je od światła.

Forrest usiadł obok chłopca na podłodze.

- Bywa tak, że mężczyźni i kobiety skaczą sobie do oczu, chociaż woleliby dać sobie buzi - wyjaśnił.

- Ohyda! - parsknął Kevin i pobiegł do sypialni. Forrest i Steele jak na komendę ruszyli w stronę sióstr.

- Reprezentujesz typowo męski punkt widzenia - stwierdziła Bonnie, obracając się wokół Bailey.

- Lepiej się zastanów, o którą bliźniaczkę ci chodzi - ostrzegła Bailey, gdy Steele był tuż-tuż.

Obaj mężczyźni zatrzymali się niepewnie. Bailey złapała siostrę za ramię i pociągnęła ją w stronę drzwi.

- Masz kluczyki? - zawołała.

- Są w stacyjce!

Wybiegły na podwórko. Wskoczyły do samochodu Bonnie i odjechały z piskiem opon.

- Nawet za nami nie wyszli - zauważyła Bonnie, zerkając we wsteczne lusterko.

- Czyżbym słyszała w twoim głosie rozczarowanie?

- Raczej zdziwienie. Po tym, co dzisiaj przeszłam, mogłabym się spodziewać, że Forrest zdzieli mnie pałką po głowie i zawlecze za włosy do swojej jaskini.

- To by ci się spodobało, co? - Na widok kształtu, w jaki ułożyły się wargi siostry, Bailey zachichotała.

- Prowadzę, Bails! Nie rozśmieszaj mnie!

- Głupek? Palant? Ptasi mózdzek? - przedrzeźniała piskliwie. Bonnie zjechała na pobocze. Obie niemal tarzały się ze śmiechu.

- Te róże były piękne, ale musiałam dać je kelnerce. Inaczej Jim poczułby się urażony. A ten skrzypek grał moje ulubione melodie!

- Spędziłaś romantyczny wieczór. Dlaczego wściekasz się na Forresta?

- Bo... bo ja go kocham! - znów zaczęła chichotać.

- Bonnie, ty chyba jesteś nienormalna. Już wiadomo, czemu mężczyźni narzekają, że tak trudno zrozumieć kobiety. Ja ciebie nie rozumiem!

- Postaram się spoważnieć. - Bonnie potrząsnęła głową i wyjechała na szosę.

- Przydałoby się coś dobrego na ząb - stwierdziła Bonnie, gdy weszły do jej kuchni. - Skoro mamy dokończyć naszą ambitną rozmowę. Weź z lodówki masło i jajka. Ja wyjmę mąkę, cukier i czekoladę.

Bailey szybko wykonała polecenie. Czekoladowe ciasteczka zawsze dobrze działały na kłopoty sercowe. Jako zgrany tandem sprawnie przygotowały ciasto. Część od razu zjadły, a z reszty uformowały okrągłe herbatniki. Bonnie włożyła foremkę do piekarnika, a Bailey włączyła minutnik. Zadowolone z siebie usiadły przy stole.

- Chcę wspólnej przyszłości z Forrestem - odezwała się Bonnie bez żadnych wstępów. - A nie seksualnej przygody.

- W takim razie powinnaś dogadać się ze Steele'em - mruknęła Bailey.

- On chce się z tobą ożenić? Bailey wzruszyła ramionami.

- Coś tam mówi na ten temat, ale ja nie mogę nic planować.

- Życie to hazard, jak gra w karty - stwierdziła Bonnie. - To, co się stało, już się nie odstanie. Musimy zaakceptować ten fakt i żyć.

- Naprawdę? Więc dlaczego siedzisz tu ze mną, skoro kochasz Forresta? Czemu umawiasz się z Jimem?

- Forrest mieszka na Manhattanie. Tam ma swoją firmę. A ja muszę myśleć o Jenny. Nie chcę jej wychowywać w mieście, w którym na ulicach handluje się narkotykami i co chwilę ktoś do kogoś strzela.

- A gdyby Forrest przeprowadził się tutaj? Udzielasz mi rad, a sama uciekasz od mężczyzny, którego pragniesz.

- Nie zapominaj, że jest jeszcze Jenny - zauważyła cicho Bonnie. - Ty nie masz nic do stracenia, natomiast możesz wiele zyskać.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Bailey odsunęła krzesło i wstała.

- Mogłabyś pojechać ze Steele'em do Connecticut, Bails. Tęsknilibyśmy za tobą, ale przecież chcemy, żebyś znalazła nową miłość... nową rodzinę.

- Oczywiście! - Bailey patrzyła na nią z rozgoryczeniem. - Mam wyjść za mąż i urodzić drugie dziecko! Zupełnie jakbym straciła psa i zaraz kupiła sobie nowego szczeniaczka!

- Wiesz, że nie o to mi chodziło.

Bailey odwróciła wzrok od twarzy siostry. Litość, którą na niej widziała, była nie do zniesienia. Emocje kodowały się jej w głowie jak obrazki w kalejdoskopie, ale to nie był powód, aby wyzywać się na siostrze.

- Przepraszam. - Zdobyła się na błady uśmiech. - Ciasteczka zaraz będą gotowe. Zapomnijmy o mężczyznach. Czas na obżarstwo.

- Mleko czy kawa? - spytała Bonnie.

Bailey wróciła do domu następnego dnia rano. Stwierdziła, że barek został opróżniony, a Steele i Forrest są chorzy z nadużycia alkoholu. Zarówno Kevin, jak i psy powitali ją radośnie. Mężczyźni popijali w kuchni kawę, podpierając rękami pękające z bólu głowy.

- Powinniście odkryć uroki słodyczy - stwierdziła wesoło. Co prawda nie doszły wczoraj z Bonnie do żadnego konstruktywnego wniosku w sprawie sercowych kłopotów, ale dziś z pewnością czuły się znacznie lepiej niż obaj skacowani panowie.

- Co chciałbyś zjeść na śniadanie? - spytała Kevina.

- Grzanki!

- Z bekonem - zdecydowała, stawiając na kuchence patelnię. - Już czuję ten zapach!

Forrest z głośnym jękiem złapał się za żołądek. Steele na miękkich nogach poczłapał do drzwi.

- Nie uciekaj zbyt daleko - zawołała za nim. - Chcę dzisiaj ufarbować ci włosy.

- Czy Bonnie pozwoli mi wrócić? - spytał Forrest.

- Nie wcześniej, nim Steele i ja pojedziemy do Sunburst.

- Mam u niej jakieś szanse?

- Nie bardzo, dopóki ty mieszkasz w Nowym Jorku, a ona tutaj.

Zmniejszyła gazowy płomień i zerknęła na Forresta. Ciekawa była jego reakcji. Skrzywił się i usiłował zebrać myśli. Zadanie okazało się jednak za trudne. Forrest powlókł się w ślad za Steele'em.

- Co to są kłopoty z babami? - zapytał Kevin. Zebrał z podłogi swoje samochodziki i usadowił się przy stole. Bailey spojrzała na niego zaskoczona. - Tata narzekał, że on i wujek Forrest mają z tego powodu za swoje.

- Musisz poprosić tatę, aby ci to wyjaśnił - odparła z uśmiechem.

Kevin zerwał się z ławki.

- Ale nie teraz - powstrzymała go. - Zaczekaj, aż będzie zdrowszy.

- Nie chciałbym tego złapać. Nie lubię chorować.

Dusząc się ze śmiechu zapewniła go, że kłopoty z babami nie są zaraźliwe. Zjedli razem śniadanie. Później Bailey zlitowała się nad obu mężczyznami i zawołała ich do domu.

- Alkohol odwadnia organizm - poinformowała. - Upał także, nawet jeśli siedzicie w cieniu. Macie tutaj grzanki i sok, a po jedzeniu idźcie odespać tego kaca. Radzę też łyknąć po tabletkę aspiryny, jeżeli jeszcze tego nie zrobiliście.

- Jesteś aniołem - stwierdził Steele i złapał szklanekę z sokiem. -

Dotrzymasz mi towarzystwa w czasie drzemki?

- Za dużo wymagasz. - Parsknęła śmiechem na widok jego rozczarowanej miny. - Pojadę z Kevinem do moich rodziców. Wy postarajcie się zregenerować nadwątlone siły.

- Mogłabyś zadzwonić do Bonnie i powiedzieć jej, że umieram? - spytał Forrest, wypychając do ust kolejną grzankę. - I że moja ostatnia myśl była o niej?

- Jasne. - Odwróciła się do Kevina. - Jedziemy? Mój tato wspaniale gra na fujarce. Jeśli chcesz, to nauczy i ciebie.

- Nie pozwól mu przywieźć tutaj fujarki - jęknął błagalnie Steele.

Rodzice Bailey od razu zgodzili się zabrać do Disneylandu również Kevina. Żalowali, że nie mogą poznać jego ojca.

- Nie śpieszymy się - wyjaśniła matce Bailey. - Poza tym, jeśli przyprowadzę tutaj mężczyznę, tatuś zrobi mu takie przesłuchanie, że biedak ucieknie gdzie pieprz rośnie.

Nie lubiła kłamać rodzicom. Ale też nie chciała ich martwić ani narażać na niebezpieczeństwo. Po cichu obiecała sobie, że później wszystko im wyjaśni. W ten sposób uspokoiła nieco swoje sumienie.

Jak było do przewidzenia, Kevin wrócił z fujarką. Obaj mężczyźni czuli się już o wiele lepiej, lecz mimo to Steele wysłał syna na podwórko. Muzyczne ćwiczenia zanadto dawały się we znaki. Wyrzucił z domu również Forresta, ponieważ Bailey przygotowała już farbę do włosów.

Ledwie zostali sami, pociągnął Bailey na kolana. Długi, namiętny pocałunek sprawił, że oboje z trudem łapali powietrze.

- Bailey, ja cię... - zaczął, ale zasłoniła mu dłonią usta.
- Proszę cię. - Bała się usłyszeć to, co chciał powiedzieć. - Nic nie mów.
- Dlaczego?

Oparła głowę na jego piersi. Słyszała głośnie uderzenia serca. Dlatego, pomyślała, że ja żyję z dnia na dzień. Tylko tyle mogła zaoferować, a Steele zasługiwał na dużo więcej.

- Ponieważ nie chcę się kłócić - odparła. - Rano moi rodzice jadą z dziećmi do Disneylandu. Zarezerwowałam dla nas miejsca w Sunburst począwszy od jutrzejszego wieczoru. Porozmawiamy poważnie, jak cała sprawa się wyjaśni.

- Słowo? - zapytał. Potwierdziła i szybko zmieniła temat.

- Zaraz po śniadaniu Forrest zawiezie nas do Phoenix. Wynajmiemy samochód, odbierzemy soczewki i wrócimy do Laughlin. Dziś wieczorem muszę jeszcze skoczyć do Bonnie. Pomoże mi utlenić włosy. Masz jakieś pytania?

- Będziesz dzisiaj ze mną spać? Potrząsnęła przecząco głową.
- Musimy dobrze wypocząć. Posmutniał, ale zaraz się wypogodził.
- W Sunburst zamieszkamy w jednym pokoju, prawda?
- Oczywiście, ale ty powinieneś skoncentrować się raczej na hazardzie.
- Dobrze wiesz, co może działać odpowiednia motywacja!
- Pomyślimy o tym - obiecała. Pogłaskała go po miękkiej, rudawej brodzie. - A teraz idź się wykąp i umyj głowę.

- Przyda mi się zimny prysznic - stwierdził. Pocałował ją jeszcze raz. - Skoro mam czekać aż do jutrzejszego wieczoru.

ROZDZIAŁ

10

- Jesteś pewna, że tego chcesz? - spytała Bonnie. - Miną całe lata, nim twoje włosy odzyskają naturalny odcień.

- Nie mam innego wyjścia. Muszę je rozjaśnić i już. Sama mówiłaś, że nasz plan jest niebezpieczny. Nie mogę ryzykować noszenia peruki. - Sięgnęła po jedną z buteleczek stojących na blacie. - Zaczynij od tego. - Schyliła głowę nad umywalką.

Bonnie miała ochotę jeszcze raz spróbować przekonać siostrę, aby nie jechała ze Steele'em. Po namyśle uznała jednak, że jej argumenty nic nie zmienią. Musiała się z tym pogodzić. Nie chciała kłótnią zepsuć tego wieczoru. Zaczęła systematycznie nakładać utleniający żel.

- Ufarbujesz je później na czarno?

- Dokładnie na taki sam kolor, jaki miały przedtem - odparła Bailey. - Jej głos tłumił ręcznik, którym zasłaniała twarz. - Nie dopuszczę do tego, żeby ktokolwiek mógł nas rozróżnić. Zwłaszcza na twoim ślubie.

- Chyba raczej na twoim - poprawiła Bonnie. - Nie zapominaj, że czeka was wspólny hotelowy pokój. Steele na pewno potrafi być bardzo przekonujący. - Owinęła głowę siostry ręcznikiem.

- Oględnie mówiąc - przyznała Bailey ze znaczącą miną.

- Ale ja na razie nie myślę o weselu. A ty? Dzieci jadą do Disneylandu. Zostaniesz sam na sam z Forrestem. Nie sądzę, żeby chciał trzymać cię za rękę i oglądać telewizję.

- Mam zamiar poważnie z nim porozmawiać. Musi zrozumieć, co dla mnie oznacza miłość i jak ja podchodzę do wspólnej przyszłości. Nie jestem wesołą wdówką, która ma pstro w głowie. Jest przecież Jenny. Chcę wiedzieć,

co Forrest myśli o dzieciach i małżeństwie. Jeśli szafuje słowem „kocham”, aby mnie zwabić do łóżka, to niech się pocałuje w nos.

Bonnie zaczerwieniła się jak burak. Czuła, że policzki ją pieką. Siostra trafiła w dziesiątkę.

- Nie pozwolę mu się dotknąć, dopóki wszystkiego nie omówimy.

- Jasne. - Bailey uśmiechnęła się od ucha do ucha.

Następnego dnia rano Forrest i Steele z Kevinem przyjechali do domu Bonnie. Zabrali też Darby i Maxa.

- Kevin, wyprowadź psy na podwórko - poprosiła Bailey.

- Przejdź przez kuchnię.

Bonnie kuliła się za plecami siostry, trzymając na ręku córeczkę.

Wczorajsza odwaga ulotniła się nie wiadomo gdzie.

- Co się stało z twoimi włosami? - spytał Steele na widok apaszki, którą Bailey szczelnie omotała głowę.

- Nic takiego. Ktoś może mnie zauważyć, gdy będziemy jechać moim samochodem - wyjaśniła. - Musimy uważać. - Nadstawiła usta do pocałunku.

Stuknęli się zębami, ponieważ Forrest ruszył w stronę Bonnie i niechcący ich potrafił. Odebrał jej Jenny, podał dziecko Steele'owi i chwycił Bonnie w ramiona.

Nie zaprotestowała.

Jenny złapała Steele'a za brodę. Zanim Bailey zdołała go uwolnić, do pokoju wpadł z dzikim okrzykiem Kevin. Steele szarpnął głowę, a w rączce Jenny zostało kilka włosów. Bailey wzięła siostrzenicę na ręce. Steele z jękiem masował twarz.

- Tato, wujek Forrest znów zachoruje na kłopoty z babami!

- Nie bój się. Te kłopoty są tylko wtedy groźne, gdy kobieta nie chce się całować.

- Co?

- Nieważne. Zrozumiesz, jak będziesz starszy.

- Ja nigdy nie pocałuję żadnej dziewczyny! - Kevin patrzył na ojca oburzony.

Steele ze śmiechem usiadł obok syna na podłodze.

- A mnie dasz buziaka na pożegnanie?

Kevin przyglądał mu się z marsową miną. Zmieniony wygląd ojca niezbyt przypadł mu do gustu.

- Nie mam też zamiaru przegrywać zakładów, tak jak ty. Strasznie śmiesznie wyglądasz, tato.

- Ale mnie kochasz, prawda?

- Chyba tak. - Mimo tej oględnej wypowiedzi Kevin rzucił się ojcu na szyję. Obiecał również, że będzie grzeczny w czasie wycieczki do Disneylandu.

Zjawili się uśmiechnięci Forrest i Bonnie. Kevinowi w chwili odjazdu wyraźnie zakręciły się łzy w oczach. Steele jeszcze raz go uściskał.

- To ja powinienem zabrać go do Disneylandu, zamiast uganiać się za Laną - mruknął, gdy zostali sami, czekając na powrót Forresta.

- Na pewno będzie się dobrze bawił - zapewniła Bailey, ściskając go za rękę. - Za kilka dni zabierzesz go, dokąd tylko zechcesz.

- Jeżeli wszystko dobrze pójdzie...

- Nie martw się. Tworzymy zgrany zespół. - Pocałowała go w policzek.

Forrest zawiózł ich do Phoenix. Tam się z nim pożegnali. Wynajęli limuzynę i pojechali odebrać soczewki.

Musiał przyznać, że Bailey zaplanowała wszystko doskonale. W toalecie Steele przyjrzał się swojemu odbiciu. Miał teraz piwne oczy. Jego kręcone włosy były dużo ciemniejsze i pasowały kolorem do rudawej brody. W beżowym stetsonie na głowie, jasnoniebieskiej westernowej koszuli, dzinsach ekskluzywnej marki i wysokich butach wyglądał jak ktoś obcy. Nie poznawał sam siebie. Lana także nie powinna go rozpoznać. Na drogim skórzanym pasku było wybite metalowymi literami imię Matt. Cały ubiór sugerował, że nosi go bogaty teksańczyk. Steele zasalutował do lustra i wyszedł spotkać się z Bailey.

Gdyby nie to, że pamiętał jej pomarańczową, obcisłą sukienkę, mógłby ją wziąć za kogoś innego. Choć, oczywiście, zwróciłby na nią uwagę.

Nie miała już na głowie apaszki. Kasztanowe włosy z jasnymi pasemkami idealnie pasowały do brązowych oczu i delikatnej opalenizny. Kosztowna biżuteria, złote sandałki na wysokim obcasie, elegancki manicure i pedicure dopełniały obrazu. Ta kobieta dbała o swój wygląd i potrafiła zadowolić mężczyzn - jeżeli ich portfele były wystarczająco zasobne.

Podpłynęła z wdziękiem w jego stronę. Obejrzał ją od stóp do głów, aby okazać, że docenia metamorfozę.

- Carla, kotku, ślicznie wyglądasz. - Jego teksaski akcent był bez zarzutu.

- Ty też, skarbie - zamruczała, wieszając się na jego ramieniu.

W drodze do Laughlin kolejny raz omówili szczegóły dotyczące ich nowych wcieleń.

- Mów cały czas z tą teksaską intonacją - poradziła. - Nawet wtedy, gdy będziemy sami. Nigdy nie myśl o mnie jako o Bailey. Możesz się przejeździć. Nie wolno nam dopuścić do żadnej wpadki. I zacznij się trochę garbić. Sposób poruszania też mógłby cię zdradzić.

Później powtórzyli jeszcze zasady gry w *black jacka* i na jakiś czas umilkli. Niedaleko Bullhead City Steele zjechał na pobocze i odpiął pasy.

- Muszę ci coś powiedzieć, zanim przyjedziemy do Sunburst - powiedział.

- Nie chciałem, żebyś brała udział w tym przedsięwzięciu. Bałem się, że twoja obecność wszystko utrudni. Zaczekaj - położył jej palec na ustach, bo chciała zaprotestować - pozwól mi skończyć.

- Po śmierci mojej matki wychowywałem się w pobliżu ringu, a później w siłowni mojego ojca. Praktycznie wśród samych mężczyzn. Umieśnionych i twardych. Wpajano mi, że kobiety są delikatnymi, słabymi stworzeniami, które należy chronić.

Parsknęła kpiąco.

- Lana tylko ugruntowała tę opinię. - W zamyśleniu patrzył na miasto. Nie umiał opanować goryczy. - Nie potrafiła zwalczyć swego nałogu. Nie miała nawet dość odwagi, żeby się do niego przyznać. Później spotkałem ciebie.

Odwrócił się do Bailey i pocałował jej dłoń.

- Od razu zrozumiałem, że masz żelazną wolę, gdy postanowiłaś zawlec mnie do domu. Ale mimo to chciałem... - Głos trochę mu zadrżał. - Aż do dziś chciałem, żebyś wycofała się z tej eskapady.

- A teraz? - W jej głosie zabrzmiała podejrzliwość.

- Teraz zdaję sobie sprawę, jak mądrze opracowałaś ten plan. Twój rozum stwarza nam większe szanse na wyjście z opresji niż góra moich mięśni. - Czuł, że koniecznie musi ją objąć. Odpiął jej pasy.

Na przemian śmiejąc się i płacząc padła mu w ramiona.

- Mówiłam ci, że tworzymy zgrany zespół - powiedziała, gdy oderwał usta od jej warg.

- Zespół na całe życie. Kocham cię. Chcę, żebyś za mnie wyszła, gdy to wszystko się skończy. - Usiłował zmusić ją wzrokiem, aby patrzyła mu w twarz, ale opuściła głowę.

- Nie moglibyśmy porozmawiać o tym kiedy indziej? - spytała cicho.

- Nie. - Raczej wyczuł, niż usłyszał jej westchnienie. Wyswobodziła się z jego uścisku.

- Tamtego dnia na plaży coś we mnie ożyło, gdy cię dotknęłam - przyznała. - To było tak, jakby przystojny książę pocałował Śpiącą Królową. - Odpowiedział jej uśmiechem pełnym nadziei i zachęty. - Nie przypuszczałam, że kiedykolwiek przeżyję coś takiego. Bałam się nowych uczuć. - Urwała, szukając odpowiednich słów. - Ja też cię kocham - powiedziała w końcu. Chciał ją objąć, ale powstrzymała go ruchem ręki. - Lecz niewiele mogę ci ofiarować. Życie z dnia na dzień. Nie jestem jeszcze gotowa, aby składać przysięgi i planować wspólną przyszłość. Ty także nie.

- Co, u licha, chcesz przez to powiedzieć? - spytał ostro, nie mogąc zapanować nad rozczarowaniem.

- Najpierw muszę wyjaśnić, dlaczego zginął Cliff. To mój obowiązek wobec pamięci o nim. A ty powinieneś zobaczyć się z Laną.

Potrząsnął gniewnie głową.

- To są zwykłe wykręty, Bailey - odparował. - Próbujesz zwalczyć swoje uczucia! Uciec ode mnie! Rozumiem, że twoja przeszłość wciąż na ciebie działa, ale nie wmawiaj mi, że ze mną jest podobnie. Zagrożono mi porwaniem Kevina. Dlatego muszę odnaleźć jego matkę. Lecz Lana nic mnie już nie obchodzi.

- Muszę się o tym sama przekonać.

Siłą woli próbował opanować gniew. Ze świstem wypuścił z płuc powietrze.

- No więc ruszajmy, do cholery, żeby jak najszybciej mieć to za sobą - warknął. Ujął kierownicę. Wcisnął gaz do deski, aż zapiszczały opony.

A jednak przyznała, że go kocha, pomyślał, zjeżdżając szosą w kierunku Laughlin. Logicznym rozwiązaniem było więc małżeństwo. Musiał tylko przekonać ją do tego pomysłu, gdy oboje znajdą się wreszcie w hotelowym pokoju. Wtedy uczucia przemówią same za siebie. Liczył na to, że wezmą górę nad wątpliwościami.

Steele zaparkował na podjeździe przed Sunburst Hotel. Wyskoczył z samochodu i wręczył kluczyki odźwiernemu.

- Walizki są w bagażniku - powiedział i szarmancko otworzył Bailey drzwiczki.

Wysunęła najpierw kusząco smukłą nogę i powoli wysiadła. Dwaj portierzy wlepili w nią oszołomiony wzrok. Zaraz jednak rzucili się, aby zanieść bagaże i zabrać auto do podziemnego garażu.

Steele niedbałym gestem wręczył im ogromne napiwki.

- Szczęście mi dziś dopisze, chłopcy - oznajmił. - Dajcie znać krupierom, że Matt Logan słyszy, jak karty szepczą jego imię.

Ujął Bailey w pasie i oboje poszli do wejścia. Za obrotowymi drzwiami powitało ich przyjemnie chłodne, klimatyzowane powietrze. Dyskretnie przyćmione światła odbijały się w błyszczącym wystroju ścian. Brzęk automatów do gry kusił złudną obietnicą łatwych pieniędzy.

- Kup mi trochę srebrnych dolarów - poprosiła rozkosznie.

- Później, dziecinko - obiecał z pobłażliwym uśmiechem, ale popchnął ją leciutko w stronę recepcji. Chciał jak najszybciej znaleźć się z Bailey sam na sam. Wyczuł jej napięcie i zrozumiał, że zna recepcjonistę.

Zachowała jednak całkowity spokój. Przywołała na twarz znudzony uśmiech, a Steele wypełnił formularz.

- Przyślijcie mi na górę butelkę szampana - zażądał. - Najlepszego, jaki macie. Oraz półmisek z owocami i serami. Przekąsimy coś i odsapniemy po podróży, nim zejdziemy do kasyna. - Puścił oko do recepcjonisty, który bez trudu zrozumiał, jaki rodzaj wypoczynku miał na myśli nowy gość.

Luksusowy narożny pokój był drogi, ale zasługiwał na swoją cenę. Z okien rozciągał się widok na rzekę, a w skład wyposażenia wchodził doskonale zaopatrzony barek. Ogromne łóżko przyciągało wzrok. Bailey powstrzymała uśmiech, gdy Steele szybko wręczył napiwek i niemal wypchnął za drzwi boya, który przyniósł walizki. Pożądanie, które widziała w oczach Steele'a, podziałało na nią podniecająco.

- Powiedz, że mnie kochasz - zażądał, zbliżając się do niej. - I nie chcę słyszeć żadnych „ale” czy „jeżeli”. - Spłoszyła ją trochę determinacja w jego głosie. Oparł dłonie na jej biodrach. Palcami zaczął stopniowo podciągać sukienkę, a jednocześnie popychał Bailey w stronę łóżka.

- Już ci powiedziałam, co czuję - odparła wymijająco, ale cofała się bez protestu. Poczowała, że ma za sobą posłanie.

- To za mało.

- Żądasz więcej, niż mogę ci dać! - szepnęła rozpaczliwie, rozdarta między miłością a dręczącymi obawami. Dopiero zaczęła cieszyć się daną chwilą, a on już wymagał od niej deklaracji na całe życie.

- Wcale nie, jeżeli potrafisz ocenić swoje uczucia - nalegał. - Ja ufam swoim. Kocham cię i nic tego nie zmieni. Uwierz mi. Powiedz to, o co prosiłem - powtórzył. - Tylko dwa krótkie słowa, nic więcej. - Ujął dół sukienki i zrolował ją aż do talii. Położył ręce na biodrach Bailey. Otarł się o nią lekko, aby tylko przelotnie poczuła jego podniecenie.

Jęknęła. Pragnęła go, potrzebowała i kochała. Chciała przycisnąć się do niego całym ciałem, ale jego ręce trzymały ją zbyt mocno.

- Powiedz to, Bailey.

- Kocham cię! - zawołała. Nie potrafiła dłużej się opierać ani powstrzymać własnych uczuć. - Niech cię cholera!

Ze śmiechem okręcił się na pięcie i upadł plecami na łóżko, pociągając Bailey za sobą. Całował ją długo i namiętnie, aż poczuł ciepły, słony smak jej łez.

Ukryła twarz w zagłębieniu jego ramienia.

- Co się stało? Zrobiłem ci krzywdę?

Potrząsnęła przecząco głową. Westchnęła i spojrzała na niego.

- Kiedy kruszysz tamę, musisz spodziewać się powodzi - wyjaśniła z bladym uśmiechem.

Ze wzruszeniem ucałował jej mokre policzki.

- Kocham cię - zamruczał

Sukienka Bailey i koszula Steele'a zdążyły upaść na podłogę, gdy ktoś zapukał do drzwi. Bailey wskoczyła do łóżka i przykryła się po samą brodę, ale zupełnie niepotrzebnie. Steele i tak zasłonił ją swoją potężną sylwetką. Szybko zapłacił kelnerowi i dołożył suty napiwek.

- Głodna? - Postawił półmisek i butelkę szampana na nocnej szafce.

- Może powinniśmy po jedzeniu zejść do kasyna? - spytała bez większego przekonania.

- Mamy prawo do miłosnej schadzki - stwierdził autorytatywnie.

Bez wahania uniosła zapraszająco prześcieradło. Za pierwszym razem pchnęła ją w ramiona Steele'a namiętność i pożądanie. Ciało uległo emocjom, których jej umysł nie chciał zaakceptować. Teraz było inaczej. Zniknęły wahania i wątpliwości. Każda pieszczota Steele'a przypominała, że połączyli ich akt miłości. Stanowił dobrą zapowiedź na przyszłość.

Lód w kubelku zdążył się roztopić, nim sięgnęli po szampana.

- Za nas - powiedział Steele i podał jej kieliszek.

- Dobieram ostatni raz. - Z rozmysłem użyła karcianego zwrotu. - Na całe życie - dodała odważnie, choć głos jej trochę zadrżał.

- Nie zmarnujemy tej szansy - zapewnił, całując ją w policzek.

Ostatni, długi pocałunek miał smak szampana. Później wstali i ubrali się. Nadszedł czas, aby rozpocząć maskaradę.

Noc przyciemniła okna kasyna. Dzięki temu wewnątrz wydawało się jeszcze bardziej karnawałowe. Obojętnie minęli długi rząd automatów do gry. Podeszli do stołu, przy którym grano w *black jacka* o najwyższe stawki.

Steele zajął jedyne wolne miejsce, a Bailey oparła się o jego ramię. Przyjęła klasyczną pozę maskotki zamożnego hazardzisty. Krupierką była młoda blondynka. Bailey nigdy przedtem jej nie widziała. Odetchnęła z ulgą. Mimo perfekcyjnej zmiany wyglądu czuła dreszcz niepokoju na widok ludzi, którzy znali ją lub Bonnie.

Przy stole siedziało jeszcze pięciu innych graczy. Steele zaczekał, aż skończą poprzednią rundę. Wtedy krupierka poprosiła o ustalenie nowych zakładów. Miała na imię Betty, o czym informował haft na kieszeni żółtej, aksamitnej bluzki. Betty powitała Steele'a i skinęła na kelnerkę, aby przyniosła napoje. Następnie sięgnęła po nową talię.

Steele przedstawił się wszystkim jako Matt z Teksasu. Całą uwagę skupił na kartach. Chciał dać do zrozumienia, że poważnie traktuje grę. Również dlatego nie zamówił alkoholu, lecz wodę sodową z sokiem cytrynowym.

Bailey stwierdziła z dumą, że jego hazardowe umiejętności mogły świadczyć o dużej praktyce w tej dziedzinie. Niepotrzebnie się martwiła. Kiedy kolejny raz wygrał, zauważyła, że szef zaczął zwracać baczniejszą uwagę na ich stolik. Nie musiała czytać napisu na koszuli tego mężczyzny. Wiedziała, kim jest. To był Hal. To on zaproponował Cliffowi trzy wolne dni w zamian za pracę na prywatnym przyjęciu.

Dostała gęsiej skórki, zupełnie jakby szósty zmysł ostrzegł o niebezpieczeństwie. Lecz szef dał tylko ukradkiem znak krupierce, aby dokładniej tasowała karty. Jak na razie nie nabrał więc żadnych podejrzeń co do tożsamości jej i Steele'a.

Staranne tasowanie było niezbędne. Uniemożliwiało graczom zapamiętywanie wartości kart, które pozostały na stole. Ci, którzy potrafili naprawdę dobrze liczyć, mogli znacznie zmniejszyć dochody kasyna. Żaden właściciel nie chciał do tego dopuścić.

Bailey zdawała sobie sprawę, że nie powinna w żaden sposób podpowiadać Steele'owi kolejnych posunięć. Ją także mógł ktoś obserwować.

Częstsze tasowanie nie przerwało dobrej passy Steele'a. Nadal wygrywał. Wtedy Hal zmienił krupiera. Szefowie kasyn byli na ogół o wiele bardziej przesądni niż gracze. Cliff często opowiadał jej o fartownych i pechowych stołach. Śmiała się, gdy mówił o zwyczaju „ochładzania” zetonów, które przyniosły komuś dużą wygraną w ruletce. Musiały później odpowiednio długo poleżeć w specjalnym pudle.

Szczęście sprzyjało dziś Steele'owi. Inni gracze po kolei rezygnowali. Wokół stolika zebrało się sporo gości. Tutaj wieści rozchodziły się szybko. Steele z fantazją rasowego hazardzisty postanowił wykorzystać wolne miejsca i z wielokrotnie swój udział w grze. Zaproponował Bailey, aby się przyłączyła.

- Nie, kochanie - zagruchała słodko. - Ty graj. To, co robisz, jest zawsze takie podniecające. - Tłumek gapiów odpowiednio zrozumiał dwuznaczny podtekst, jaki zawarła w tych słowach.

Steele puścił do niej oko i poprosił krupiera o kartę. Bailey uśmiechnęła się rozkosznie. Zauważyła jednocześnie, że w pobliżu pojawił się kierownik sali. Długo obserwował grę. W końcu powiedział coś do Hala. Obaj odwrócili się i zniknęli w dumie.

Wkrótce do stolika przepchał się szczupły, niezwykle zadbany mężczyzna w białym lnianym garniturze. Rzucił kilka pięćdziesięciodolarowych sztonów na miejsce, którego nie zajął Steele.

- Jestem Ray Hall - powiedział. - Mogę na chwilę się przysiąść i oprzeć łokcie?

Złoty ząb błysnął w uśmiechu. Ciemniejszy zarys na głowie uświadomił Bailey, że Ray Hall nosi peruczkę. Doskonałej jakości, jedynie fachowe oko mogło ją zauważyć.

- Oczywiście. Będzie mi weselej - jowialnie wyraził zgodę Steele. Przedstawił się i podał mężczyźnie rękę.

Ray także nie pił alkoholu ani nie rozmawiał. Grał bardzo dobrze, lecz nadal wygrywał Steele. Miał dziś najwyraźniej szczęście.

Szelest kart i brzęk żetonów działał hipnotyzująco. Godziny płynęły niepostrzeżenie. Bailey zaczęła masować Steele'owi zeszywniały kark. Machinalnie podliczyła wartość wygranej. Dochodziła do dziesięciu tysięcy dolarów. Gdyby osiągnęła tę kwotę, Steele musiałby wypełnić zeznanie podatkowe.

- Zwolnij tempo - szepnęła pochylając się nad nim - bo wpadniemy w kłopoty. Pamiętaj o podatkach.

Poklepał ją z roztargnieniem po ręce i zrobił rozdrażnioną minę.

- Już niedługo pójdziemy na kolację - powiedział. Spytał krupiera o godzinę.

- Tutaj czas stoi w miejscu - odparł krupier z uśmiechem.

- Uniósł obie dłonie, aby pokazać, że nie nosi zegarka. Skinął na Hala, który poinformował ich, że dochodzi północ.

- Może podwoimy stawkę na tę ostatnią rundę? - zaproponował Steele. - Niech kasyno ma szansę odebrać swoje pieniądze.

Bailey miała ochotę go kopnąć. Co będzie, jeśli znów wygra? Formularze dla urzędu podatkowego należy wypełniać zgodnie z prawdą. A co z nazwiskami?

- Chętnie - odparł Ray.

Na twarzy Hala odbiło się wahanie.

- Zapytam kierownika - powiedział krótko.

- Tylko jego szef ma prawo podwyższać stawki - stwierdził Ray. - Trochę go pan zdenerwował.

Nie tylko jego, pomyślała. Mnie też. Pocieszała się, że Steele wie, co robi.

- A cóż to za kasyno, skoro robią tu szum o marne dziesięć czy dwadzieścia tysięcy? - warknął Steele.

- Pan pewnie grywa w Vegas? - Ray zadał pytanie obojętnym tonem, ale uważniej spojrział na Steele'a. Bailey podejrzewała, że chciał go pociągnąć za język.

- Do niedawna tylko w Teksasie, całkiem prywatnie. Mój ojczulek był wrogiem hazardu. Musiałem trzymać hobby w tajemnicy, dopóki staruszek nie zszedł z tego świata. - Dotknął palcami kapelusza, jakby chciał wyrazić szacunek dla pamięci ojca, ale mrugnął porozumiewawczo do Raya. - Tę panienkę znalazłem niedawno, kiedy pojechałem właśnie do Vegas. - Objął Bailey w tali i położył rękę na jej biodrze.

- To moja najwyższa wygrana.

Zimne spojrzenie Raya rozebrało ją do naga. Chciała zakryć dekolt. Siłą powstrzymała ten odruch. Obiecała sobie gorący prysznic po powrocie do pokoju.

Wrócił Hall. Kierownik wyraził zgodę na podwojenie stawki.

- Tyle hałasu o takie drobne - zadrwił Steele. Uściskała go z udawanym podnieceniem.

- Przegraj - szepnęła prawie bezgłośnie, całując go w ucho.

Rzucił krupierowi garść sztonów w charakterze napiwku astronomicznej wysokości. Resztę podzielił na dwie nierówne części.

- To dla mnie - powiedział, przysuwając do siebie większą. - A reszta jest dla mojej damy. Niech sobie zagra. - Mrugnął do niej wesoło. - Spróbuj, kotku. Przyniosłaś mi szczęście. Może i tobie ono dopisze.

Zrozumiała, że właśnie w ten sposób chciał uniknąć kłopotów podatkowych. Uśmiechnęła się z uznaniem i radośnie klasnęła w dłonie. Ray zajął dwa miejsca. Bailey lekkomyślnie wzięła pozostałe.

Krupier pokazał swoją pierwszą kartę. Ósemka. Światło wiszącej nad stołem zielonej lampy jakby pojaśniało, natomiast tłum gapiów wtopił się w mrok.

Bailey czuła ogarniające ją stopniowo podniecenie. Nie grała w kasynie ani razu od śmierci męża, a nigdy o takie stawki. Sprawdziła wartość swoich kart i wzięła jeszcze jedną. Za mało.

- Dobieram ostatni raz - powiedziała z nadzieją, że ten zwrot przyniesie jej szczęście.

Niestety. Spojrzała przepaszająco na Steele'a, a krupier zgarnął jej sztony.

- Kto ma szczęście w miłości, nie ma szczęścia w grze - oznajmił.

Mimo to czuła, że nerwy zaczynają ją zawodzić. Zamrugnęła szybko, aby powstrzymać łzy.

Miała jeszcze trzy stanowiska do rozegrania. Zaczekała, aż gapie wokół stołu się uspokoją.

- *Black jack* - obwieściła z dumą. Pokazała swoje dwie karty. Walet i as dawał automatycznie dwadzieścia jeden. W tym przypadku wygrana wzrastała o

specjalny bonus. Wynosił on pięćdziesiąt procent. W kolejnej rozgrywce wartość kart okazała się jednak niniejsza niż osiemnastka krupiera. Tłumek widzów jęknął z sympatią.

- Gra toczy się dalej - zapewnił Steele.

W ostatniej rozgrywce Bailey znów zebrała dwadzieścia jeden. Nie czekając, aż krupier wypłaci wygraną, zerwała się z krzesła i z radości mocno objęła Steele'a. Ludzie składali im gratulacje i klepali ich po plecach. Prawie tego nie zauważyła. Pocałunek Steele'a zupełnie ją zaabsorbował.

Ray rozegrał dwie partie ze zmiennym szczęściem. Raz przegrał i raz wygrał.

- Może pójdziemy na drinka? - zaproponował. - Bar na piętrze jest świetnie zaopatrzone w zakąski. Pani na pewno będzie zadowolona.

- Ja stawiam - nalegał Steele.

Wymienili w kasie wygrane sztony na gotówkę i poszli. Steele zamówił szampana oraz jedzenie w takiej ilości, że można by nakarmić całą armię.

- Skąd pan pochodzi? - spytał Raya, który udzielił wymijającej odpowiedzi i zrećnie zaczął wypytywać Steele'a. Bailey nic nie mówiła. Jej rola polegała przecież na udawaniu kosztownej maskotki. Siłą woli zmuszała się do uśmiechu, ilekroć Ray opowiedział jakiś dowcip. Steele konsekwentnie udawał hałaśliwego teksańczyka i głośno ryczał ze śmiechu.

Ray patrzył na nią czasem w sposób, który Bailey uznała za obrzydliwy. Czowała się zbrukana. Podejrzewała, że traktował seks jako okazję do zademonstrowania swojej przewagi i upokorzenia drugiej strony, nie zaś źródło przyjemności. Miała nadzieję, że jego osoba może doprowadzić ich do prywatnego kasyna. Dlatego cierpliwie znosiła przykre towarzystwo tego człowieka.

Ziewnęła i przytuliła się do Steele'a. Liczyła na to, że skłoni Raya do wykonania pierwszego kroku. Steele objął ją, ale nie przerwał rozmowy.

Postanowiła dać Rayowi jeszcze dziesięć minut Później zaczęła głaskać udo Steele'a. Usiłował to zignorować, ale bez powodzenia.

- Moja pani jest chyba śpiąca - wyjaśnił Rayowi. - Miło było poznać takiego partnera do kart. - Ruchem dłoni wezwał kelnerkę, żeby uregulować rachunek. Następnie uściskał Rayowi rękę. Bailey wstrząsnęła się wewnętrznie. Postanowiła przypomnieć później Steele'owi, aby dokładnie umył ręce po powrocie do pokoju.

- Długo tutaj zostanieiecie? - spytał Ray. Już wiedział, że są zameldowani w Sunburst.

Steele wzruszył ramionami. Wyjął portfel i odliczył banknoty.

- Chcieliśmy tu spędzić kilka dni - odparł. - Ale oczekiwałem większych wrażeń przy grze. Tutaj niewiele się dzieje. Chyba pociągniemy do Vegas.

- A co by pan powiedział na prywatne spotkanie?

Steele udał, że się waha. Bailey miała ochotę za to go uściskać.

- Jakie stawki? - spytał.

- Niebotyczne. - Ray wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Jedynym ograniczeniem będzie pański zapas zielonych papierków.

- To brzmi interesująco. Może się zdecyduję. Proszę do mnie rano zadzwonić. - Obrzucił Bailey leniwym, uwodzicielskim spojrzeniem, po czym znów zwrócił się do Raya. - Byle nie za wcześnie - dodał.

ROZDZIAŁ

11

Telefon zadzwonił tuż po dwunastej w południe. Oboje byli jeszcze w łóżku. Spojrzeli na siebie znacząco, choć z pewnym rozczarowaniem. Skończyła się długa, upojna noc, w czasie której prawie bez przerwy się kochali.

Steele jeszcze raz pocałował Bailey w usta i sięgnął po słuchawkę. Nagle Steele gwałtownie usiadł.

Spojrzała na niego zaniepokojona. Zamrugął kilkakrotnie i odetchnął głęboko.

- Helikopter na dachu, o ósmej wieczorem? Wspaniale! - Jego ton i słowa nie zdradzały wzburzenia. Tylko mięsień na policzku drgał nerwowo. Rozmowa trwała krótko. Steele odłożył słuchawkę. Spojrzał na radio, które nastawili, aby zagłuszyć ewentualny podsłuch. Potrząsnął głową. Obawiał się, że to nie wystarczy.

- Dzisiaj wyjeżdżamy, dziecinko - powiedział z teksaskim akcentem. Pociągnął ją za sobą do łazienki i odkręcił do oporu prysznic.

- Ray jest tym facetem - szepnął.

- Przecież podejrzewaliśmy, że to on.

- Nie o to mi chodzi. Właśnie on do mnie dzwonił i straszył porwaniem Kevina! Zdałem sobie z tego sprawę dopiero teraz, kiedy usłyszałem jego głos przez telefon. - Uniósł dłonie i zgiął palce, jakby zamierzał kogoś udusić.

- Uspokój się! - Ujęła go za rękę. - On doprowadzi nas do Lany. Pójdzie do więzienia. Pamiętaj o tym, gdy będziesz na niego patrzył. W przeciwnym razie nas wydasz.

- Mam ochotę go zabić - warknął.

Objęła go mocno, aby stłumić jego furię oraz opanować szaleńcze bicie swego serca.

Blask zachodzącego słońca oświetlał czerwoną luną czyste, pustynne niebo. Na dachu hotelu Bailey i Steele dołączyli do ośmiu pozostałych osób. Trzy małżeństwa były w wieku emerytalnym i żywo rozprawiały o swoich dzieciach i wnukach. Czwarta para odbywała podróż poślubną i ekscytowała się hazardem. Bailey słuchała jednym uchem. Miała nadzieję, że tych młodych ludzi stać na przegraną, która ich niewątpliwie czekała w prywatnym kasynie.

Ray zjawił się jako ostatni. Towarzyszyła mu wysoka blondynka. Bailey natychmiast ją rozpoznała. Była to Dee-Dee, jedna z klientek, które w salonie fryzjerskim indagowały ją na temat wypadku Cliffa. Obecność Dee-Dee u boku Raya niewątpliwie potwierdzała, że maczał on palce w tym, co się wydarzyło. A na dodatek Steele rozpoznał jego głos. Doskonale rozumiała, dlaczego w południe tak się zdenerwował. Sama ledwie mogła się opanować.

Steele spojrział na nią pytająco. Położył rękę na jej dłoni. Dopiero teraz zauważyła, że wbijała mu w ramię swoje długie paznokcie. Na szczęście nie musiała udawać uprzejmości wobec Dee-Dee, która zaczęła podrywać Steele'a. Bailey z satysfakcją posłała jej mordercze spojrzenie. Zawierało całą nienawiść, którą odczuwała.

- Spokój, koteczku - mruknął Ray do Dee-Dee i pociągnął ją do swego boku.

- Nadlatuje helikopter. - Steele rozładował napięcie, zwracając uwagę wszystkich na coraz głośniejszy szum silnika. Ciemna plamka szybko rosła na bezchmurnym niebie, aż w końcu pojazd z rykiem osiadł na dachu, powodując gwałtowny podmuch.

Steele przytrzymał kapelusz. Marszczona spódnica Bailey uniosła się aż do bioder.

Bailey w milczeniu patrzyła na czarny helikopter. Wyglądał wyjątkowo ponuro i nieprzyjaźnie. Wiedziała, że gdy znajdą się na jego pokładzie, będą

zdani wyłącznie na siebie. Ogarnął ją strach. Machinalnie zerknęła w stronę schodów prowadzących na dół, do bezpiecznego hotelu.

Wysoka postać ciemnowłosego mężczyzny mignęła przy wyjściu i zniknęła za drzwiami.

Forrest.

Bailey natychmiast odwróciła głowę. Pod pretekstem zostawiania wiadomości dla Matta, podała dziś Bonnie w recepcji karteczkę z informacją. Siostra знаła więc godzinę odlotu i przewidywany termin powrotu. Bailey liczyła na to, że Forrest zanotował nazwę firmy i numery rejestracyjne wymalowane na boku helikoptera. Jeżeli ona i Steele nie wrócą zgodnie z planem, Forrest powinien wszcząć oficjalne poszukiwania.

Myśl o zemście przywróciła jej odwagę. Bez wahania weszła na pokład i zajęła miejsce przy oknie. Steele pomagał załadować bagaże. Gdy wreszcie usiadł, na zewnątrz było już prawie ciemno. Helikopter wystartował pionowo. Światła Laughlin stanowiły wskazówkę. Dzięki nim Bailey zorientowała się, że lecą prosto na zachód. Później skręcili na południe.

W stronę gór.

Wydawało się im, że podróż trwa całą wieczność. W rzeczywistości, zgodnie z zegarkiem Steele'a, lecieli tylko dziesięć minut. W ciemności pod nimi błysnęły sygnały świetlne. Helikopter zaczął się obniżać. Wylądowali łagodnie.

- Witamy w niebiańskim kasynie, gdzie stawki są niebotyczne - rzucił dowcipnie Ray przez mikrofon umieszczony obok fotela pilota.

Dobrze zbudowani mężczyźni zaczęli wylądowywać walizki. Ray poprowadził gości do obszernego budynku z beżowej cegły. Jego dach pokrywały nierówne, różnej wielkości kamienie. Bailey przypuszczała, że cały kompleks doskonale wtapia się w naturalne otoczenie. Z góry pewnie trudno było go wypatrzeć.

Potężne, dwuskrzydłowe drzwi otworzył wysoki, chudy jak patyk mężczyzna w czarnym smokingu. Z uśmiechem zaprosił wszystkich do środka. Przedstawił się jako Dieter Hawkins, właściciel. Miał niesamowicie bladą cerę i białe włosy, a w oczach koloryzujące soczewki kontaktowe. Bailey uznała, że wygląda jak współczesny wampir. Mimowolnie zadrżała i przytuliła się do Steele'a, który objął jej ramiona.

- Ogromnie się cieszę, że zechcieli państwo odwiedzić mój skromny hazardowy przybytek - zaskrzeczał Dieter słabym głosem. - Tutaj panuje szlachetny szelest kart, a nie bezmyślny szcęk automatów. - Wdzięcznym gestem wskazał za siebie.

Stali na otoczonym poręczą podeście. Szerokie schody prowadziły w dół, do luksusowo urządzonej sali wyłożonej do połowy wysokości boazerią z ciemnego drewna. Powyżej ściany były ozdobione artystycznie drapowanym kremowym aksamitem. Z sufitu zwisały ogromne kryształowe żyrandole, a na podłodze leżał puszysty wiśniowy dywan.

Dieter poprowadził ich wzdłuż stołów do równie eleganckiej jadalni. Zebrało się tu już sporo ludzi. Długi bufet ugiął się od apetycznie pachnących potraw.

- Jak państwo widzą, mamy tutaj sporo gości. - Uśmiechnął się czarująco do kilku osób, które odwróciły się w jego stronę. - Proszę się rozgościć i przyłączyć do nas. - Otworzył drzwi do długiego korytarza. - Każdy znajdzie swoje walizki przed wejściem do pokoju. - Skinął uprzejmie głową i odszedł.

Bailey i Steele stwierdzili, że wprawdzie jest to pokój z łazienką, ale poza tym wielkością przypomina więzienną celę.

- Nie ma radia ani telewizji - narzekła Bailey. Brak tych sprzętów zmuszał ich do zważania na każde słowo.

- Przyjechaliśmy tu dla hazardu - odparł Steele głosem Matta. Przyciągnął ją do siebie. - Będziemy się kochać pod prysznicem - szepnął.

Pocałunek obudził zmysły i uspokoił nerwy.

- Przebierz się szybko, dziecinko - powiedział głośno i klepnął ją w pośladek. - Nie mogę się doczekać, kiedy siądę przy jednym z tych ślicznych stołów.

Oboje nie mieli wielkiego apetytu, ale zmusili się do jedzenia. Dieter skłonił ich do przyjęcia drinków, które zaraz odstawili na bok. Po kolacji gospodarz otworzył drzwi do głównej sali.

- Niech zacznie się gra! - oznajmił uroczyście. Zauważyli na podeście mikrofon. Podwójne drzwi zasłonięte były kurtyną. Bailey wymieniła spojrzenie ze Steele'em.

- Planujecie tutaj jakąś rozrywkę? - spytał i wybrał stół z tyłu sali, z dala od sceny. Tak, jak wcześniej ustalili, usiadł z lewej strony krupiera. Dzięki temu jako pierwszy miał dostawać karty, a Bailey nie wzbudzając podejrzeń mogła obserwować pozostałych graczy.

- Piękna kobieta zaśpiewa dla nas o północy - odparł krupier.

Bailey nie wątpiła, że będzie to Lana. Wszystkie elementy łamigłówki zaczynały układać się w logiczną całość. Znowu poczuła dreszcz niepokoju, jak wtedy, gdy helikopter wylądował na dachu Sunburst.

Nakazała sobie spokój. Posłała uśmiech krupierowi, który przedstawił się jako Chuck. Miał jasne włosy i pobrużdżoną, opaloną twarz. Wyglądał na człowieka, który jest równie dobry przy stole, jak i w bójce. Rozejrzała się leniwie po sali. Nie rozpoznała żadnego z pracowników. Kiedy Cliff wykrył oszustwo, Dieter prawdopodobnie przestał zatrudniać uczciwych ludzi.

Chuck poprosił, aby usiadła obok Steele'a z jego lewej strony.

- Ona przynosi mi szczęście, ale nie gra - wyjaśnił Steele.

- Mamy tutaj wystarczająco dużo krzesel - zapewnił Chuck. Spojrzał z podziwem na Bailey. - Nie może pan przegrać z taką kobietą u swego boku.

- Święta racja - przyznał ochoczo Ray. Podeszedł do stolika razem z Dee-Dee i parą w starszym wieku, którą przedstawił jako Dona i Kate. Wyglądali na rodzeństwo. Oboje byli niewysocy i tęgawi, z siwiejącymi włosami.

Dee-Dee zajęła miejsce z prawej strony krupiera. Pociągnęła Dona na miejsce obok siebie.

- Usiądźmy na przemian - kobieta, mężczyzna, kobieta - zaproponowała ze śmiechem. Don bez protestu spełnił jej życzenie. Jego siostra siadła z drugiej strony, a Ray pomiędzy Bailey a Kate.

- Zaczynamy? - spytał Chuck. - Zdjął celofan z czterech nowych talii. Przetasował karty i poprosił Steele'a, aby je przełożył. Później sam po nie sięgnął. Bailey przyglądała się uważnie tym czynnościom. Wyeliminowała możliwość nieuczciwej manipulacji. Żaden krupier nie mógł być na tyle szybki, aby znów ułożyć przełożone karty w poprzedniej konfiguracji.

- Proszę o zakłady.

- Czyżby trema? - zapytał ironicznie Ray, ponieważ Steele położył tylko jeden pięćdziesięciodolarowy szton na swoim stanowisku, natomiast nie przeznaczył nic dla Bailey.

- Muszę najpierw wyczuć stół - wyjaśnił beztrząsco Steele. - A czemu pan nie obstawi wolnego miejsca?

- Jestem przesadny. Pańska dama może przynieść mi pecha.

Chuck rozpoczął grę. Bailey głośno wyraziła podziw, gdy błysnął brylant w jego sygnecie. Dzięki temu miała pretekst, aby obserwować ręce krupiera.

- Chyba powinien pan kupić swojej pani jakiś ładny pierścionek - zauważył Chuck. Bailey szybko zerknęła na jego twarz. Czyżby wyczuł prawdziwy powód jej zainteresowania?

- Przekonałem ją, aby cenną biżuterię zostawiła w domowym sejfie - odparł Steele z teksaskim akcentem. - W podróży nie ma sensu ryzykować.

- A mnie brakuje moich brylantów - powiedziała Bailey rozkapryszonym tonem. Znów spojrzała na ręce Chucka. Na razie nie zauważyła, aby podmieniał talię lub sięgnął po inną kartę niż ta, która leżała na wierzchu.

Ręka potrafiła być jednak szybsza niż ludzkie oko. Zwłaszcza gdy krupier jest mistrzem w swoim fachu, pomyślała. Nie chciała jednak wzbudzać

podejrzeń Chucka. Przyjrzała się kartom Steele'a. Wykonane z doskonałego papieru, miały kolorowe ozdobne motywy w barokowym stylu.

Zawile wzory stwarzały możliwość łatwego ukrycia dyskretnych znaków. Fakt, że talie były nie używane, o niczym nie świadczył. Prawo nie zabraniało wytwarzania znaczonych kart.

Przez godzinę cierpliwie porównywała wartość kart Steele'a z rysunkami na ich odwrocie. W końcu jej przypuszczenia się potwierdziły. Wartość kart można było rozpoznać po intensywności barw. A więc na tym polegało oszustwo.

Mimo to nikt nie wykorzystywał nieuczciwej przewagi. Sprytnie posunięcie, stwierdziła w myśli. Gracze nie powinni od razu przegrywać. Najpierw trzeba wprawić ich w dobry nastrój, przekonać, że mają dzisiaj szczęście. Wtedy zaczynali grać z fantazją i wysoko obstawiać. Ciekawe, kiedy zaczną tracić dobrą passę?

Jak na razie Steele wygrywał. Zajął nawet stanowisko Bailey. Inni wciąż podwyższali stawki. Dee-Dee grała dziwacznie. Wydawało się, że nie stosuje żadnej strategii. Bezustanny chichot tej dziewczyny działał Bailey na nerwy. Natomiast Ray i Don byli nią zachwyceni. Kate szybko opróżniała kolejne drinki. Poweselała, lecz coraz częściej popełniała zasadnicze błędy.

Steele niewiele się odzywał. Raz powiedział „dobieram” i spojrzął znacząco na Bailey. Uśmiechnęła się do niego, ale niecierpliwie czekała na piosenkarski występ.

Miała wrażenie, że jej czas się kończy. Co prawda Steele skłonił ją do wyznań, ale to mogło się okazać bez znaczenia. Lana była przecież matką jego dziecka. Jeżeli zrozumie swoje błędy i porzuci hazard, z powrotem stanie się Karen. Wielką miłością Steele'a.

Bailey przeniosła swoją uwagę na grę, ponieważ Steele zaczął przegrywać. Don również. Ray grał ze zmiennym szczęściem. Teraz przyjrzała

się dokładniej taktyce Dee-Dee. Po chwili zrozumiała, na czym polega nieuczciwy proceder.

Był genialny w swojej prostocie. Nie wymagał żadnej współpracy z krupierem. Dee-Dee rozgrywała jako ostatnia. Po niej był tylko Chuck. Znała wartość znaczonych kart, więc dobierała lub sprawdzała w zależności od tego, co on miał na ręku. Jeśli potrzebował karty o małej wartości, a na wierzchu leżała zbyt wysoka, Dee-Dee dobierając stwarzała mu okazję do wyciągnięcia właściwej. Kiedy zaś od razu trafiał na odpowiednią, Dee-Dee pozostawała przy tym, co dotychczas zebrała. Taka taktyka powoli, ale skutecznie prowadziła do przewagi krupiera. W *black jacku* poszczególni gracze nie grali przeciwko sobie nawzajem, toteż nikt nie podejrzewał rozkosznej blondynki o żadne machinacje. Bailey spojrzała na inne stoły. Tam również działo się tak samo. Mężczyźni manipulujący grą sporo pili, co stanowiło dogodne wytłumaczenie rzekomo błędnych decyzji. Znaczone karty były na pewno w użyciu również przy pokerze. To wystarczyło, aby zawiadomić policję. Nieważne, co działo się przy ruletce czy grze w kości, choć Bailey nie wątpiła, że i tam stosowano jakieś triki.

Uznała, że zamknięcie tego kasyna to o wiele za mało. Zamierzała przekonać władze, aby wznowiono śledztwo w sprawie wypadku Cliffa. Ta tragedia nie była dziełem przypadku. Ale dlaczego pozwolono mu wrócić do domu, skoro wykrył oszustwo? I dlaczego wybrał się na ryby, zamiast od razu złożyć zeznanie?

Czy kiedykolwiek pozna odpowiedź na te pytania?

O północy górne światło zamigotało i zgasło. Poszczególne stoliki zastały dyskretnie oświetlone, natomiast scena była skąpana w blasku reflektorów. Bailey ścisnęła ręką kolano Steele'a, ale prawie tego nie zauważył. W napięciu patrzył na wysoką kobietę, która pojawiła się przed kurtyną. Dieter przedstawił ją jako Lady Luck, osobę, która przynosi szczęście.

Lana.

Steele, podobnie jak reszta gości, klaskał energicznie. Gwizdy mężczyzn wyrażały uznanie dla jej urody, ale Steele patrzył zaszokowany. Według niego Lana wyglądała okropnie. Dawniej opalona i wysportowana, teraz była blada i wychudzona. W jej twarzy dominowały oczy - wielkie, błękitne

- i puste. Gdzie podziała się radość, którą emanowała w trakcie swoich występów?

Jej naturalnie platynowe włosy straciły dawny blask, a ciało kuszące zarysy. Obojczyki wystawały rażąco, a kości biodrowe niemal dziurawiły obcisłą wieczorową suknię.

Musiała użyć obu rąk, aby zdjąć ze stojaka mikrofon. Potknęła się przy schodzeniu ze schodów. Jej głos stracił dawną siłę i barwę. Obecnie przypominał szept.

Wyglądała tak, jakby jej hazardowe uzależnienie niszczyło ją od wewnątrz, pozbawiając wszelkich sił. Przechodziła od stolika do stolika, flirtowała przelotnie podczas śpiewu, ale według Steele'a przypominała marionetkę, którą niewidoczny animator wprawia w ruch, pociągając za sznurki.

Zbliżała się do nich. Nagle jej puste spojrzenie nabrało ostrości. Ruszyła prosto do Steele'a. Bailey objęła go zaborczym gestem, ale Lana ją zignorowała. Zatrzymała się tuż obok niego. Wiedział, że koniecznie musi coś zrobić. Cokolwiek, żeby tylko odwrócić uwagę. Ale widok tej zniszczonej kobiety, którą kiedyś tak kochał, wprawił go w zakłopotanie. Siedział jak sparaliżowany.

Bailey uszczypnęła go mocno w szyję. Rozpaczliwie próbował zebrać myśli. Jak w tej sytuacji zachowałby się Matt Logan?

Rozciągnął wargi w uśmiechu i objął w talii Bailey i Lanę.

- Kto powiedział, że troje to za dużo? - zażartował z najbardziej teksaskim akcentem, jaki mógł z siebie wykrzesać.

Mikrofon wzmacnił jego głos. Ludzie parsknęli śmiechem. Lana włożyła sobie na głowę kapelusz Steele'a. Odwróciła się do orkiestry.

- Może zagracie coś w stylu country dla naszego wielkiego kowboja? -
Pocałowała Steele'a w policzek i odeszła, śpiewając znany przebój.

- Jeśli ona nie przyniesie mi szczęścia, to już nie mam żadnych szans. -
Steele skierował swoje słowa do wszystkich wokół stolika, ale interesowała go jedynie reakcja Raya Halla. Ray patrzył na niego uważnie, jakby chciał przewiercić go na wylot.

Czy Lana go rozpoznała? Steele zaklął w duchu. Nie miał pojęcia, co robić. Śpiewała dziś dla wielu innych gości, ale ten fakt wcale nie poprawił mu humoru.

Bailey popisowo odegrała scenę zazdrości. Z nadętą miną usiłowała zetrzeć z jego twarzy szminkę Lany, lecz Steele aż odskoczył.

- To są ślady pocałunku Lady Luck - warknął z udawanym gniewem. Za moment postawił w grze dużą kwotę - i przegrał. Zaczął więc głośno narzekać, że Lana opuściła salę z jego stetsonem.

- Pan wpadł jej w oko - zauważył Ray. - Na pewno wróci.

Steele nie miał jednak chwilowo ochoty na kolejne spotkanie z byłą żoną. Niepokoił go również cień podejrzenia w oczach Raya.

- To by mnie ucieszyło - odparł. Wstał i zebrał niewielką ilość sztonów, która mu jeszcze pozostała. - Chyba łyknę świeżego powietrza, dopóki mam jeszcze na grzbiecie koszulę. - Ujął Bailey za łokieć i poprowadził do frontowych drzwi. Wolałby wyjść bardziej dyskretnie. Musiał jednak sprawdzić, w jaki sposób można uciec z tej górskiej pułapki.

- Rozpoznała cię - stwierdziła Bailey, gdy wyszli na zewnątrz. Tym samym potwierdziła jego najgorsze obawy.

- Ale jakim cudem? - Popchnął ją za róg budynku.

- Nie wiem. Może dzięki kobiecej intuicji. Mamy kłopoty.

Skrzyknęły drzwi. Steele dał Bailey znak, aby zachowała milczenie. Przycisnął ją do ściany i stanął bez ruchu. Bailey zdjęła pantofle. Wysokie szpilki mogły służyć jako broń.

- Celuj w oczy - szepnął. Zadrzała, ale skinęła głową. Usłyszeli odgłos cichych kroków. Ktoś szedł w ich stronę.

Steele pochylił się do przodu, gotów natychmiast zaatakować.

ROZDZIAŁ

12

Steele chwycił osobę, która wyłoniła się zza rogu.

- Lana! - To była ona. Zakrył jej usta ręką i trzymał mocno, aby cisnąć ją na kogoś, kto pojawiłby się za nią.

Ale nie było nikogo.

- Jesteś sama? - spytał szeptem. Kiwnęła potwierdzająco głową.

- Steele! Wiedziałam, że mnie znajdziesz! - Padła mu w ramiona. - Tak strasznie się bałam!

- I dlatego wskazałaś mnie palcem, żeby nas zabili! - Gwałtownie ją odepchnął.

- Nie, nikomu nic nie powiedziałam! - Złapała go za klapy marynarki. - Miałam nadzieję, że po mnie przyjedziesz. Zawsze śpiewam dla każdego potężnego mężczyzny. Twoje nowe wcielenie jest dobre, ale ręce... - Wzięła jego dłonie w swoje. - Nigdy nie zapomniałam, jakie są duże, silne... i jakie potrafią być delikatne. - Pocałowała go w lewą dłoń. Wyszarpnęła ją z uścisku.

- Wzięłam twój kapelusz - spojrzała na stetsona, który upuściła, gdy Steele ją zatrzymał - aby mieć pretekst do spotkania z tobą. Nikt niczego się nie domyśla.

- Skąd wiedziałaś, gdzie nas szukać?

- Ray powiedział, że wyszłicie na powietrze.

- Co oznacza, że on sam nie jest daleko - odezwała się Bailey. - Trzeba stąd zniknąć.

- Kim ona jest? - Lana domagała się wyjaśnień.

- Kimś bardzo ważnym dla mnie - odparł Steele. - I ma rację. Nie ma czasu na salonowe prezentacje. Jest tu jakiś dziup lub ciężarówka?

Lana zaprzeczyła.

- Trzymają wszystkie pojazdy wewnątrz budynku. Steele siłą powstrzymał przekleństwo.

- Musimy ruszać w kierunku wzgórz.

- Nie przeżyjemy jednego dnia bez wody - zaprotestowała Bailey. - Powinniśmy udawać, że nic się nie stało. Wróc do środka - powiedziała do Lany. - Jeśli natkniesz się na Raya lub kogokolwiek, kto cię spyta, czemu za nami poszłaś, powiedz o kapeluszu. Gdyby ci nie uwierzył, przyznaj, że wzięłaś tego dużego teksańczyka za Steele'a i chciałaś się upewnić. Ale się pomyliłaś. Ja zrobię ci scenę za podrywanie mojego mężczyzny. Jasne?

- Chcę, żebyście mnie stąd zabrali! - Lana z płaczem oparła głowę na piersi Steele'a. - Nigdy nie będę już grać! Miałaś rację, byłam chora, ale dostałam nauczkę. Proszę, nie zostawiajcie mnie tutaj!

- Możemy się stąd wydostać tylko helikopterem, razem z innymi gośćmi. - Steele odepchnął ją od siebie. - Nie rozumiesz? - Potrząsnął nią, żeby uświadomiła sobie powagę sytuacji. - Musisz ich przekonać, że mnie nie znasz. Inaczej nas zabiją. Po powrocie do Laughlin zawiadomimy policję.

- Nie! Nie mogę tu zostać! - Po jej policzkach płynęły łzy. - Oni mnie biją! Chcę mojego dziecka, chcę ciebie!

- Lana, uspokój się. Dla dobra nas trojga powinnaś być silna - przekonywał, ale zwiotczała w jego ramionach. Przytrzymał ją, żeby nie upadła.

- To nie ma sensu, Steele. - Głos Bailey był spokojny, ale zabrzmiał w nim ostry ton, którego Steele nigdy przedtem nie słyszał. - Zastanów się -

powiedziała do Lany. - Znajdziemy tu jakieś miejsce, gdzie moglibyśmy się ukryć? Zrobić zapas wody, w coś się przebrać... Na przykład pralnię?

- Przyjechaliście tu tylko we dwoje? - jęknęła Lana. Zachwiała się z wrażenia. - Nikt nam nie pomoże?

- Nikt. - spojrzał na Bailey, która ostrożnie wyjrzała za róg. Ray mógł zjawić się w każdej chwili. - Ty znasz ten teren, my nie. Dokąd możemy iść?

W końcu Lana zdała sobie sprawę z zagrożenia.

- Tędy.

Steele chwycił kapelusz. Lana poprowadziła ich na tyły budynku.

Uchyliła jakieś drzwi. Szum maszyn świadczył o tym, że znajduje się tutaj generator dostarczający całemu kompleksowi elektryczności.

- Latarka? - spytał krótko. Nie chciał zapalać światła, żeby nie zdradzić ich obecności.

- Z tamtej strony. Trzymają je przy wewnętrznych drzwiach na wypadek, gdyby nawaliło źródło energii.

- Zamknij drzwi wejściowe i odejdz stamtąd. Uważaj, żeby czegoś nie potraścić.

Posuwał się po omacku wzdłuż ściany w kierunku jasnej smugi sączącej się spod przejścia do następnego pomieszczenia. Zawadził ramieniem o półkę, jakaś butelka uderzyła go w pierś, ale zdążył ją złapać. Ze zdenerwowania pot zalewał mu oczy, gdy wyobraził sobie, że ktoś mógłby nagle otworzyć któreś z wejść i puścić serię z automatycznej broni.

Jak Lana mogła być taka głupia, żeby zwrócić na niego uwagę Raya?

Powstrzymał się od dalszych rozważań na ten temat. Nie chciał dopuścić, aby gniew odebrał mu zdolność logicznego myślenia. Znalazł latarkę. Wisiała na elektrycznym przełączniku. Wymacał zamek i zablokował go. Skierował strumień światła w dół i rozejrzał się wokół. Środek podłogi zajmował potężny generator. Wzdłuż ścian stały wypełnione zapasami regały oraz wielkie lodówki, pralki i suszarki. Lana zbliżyła się, ale Steele z niechęcią odsunął ją od

siebie. Spojrzał na Bailey. Ona także uważnie badała wzrokiem pomieszczenie. Szczęknęła klamka na zewnątrz.

- Schowajcie się - szepnął, wskazując na prądnicę. Popchnął Lanę w tamtą stronę. Sam błyskawicznie znalazł się przy drzwiach i zgasił latarkę.

- Zamknięte - usłyszał czyjś głos.

- Przestrzel zamek - poleciał Ray. - Nie mają dokąd uciec.

Steele przyłgął plecami do ściany. Spodziewał się huku wystrzału.

Usłyszał tępe klaśnięcie pistoletu z tłumikiem. A także histeryczny pisk szybko stłumiony czyjąś ręką. Domyślił się, że był to krzyk Lany i dłoń Bailey.

Ktoś powoli otworzył drzwi. Steele wstrzymał oddech i wsunął latarkę do kieszeni. Przygotował się do zadania ciosu. Człowiek, który strzelał, sięgnął do przełącznika i zapalił światło.

- Koniec zabawy w chowanego - zawołał Ray z ponurym chichotem. - Radzę wam stąd wyjść.

Steele czekał, aż obaj mężczyźni przekroczą próg. Chciał zlokalizować położenie broni.

Gdzieś w rogu pokoju stłukło się coś szklanego. Ray i jego towarzysz skoczyli do środka. Steele z całej siły uderzył drzwiami w ramię Raya, zbijając go z nóg, a jednocześnie usiłował wyrwać pistolet

Nie udało mu się chwycić broni, ale wykręcił napastnikowi rękę i walnął nim o ścianę. Pistolet z trzaskiem upadł na podłogę. Steele szarpnął mężczyznę i pchnął go na Raya. Obaj na chwilę stracili równowagę.

Lecz Ray także był uzbrojony. Strzelił. Niecelnie, ale zaraz wycelował w Steele'a.

- Rzuć to! - Głosowi Bailey towarzyszył szczęk tłumika. Kula trafiła w drzwi tuż obok głowy Raya. Wypuścił z ręki swój rewolwer, który Steele natychmiast złapał.

- Ładny strzał - pochwalił, choć kula także i jemu świsnęła koło ucha. - Łapy do góry - rozkazał obu mężczyznom. Szybko ich zrewidował. - Kto nauczył cię tak strzelać?

- Cliff. - Bailey stała z lekko ugiętymi kolanami, trzymając pewnie broń w obu wyciągniętych rękach. Patrzyła na Raya.

Lana wyszła zza generatora.

- Zdejmij rajstopy - polecił Steele. - I znajdź coś do związania tych bandziorów. - Podbiegła do worków z bielizną i wyciągnęła z nich sznurki.

- Dobrze wiecie, że stąd nie ma ucieczki - odezwał się Ray.

- Pustynia was zabije, jeżeli wcześniej nie zrobi tego Dieter.

- Tak jak Cliffa Richardsa? - spytała Bailey. Zbliżała się powoli do niego, poruszając prowokacyjnie biodrami. Głęboki dekolt odkrywał piersi niemal do połowy, a fason sukienki podkreślał wąską talię i zaokrąglone biodra. Bailey wyglądałaby rozkosznie i kusząco - gdyby nie lśniąca lufa pistoletu, który wycelowwała w Raya.

Ray zbladł. Steele nie był pewien, czy dlatego, że rozpoznał nazwisko, czy po prostu ze strachu.

- Pamiętasz go? - zapytała niepokojąco słodkim głosem.

- Uczciwy krupier, który nie lubił oszukiwać ludzi.

Ray jak zahipnotyzowany patrzył w ciemny wylot lufy. Nie odpowiedział na pytanie. Steele skończył wiązać drugiego mężczyznę i wykręcił Rayowi rękę, aby je skrępować na plecach.

- Na kolana - rozkazała Bailey. Ray spojrział na Steele'a.

- Na twoim miejscu zrobiłbym, co ci każą - poradził. Ray ukląkł. Nie spuszczał przerażonego wzroku z Bailey.

- Ale ty nie wierzyłeś, że to, co zobaczył, zachowa dla siebie, prawda? - szepnęła niemal uwodzicielsko. - Więc w jakiś sposób spowodowałeś tamten wypadek. Ciężarówka została zepchnięta w przepaść. W tym samochodzie zginął również przyszły ojciec. - Głos jej stwardniał. Przycisnęła lufę do skroni

Raya. - A także czteroletni chłopiec... mój syn. Położyła palec na spuście. Ray zamknął oczy. Na jego twarzy pot zmieszał się z łzami. Steele zrobił krok w przód. Bailey mogła się posunąć za daleko. Miała prawo do zemsty, ale wiedział, że nie potrafiłaby żyć z morderstwem na sumieniu. Zrozumiała jego obawy. Potrząsnęła głową, aby jej nie przeszkadzał.

- Jak to zrobiłeś, Ray? - znów zapanowała nad swym głosem. Brzmiał słodko i przerażająco zarazem. Steele miał nadzieję, że ona wie, co robi.

Ray zadrżał.

- Nie miałem z tym nic wspólnego - wybełkotał, otwierając oczy. - Przysięgam na grób mojej matki.

- A więc kto, Ray? I w jaki sposób?

- Dieter! Ten krupier powiedział, że nie czuje się dobrze. Chciał wrócić do domu. Dieter mu nie uwierzył. Pozwolił mu wyjechać tylko dlatego, że przyleciał razem z innymi krupierami z Laughlin. Ale Hal, jego szef, wiedział, kiedy i gdzie Cliff Richards wybiera się na ryby. Dieter wysłał za nim helikopter. Ja nie maczałem w tym palców!

- Jak możemy stąd uciec, Ray? Nie zabiję cię, jeśli mi powiesz.

- Trzykołowce. Są w sąsiednim pomieszczeniu. Szafa z bielizną pościelową zasłania drzwi. Tam. - Skierował wzrok w prawo. - Klucz mam w lewej kieszeni.

Bailey opuściła pistolet. Ray pochylił się z widoczną ulgą. Steele znalazł klucze, rzucił je Bailey, a sam zakneblował obu mężczyzn powłoczkami na poduszki.

Aż gwizdnął z wrażenia na widok tego, co zobaczył w zamaskowanym garażu. Znajdował się tu cały arsenał. Steele miał ochotę wszystko wysadzić, ale nie chciał zranić niewinnych gości. Poza tym musieli się śpieszyć. Ktoś mógł zacząć szukać Raya. Wybrał więc dla siebie półautomatyczny pistolet, a kieszenie napełnił zapasem amunicji. Resztę broni pokrył obficie pianą z przeciwpożarowej gaśnicy.

Bailey i Lana podprowadziły trzy pojazdy do wyjścia. Steele uszkodził pozostałe.

- Wylej alkohol z tych butelek i napełnij je wodą - poleciła Lanie Bailey. - Ja poszukam jakichś ubrań. W tym, co mamy na sobie, nie wytrzymamy na słońcu zbyt długo.

Steele zaniknął mężczyźni w pokoju za pralnią. Bailey poprosiła, aby zawiązał butelki z wodą w ręczniki i włożył do worków na pościel. Obie z Laną przebrały się w uniformy krupierów - smokingowe koszule i męskie czarne spodnie.

- Przy wiążemy sobie worki z butelkami do pleców - wyjaśniła Bailey. - Jak plecaki. Może szkło jakoś wytrzyma.

Steele szybko objaśnił Lanie, jak należy kierować trójkołowcem, Bailey знаła się na obsłudze takich pojazdów. Jeździła nimi jako nastolatka. Zaproponowała, że obejmie prowadzenie. Nie miał nic przeciwko temu. Z rykiem silnika wyjechała w ciemność.

Skierowała się na północ. Chciała odnaleźć szlak, którym dojechaliby do Laughlin. Góry w tamtej okolicy znała doskonale. Często jeździła z Cliffem na wycieczki dżipem oraz chodziła na wędrowki. Umiała sobie radzić w pustynnych warunkach. Musiała tylko trafić na znajome tereny. Przypuszczała, że Dieter zacznie ich najpierw szukać na wschód od kasyna. W pobliżu rzeki Kolorado mieszkało więcej ludzi.

Kiedy tylko odjechali trochę dalej i zasłoniły ich skały, włączyła światła. Steele zaprotestował.

- Musimy coś widzieć - wyjaśniła. - Nie możemy pozwolić sobie na wypadek lub przebicie dętki. Trzeba odjechać jak najdalej, zanim wykryją naszą ucieczkę. Zgasimy reflektory, jeśli usłyszymy helikopter. Przekonała go.

- Wychowałeś się w górach. Wiesz lepiej, co powinniśmy robić. - Poklepał ją czule po plecach.

Wciąż nie mogła trafić na szlak. Starła się więc trzymać bliżej skalnych ścian, aby uniknąć zjechania w przepaść lub do głębokiego kanionu. Było tuż po północy. Wszędzie panowały egipskie ciemności. Świat ograniczał się do wąskiego pasa ziemi oświetlonego lampami trzykołowca. Otoczenie wyglądało dziwacznie i nieprzystępnie. Potężne kamienie i krzewy wyrastały nagle przed nimi, przybierając groźne kształty. Ostre liście jukki sprawiały niesamowite wrażenie, sterczały jak las włóczni skierowanych w stronę trojga ludzi. Wyłaniające się z mroku krzaki kojarzyły się z potworami, które przycupnęły cicho, aby za chwilę zaatakować.

W końcu niebo na wschodzie lekko pojaśniało. Odległy brzask obudził pustynne stworzenia. Ruchliwe cienie przemykały tu i tam. Bailey zauważyła rogatą antylopę, która śmignęła szybko w bok, oraz czerwony błysk oczu kojota.

Zatrzymała się gwałtownie na widok grzechotnika. Przeciął jej drogę i znikł na zboczu wzgórza. Strach przed pościgiem uspił jej czujność. Zapomniała zupełnie o innych niebezpieczeństwach, które tutaj czyhały. Steele i Lana, oboje z twarzami pokrytymi pyłem, zatrzymali się obok niej.

- Chwila odpoczynku - wyjaśniła, czekając, aż głos jej się uspokoi.

Rozejrzała się uważnie wokół, nim zsiadła z pojazdu i wyciągnęła z plecaka Lany butelkę z wodą.

- Nie możemy jechać blisko siebie - wyjaśniła, gdy pili. - O tej porze węże stają się bardzo aktywne. Jeśli jedno z nas któregoś przestraszy, a wąż nie zdąży uciec, ugryzie tego, kto nadjedzie.

- Grzechotniki? - Lana zbladła.

- Na widok węża zachowaj spokój. On będzie chciał uniknąć cię tak samo, jak ty jego. Stań lub go omiń, jeśli to możliwe. Wąż potrafi uderzyć tylko na odległość połowy swojej długości.

Lana jęknęła. Omal nie upuściła butelki. Steele w porę ją złapał.

- Będziemy jechać jeszcze kilka godzin. Później znajdziemy trochę cienia i przeczekamy upał. - Bailey napiła się i schowała butelkę do worka na plecach

Lany. - Zaczekajcie na mój znak. Wtedy ruszycie za mną, ale pamiętajcie, żeby przez cały czas zachować odpowiedni odstęp. Mam zamiar zjechać w dół i skierować się na wschód. Musimy poszukać schronienia - zwróciła się do Steele'a, zniżając głos. - Tutaj stanowimy dla helikoptera łatwy cel. - Skinął głową. Otoczył ręką szyję Bailey i przyciągnął ją do siebie, aby pocałować w usta.

Widziała, że Lana pożera ich wzrokiem. Usunęła się zrećźnie. Nie potrafiła jednak opanować swoich wątpliwości.

Czyżby w rzeczywistości również odgrywała rolę kochanki Steele'a?

Słońce wychyliło się powoli zza horyzontu. Różane barwy poranka zalał blask, który jednocześnie rozgrzewał wszystko do białości. Bailey zjeżdżała zakosami ze wzgórza. Usiłowała wypatrzeć jakieś większe skupisko zieleni, ale widziała jedynie niewielkie krzaczki, z rzadka porastające teren aż do kolejnego wzniesienia.

Dojechali do równiny i Bailey zatrzymała się. Musiała zdecydować, którądy powinni dalej jechać. Wtedy usłyszała miarowy, dudniący huk silnika. Nadlatywał helikopter.

ROZDZIAŁ

13

Z rozpaczą spojrzała w prawo i w lewo. Nie mieli żadnych szans w wyścigu po równinie. Jedynym schronieniem mogło być koryto wyschniętego potoku. Nie porastały go, niestety, żadne rośliny. Widocznie podziemny strumień nie wystarczał do ożywienia zieleni. Na szczęście zauważyła szeroki skalny występ i pas piaszczystej ziemi. Zeskoczyła z trzykołowca i ostrożnie skierowała go w cień.

- Szybciej! - ponaglała tuż za jej plecami Lana. Bailey potrząsnęła głową. Słyszała nadlatujący helikopter, ale ślady na piasku ostrzegały o innym niebezpieczeństwie. Zrobiła jeszcze krok i do jej uszu dotarł charakterystyczny dźwięk - suche grzechotanie.

Nie tylko oni szukali schronienia przed upałem. Mały kopczyk piasku poruszył się nagle w górę i niewielki grzechotnik uniósł łeb.

- Cofnijcie się! - krzyknęła. Pojazd Lany upadł z hukiem, ale Bailey nie drgnęła.

Ryk silnika stawał się coraz głośniejszy.

- Zastrzel go - błagała Lana.

- Nawet martwy potrafi ugryźć w ostatnim odruchu - zawołała Bailey.

Pchnęła swój trzykołowiec w kierunku węża. Zwiększyła obroty motoru i tupiała nogami. Miała nadzieję, że wibracje spłoszą groźne stworzenie. Ale wąż syczał wściekle i przybrał pozę, która zazwyczaj poprzedza atak. Świsnął kamień.

Upadł tuż obok węża, który skoczył do przodu.

- Nie ryzykuj zniszczenia pojazdu. - Steele wręczył jej kilka skalnych odłamków.

- Rzucaj tylko z tej strony - poradziła. - W przeciwnym razie poczuje się zaszczuty i zostanie na miejscu, aby się bronić.

W końcu zdołali przepłoszyć węża. Rozwinął skręty i odpełził w bok, zataczając ciałem charakterystyczne pętle.

Silnik helikoptera ryczał niemal nad ich głowami. Bailey błyskawicznie wepchnęła swój trzykołowiec pod nawis, a Steele zajął się dwoma pozostałymi. Lana stała na otwartej przestrzeni, jakby wrosła w ziemię.

- Chodź tu! - Złapał ją za ramię i pociągnął do skały. Objęła go za szyję i przyłgnęła do niego. Wciąż trzęsła się ze strachu. Bailey odwiązała z jej pleców worki z butelkami, po czym zdjęła swoje.

Przywarli do skalnej ściany. Helikopter huczał tuż nad nimi. Jego czarny cień przesunął się złowrogo po równinie. Uniósł się wyżej i zatoczył kilka kręgów, nim odleciał na wschód.

Bailey powoli osunęła się na ziemię. Z ulgą usiadła. Podciągnęła kolana pod brodę, objęła je ramionami i spuściła głowę. Lana tuliła się do Steele'a. Bailey oddychała głęboko. Zazdrościła jej poczucia bezpieczeństwa, jakie dawały szerokie ramiona.

- Dosyć tego, Lana! - Głos Steele'a zabrzmiał ostro. Bailey spojrzała na nich. Zobaczyła, że odepchnął od siebie byłą żonę.

- Sama jesteś wszystkiemu winna! I jeszcze chcesz, żebym okazywał ci współczucie? - Lana bezsilnie opadła na piasek. Widać było, że drży.

- Obejmij ją, Steele - powiedziała tępo Bailey. Z trudem wydusiła z siebie te słowa. - Jeśli ona się rozsypie, nigdy nie dotrzemy do Laughlin.

A jednak Steele usiadł obok niej i pogłaskał ją po policzku.

- Jak ty się czujesz? - zapytał.

Zagryzła wargi. Marzyła, żeby znaleźć się w jego objęciach, dać upust łzom, które ukoją zmęczenie i obawy.

- Dobrze - odparła ze wzrokiem utkwionym w równinę.

- Zajmij się swoją żoną.

- Byłą żoną - poprawił z naciskiem.

Lana gwałtownie wciągnęła powietrze.

- Musimy się napić. - Bailey zmieniła temat. - A później trochę przespać.

- Oczy zaczynały ją szczypać. Wyjęła soczewki. Steele zrobił to samo.

- Strasznie mi przykro. - Lana przysunęła się do Steele'a, gdy sięgnął po butelki z wodą. - Nie chciałam, żeby tak się stało.

Steele patrzył prosto przed siebie. Znadto mierzył go widok Lany.

- Błagałam Dietera - zaczęła szybko wyjaśniać - żeby zostawił cię w spokoju, żeby nie domagał się od ciebie pieniędzy. Przysięgałam, że spłace dług, jeśli pozwoli mi wrócić do pracy w Vegas. Nic mu nie powiedziałam o tobie i Kevinie. Znalazł wasze zdjęcia w moim portfelu... - Łzy zabłyśły w jej oczach, ale się opanowała. - Kazał Rayowi mnie zbić. Ray jest sadystą, lubi zadawać ból. - Zadrżała. - Dieter zmusił mnie do posłuszeństwa. Zagroził, że pozwoli Rayowi wziąć mnie na noc. - Urwała i dotknęła ramienia Steele'a.

- Nigdy nie skrzywdziłabym ciebie ani Kevina... proszę cię, uwierz mi.

- I dlatego podjęłaś pieniądze swego syna, aby je rzucić na koło ruletki? - Zwrócił się w jej stronę. Bailey nie widziała teraz jego twarzy, ale słyszała w głosie Steele'a gorzycz.

- Popełniłam wiele błędów - przyznała Lana ze smutną godnością. - To, że pozwoliłam ci odejść, było największym z nich. - Odwróciła się do niego plecami i położyła tuż przy skalnej ścianie.

Steele przysunął się do Bailey.

- Nieważne, co ona mówi. Nic nie zmieni moich uczuć do ciebie.

Patrzyła z uwagą na człowieka, którego pokochała.

- To nie jest odpowiednia chwila na taką rozmowę - powiedziała cicho.

Steele zacisnął gniewnie szczęki. - Musimy jakoś przetrwać czterdziestostopniowy upał. Nie mamy innego wyjścia - dodała szybko i wystarczająco głośno, aby Lana także usłyszała. - Mówienie zwiększa utratę wody przez organizm.

- Kocham cię - szepnął bezgłośnie.
- Nie otwieraj ust. Oddychaj przez nos - poradziła.

Lana była matką jego dziecka. Czy nie zasługiwała na jeszcze jedną szansę? Bailey pomyślała o sobie. Przecież zdecydowała się zaryzykować, postawić na przyszłość ze Steele'em. Jak mogła teraz wszystko utracić?

- Ziemia jest bardziej rozgrzana niż powietrze - ciągnęła z uporem. - Ale musimy odpocząć. Nie wolno zdejmować ubrania. Tkanina zatrzymuje wilgoć.

Przy ścianie wystarczyło miejsca tylko dla dwóch leżących osób. Steele nie wyraził zgody, aby Bailey czuwała jako pierwsza.

- Usiądź na trzykołowcu - poradziła. - I pij dużo wody. Nie oszczędzaj jej. W ciągu dnia każde z nas musi wypić przynajmniej kilka litrów.

Położyła głowę tuż obok Lany. Kto w przyszłości będzie dzielił ze Steele'em poduszkę? Ciężkie przejścia osłabiły Lanę psychicznie i fizycznie, ale do jakiego stopnia się zmieni, gdy dojdzie do siebie?

Jej godność w obliczu jawnej wrogości Steele'a dowodziła silnego charakteru. Program rehabilitacyjny pozwoli jej przezwyciężyć skłonność do hazardu, która sprawiła, że Steele ją rzucił. Uroda powróci wraz ze zdrowiem. Lana zrozumie swoje błędy i odzyska szacunek dla samej siebie.

Znów stanie się Karen. Matką dziecka Steele'a, kobietą, którą pokochał i poślubił.

Dręczona niepokojem, Bailey drzemała niespokojnie przez pół dnia. Później odstąpiła swoje miejsce Steele'owi. Pocałował ją, zanim się położył. Nie potrafiła zrezygnować z ukojenia, jakie dawała ta pieszczota, ale nie chciała na razie rozmawiać o wspólnej przyszłości.

Jeśli w ogóle mieli szansę na jakąkolwiek przyszłość. Niepewność dręczyła Bailey coraz bardziej. Czy zdoła odnaleźć drogę, która wyprowadzi ich z gór? Jak przetrzymają podróż przez pustynię w czasie kolejnej nocy? Usiłowała stłumić swoje obawy.

Słyszała czasem odległy warkot helikoptera, ale ani razu nie zobaczyła maszyny. Po zachodzie słońca odwróciła się do Steele'a i Lany, aby ich zbudzić. Zawahała się na moment. Widok dwóch głów tuż obok siebie nasunął nowe wątpliwości. Czy oni wciąż należeli do siebie?

Nie odpowiedziała sobie na to pytanie. Delikatnie potrząsnęła ich za ramiona. Mimo długiego wypoczynku Lana wyglądała na bardzo zmęczoną. Ale nie narzekała.

Bailey też nie miała dobrego samopoczucia. Uznała więc, że mniej odporna kobieta na pewno czuje się o wiele gorzej. Pochwaliła Lanę za jej dzielność.

- Świetnie sobie radzisz - zapewniła. - Nie martw się. Wszystko będzie dobrze.

Lana uśmiechnęła się blado. W jej oczach znów zabłyśły łzy.

- Gdybym zaczęła zostawać w tyle.... - zerknęła na Steele'a, który odwrócił głowę - ... zostawcie mnie. Nie przejmujcie się mną. On ma rację. To moja wina. Niepotrzebnie za wami wyszłam. Poza tym mogłam posłuchać twojej rady i udawać przed Rayem, że was nie znam...

- Chwileczkę - przerwała jej Bailey. - Znalazłaś się w trudnej sytuacji i u kresu wytrzymałości. Możliwe, że na twoim miejscu postąpiłabym tak samo. My też mogliśmy nie wychodzić z kasyna, tylko zostać przy stole. Na pewno nie zostawimy cię po drodze. Dotrzemy do celu i dokonamy tego razem. Rozumiesz?

Lana skinęła twierdząco głową. Wyprostowała ramiona. Bailey poklepała ją po plecach i zapaliła silnik. Krótka przemowa również i jej dodała odwagi.

Po drodze myślała o Bonnie, która pełna obaw czeka w domu. Gdyby posłuchała siostry, nie musiałaby teraz walczyć na pustyni o życie. Często ignorowała rozsądne rady bliźniaczki. Lecz Bonnie nigdy nie opuściła jej w potrzebie. Czy teraz też mogła jej pomóc?

Po raz pierwszy świadomie wysłała do swojej siostry telepatycznie wiadomość. Wiele razy porozumiewały się bez słów, wyczuwały nawzajem swój nastrój, a umysł podsuwał gotowe obrazy. W tej chwili Bailey przekazała w ciemność cały swój strach.

Stopniowo zaczął ją ogarniać spokój. Czyżby odebrała odpowiedź Bonnie? Nie była tego pewna, ale czuła się tak, jakby ktoś ją pocieszył.

Poruszali się teraz głównie pieszo, ponieważ helikopter wciąż krążył w pobliżu. Jego silny reflektor raz za razem przeczesywał teren. Co chwilę musieli więc szukać jakiegoś schronienia, aby uniknąć wykrycia.

Położenie księżyca potwierdziło, że jadą na północny wschód. Kiedy srebrzysty krążek wzniósł się wyżej, Bailey dostrzegła na linii horyzontu słabą łunę. Czy były to odległe światła miasta? Nie chciała budzić u Lany i Steele'a płonnych nadziei. Powiedziała im dopiero wtedy, gdy wjechali na wzniesienie. Widziała, że pas światła to śródmieście Laughlin. Z wysuszonego gardła wydarł się jej radosny okrzyk.

- Wiedziałem, że tego dokonasz! - Steele zatrzymał się obok i uściskał ją. Lana chlipała ze szczęścia.

- Wcale nie byłam tego pewna - przyznała Bailey. Roześmiali się oboje. Razem ze łzami, które spływały po policzkach, opuściło ją dręczące napięcie. - Ale do domu mamy jeszcze daleko - przypomniała, wycierając twarz.

Zaczynało świtać, a oni musieli jeszcze przejechać wiele kilometrów. Po otwartej przestrzeni, w jasny dzień.

Nie zdołają dotrzeć do miasta przed wschodem słońca.

Wystarczy, że helikopter zanurkuje jeden raz, a trzy strzały okażą się celne i będą martwi. Nie mogli sobie jednak pozwolić na spędzenie w ukryciu kolejnego dnia. Mieli za mało wody. Do wieczora stracą siły.

Ogarnął ją strach. W głowie kołatała jedna myśl. Jak zginą - powoli z powodu odwodnienia, czy też natychmiast - od kuli, w czasie samobójczego wyścigu do Laughlin?

Zacisnęła powieki i odetchnęła głęboko. Musiała podjąć jakąś decyzję. Dokładnie na północ od nich i na zachód od miasta majaczyły znajome kontury Newbury Mountain. Jednym z kanionów płynął strumień, który nigdy nie wysychał. W pobliżu rosło trochę karłowatych drzew. Mogli się tam ukryć, przeleżeć cały dzień w płytkiej wodzie, a nawet się trochę napić. Chyba że... Bonnie, pomóż nam, powtarzała w duchu. Przekazywała na odległość obraz kanionu, który tak im się podobał w czasie wycieczki z Cliffem i Ronem.

Odwróciła się od kuszących świateł miasta. Nie spytała

Steele'a ani Lany o radę. Nie było czasu na dyskusje. Musieli znaleźć ten parów, nim wykryje ich helikopter.

Prawie zdążyli.

Dotarli do szlaku prowadzącego prosto w kierunku kanionu. Wtedy usłyszeli groźny warkot silnika. Nie mieli już nic do stracenia. Jedynym rozwiązaniem był szaleńczy zjazd w dół. Latający potwór okazał się szybszy. Jego czarny cień spowił ich w mroku. Wirujące łopatki młóciły powietrze, wzbijając tumany kurzu. Bailey upadła pod skalną ścianę. Podniosła się z ziemi i przywarła plecami do skały. Ciemna kabina atakującego helikoptera pojawiła się niemal tuż obok i obróciła ukośnie, jakby pilot zamierzał zmiażdżyć Bailey płozami. W końcu pojazd uniósł się i znikł.

Spojrzała w stronę ścieżki. Steele pomagał Lanie wydostać się spod przewróconego trójkołowca. Oboje podbiegli do Bailey.

- Zgubiłem po drodze karabin - powiedział Steele. Wziął ją za rękę. Ostrożnie zaczęli schodzić na dno kanionu.

Jeśli zdołają tam dotrzeć, a ich prześladowcy wylądują, pistolety i amunicja mogły uratować im życie. Niestety, nie mieli broni.

Helikopter ponowił ataki. Bailey zastanawiała się, dlaczego nikt do nich nie strzelał. W końcu zrozumiała, że ich śmierć miała wyglądać na wypadek. Tak jak wtedy. Pocieszała się myślą, że jej syn i mąż zginęli natychmiast Cliff został zaskoczony na otwartej przestrzeni. Nie miał żadnych szans. Dopiero

teraz zdała sobie sprawę, co spowodowało wgniecenie na dachu ciężarówki. Płoczy helikoptera.

Ten, który ich ścigał, był nieduży. Mimo to nie mógł opaść zbyt nisko. Ściany kanionu zwężały się coraz bardziej. Czy to oznaczało, że należy spodziewać się strzałów?

Suchy trzask potwierdził jej obawy. Na szczęście kula odbiła się rykoszetem daleko od nich. Dotarli na sam dół. We troje gnali jak na skrzydłach. Tuż za zakrętem Bailey nagle się zatrzymała.

- Jesteśmy w pułapce! - krzyknęła z rozpaczą. Wylot ścieżki blokował czerwony dżip. Poczucie klęski pozbawiło Bailey sił. Zachwiała się.

Steele pociągnął ją do przodu.

- Przecież wzięli nas w dwa ognie! - zaprotestowała. I wtedy zobaczyła to, co on. Za wielkim głazem stał Forrest z karabinem przy ramieniu. Uważnie wycelował w helikopter i strzelił. Zza skały wyjrzała Bonnie, ale Forrest popchnął ją w dół.

Bailey pobiegła do siostry.

- Usłyszałaś mnie, jesteś tutaj! - zawołała. Padła jej w ramiona i obie przewróciły się na ziemię.

Forrest rzucił Steele'owi drugą strzelbę. Lana klapnęła bezsilnie obok sióstr.

- Miałam rację - mówiła gorączkowo Bailey. - Oni zabili Cliffa, Trávisa i Rona. Zepchnęli ich z drogi helikopterem. To samo chcieli zrobić z nami.

Bonnie próbowała ją uspokoić, ale Bailey wpadła niemal w trans. Musiała wyrzucić z siebie wszystko, czego się dowiedziała.

Bonnie od wczoraj miała złe przeczucia. Wciąż prześladował ją obraz gór Nevady. Forrest bagatelizował jej obawy. Lecz o zmierzchu Bonnie ogarnęło przerażenie. Zmusiła Forresta, aby pojechał z nią do domu Bailey. Długo stała na tarasie ze wzrokiem utkwionym w ciemne zarysy gór na pustyni. W końcu podjęła decyzję.

- Wynajmij dżipa z napędem na cztery koła - poleciła Forrestowi.

Pewność brzmiąca w jej głosie sprawiła, że bez wahania spełnił jej prośbę. Została sama. Znow przyłgnęła spojrzeniem do posepnych wzgórz.

- Jestem tutaj - przekazała swojej siostrze. - Idę ci na pomoc.

Spędzili noc u Bailey. Bonnie obudziła się o świcie. Stwierdziła, że jej myśli krążą wokół kanionu ze strumieniem.

Oboje z Forrestem włamali się do szafy z myśliwską bronią Cliffa.

Bonnie zawiadomiła również znajomego policjanta. Obiecał im towarzyszyć.

- Został na końcu ubitej drogi - wyjaśniła. - Swoim samochodem nie mógł tutaj zjechać. Usłyszy strzały i przez radio wezwie posiłki. Złapią tych morderców. - Uścisnęła Bailey. - Dlatego, że byłaś taka dzielna!

Bailey uniosła głowę.

- Udało się dzięki tobie. Przysięgam, że już nigdy nie nazwę cię tchórzem!

- Tchórzem? - powtórzyła z niedowierzaniem Lana. - Gdybym ja dysponowała połową odwagi którejś z was, to wszystko nigdy by się nie wydarzyło.

- Masz tę odwagę. - Bailey chwyciła ją za rękę. - Zrozumiałaś swoje błędy i teraz możesz je naprawić.

- W jaki sposób?

- Złóż zeznania przeciwko Dieterowi i Rayowi.

- Och, nie ma obawy, zrobię to - zapewniła. - Z przyjemnością zobaczę, jak obaj na długo powędrują za kratki.

- Bailey ją uścisnęła. Po chwili zorientowali się, że strzały umilkły i nadleciał policyjny helikopter.

- Straciłam go, prawda? - spytała Lana, odsuwając się od Bailey. - On teraz należy do ciebie?

Bailey nie musiała pytać, o kogo chodzi. O Steele'a, mężczyznę, który siłą wdarł się do jej serca i obiecał nową przyszłość.

Spojrzała na umęczoną twarz Lany, w jej oczy przepełnione bólem i poczuciem klęski. Twarz matki Kevina.

- Nie - odparła krótko. - On jest twój.

ROZDZIAŁ

14

- Co takiego? - Steele zmusił Bailey, żeby wstała i pociągnął ją w głąb kanionu z dala od innych. - Czy ja dobrze słyszałem? - Zatrzymał się z nią za drzewem. - Oddajesz mnie Lanie jak jakiś stary mebel?

Wzięła jego twarz w obie dłonie. Głaskała palcami rudawą brodę, jakby chciała dotknięciem złagodzić jego gniew.

- Jest matką twego syna. Dla dobra Kevina powinieneś dać jej szansę.

- Ona zrezygnowała z nas obu.

- I żałuje tego - odparła łagodnie, opuszczając ręce. - Była chora i nie umiała nad tym zapanować. Zamierzasz ją karać aż do końca życia?

- Pomogę jej, Bailey. Dopilnuję, żeby skorzystała z usług poradni, pozwolę jej odwiedzać Kevina. Do licha, jeśli zechce znów uczyć aerobiku, to nawet dam jej pracę. Ale nic do niej nie czuję. Kocham ciebie! Sądysz, że mogę żonglować swoimi uczuciami? A co z twoimi?

Wiedziała, że musi skłamać.

- Jak długo się znamy? Niewiele ponad miesiąc. - Skierowała wzrok na strumień. Nie mogłaby kontynuować, patrząc Steele'owi w twarz. - Miesiąc z dala od domu, kiedy niepokoileś się o życie swego dziecka, ze świadomością tego, co stało się z moim. Zbliżyło nas niebezpieczeństwo i tragedia. Lana złoży zeznania przeciwko Dieterowi i Rayowi. Kevinowi nic nie grozi. Nie ma

przeszkód, abys wrócił do tego, co zostawiłeś w Connecticut. Tam, przy tobie, jest miejsce Lany, nie moje.

- Tak było kiedyś. Nie chcę Lany u swego boku. Ty stałaś się częścią mojego życia. Na zawsze! - Ujął ją za ramiona i przyciągnął do siebie.

- Karen i Lana to ta sama osoba - dowodziła. Patrzyła na szeroką pierś, na której już nigdy nie oprze głowy. - Kochałeś Karen. Lana znów może stać się tą kobietą. Jeżeli na to pozwolisz. Nie mogę jej tego pozbawić. Wiem, co to znaczy stracić męża i syna. Jak mogę zrobić coś takiego komuś innemu?

- Ona straciła mnie dużo wcześniej, nim cię poznałem. - Puścił ją nagle, aż się potknęła. - Traktujesz Lanę jako pretekst, aby nadal żyć przeszłością, wśród duchów ludzi, których już od dawna nie ma.

Gniew w jego oczach był nie do zniesienia. Odwróciła się i ruszyła w stronę dżipa.

- Jesteś tchórzem! - krzyknął za nią. - Boisz się przyszłości!

Wzdrygnęła się, ale szła dalej. On w końcu zrozumie. Postępowała właściwie i honorowo, oddając Steele'a jego rodzinie.

Wcale nie jestem tchórzem, powtórzyła w myśli. Po powrocie do miasta złożyli wstępne zeznania i poddali się badaniom lekarskim, na co nalegała Bonnie. Cóż wymagało większej odwagi niż przyszłość bez Steele'a?

Przebywanie w jego obecności, stwierdziła. Lana została w szpitalu z powodu przemęczenia i odwodnienia organizmu. Forrest zawiózł Bailey i Steele'a do domu. Bonnie zamierzała ich nakarmić i położyć do łóżka.

Od chwili, gdy nazwał ją tchórzem, Steele nie odezwał się do Bailey ani słowem. Na razie nikt tego nie zauważył. Forrest i Bonnie zasypali ich gradem pytań na temat kasyna i ucieczki. Stojąc później pod prysznicem Bailey zastanawiała się, czy Steele znów zechce się kłócić, gdy zostaną we dwoje.

Niepotrzebnie o tym myślała. Po kolacji Steele poprosił przyjaciela, aby odwiózł go do motelu.

- W tym domu straszysz - wyjaśnił bez ogródek. - Nie mam ochoty tu spać.

Gorycz w jego głosie wstrząsnęła Bailey. Słyszała już ten charakterystyczny ton, gdy Steele mówił o Lanie. Jak szybko jego miłość przechodzi w nienawiść... Bonnie rzuciła jej zmartwione spojrzenie. Bailey potrząsnęła lekko głową. Prosiła w ten sposób o milczenie i obiecywała, że jutro wszystko wyjaśni.

Steele szybko spakował ubrania swoje i Kevina, jego ulubione zabawki. Wyjaśnił sucho, że po resztę rzeczy przyśle samochód z firmy przewozowej. Wyszedł bez pożegnania.

- Tak jest lepiej. - Bailey łagodnie wypchnęła Forresta i siostrę z domu. - On należy do swojej rodziny, nie do mnie.

- Chyba oboje musicie się dobrze wyspać - stwierdził Forrest. - Postępujcie jak para kretynów.

Zmusiła się do uśmiechu. Nie zamierzała zmienić decyzji, ale chętnie przestałaby o tym myśleć.

Zmęczenie wzięło górę. Bailey powlokła się do swojej sypialni. Zawahała się przy drzwiach. Pościel nie była sprzątnięta, a na poduszce pozostał ślad głowy Steele'a. Z jękiem poszła do pokoju Kevina. Wyjęła z szafy pluszowego królika. Przycisnęła go do piersi i zwinęła się na dolnym pościeli. Poczowała coś twardego. Sięgnęła pod kołdrę i wyciągnęła samochodzik Kevina. Ścisnęła go tak mocno, że kanciasty metal wbił jej się boleśnie w dłoń. Podniosła rękę do ust i ucałowała maleńką ciężarówkę, a także królika. Delikatnie odłożyła oba przedmioty na poduszkę. Wstała i wyszła na korytarz.

Wróciła z dużym pudłem. Z przejęciem owinęła w bibułę każdą zabawkę syna i włożyła do kartonu. Postawiła go na półce. Postanowiła iść za radą Bonnie i zmienić sypialnię Trávisa w zwyczajny gościnny pokój.

Nie będzie żyła pośród duchów. Lecz dzisiaj zaśnie myśląc o Steele'u. Przytuli się do tego miejsca, gdzie leżał, poczuje dotyk jego prześcieradeł, zapach jego ciała. Tylko ten jeden raz.

Po powrocie rodziców Bailey z Disneylandu, Steele od razu zabrał syna, Lanę i Darby do Connecticut. Forrest został w Laughlin. Planował otwarcie tutaj filii swojej firmy. Śledztwo ujawniło, że przestępcza działalność nie ograniczała się do Sunburst. Wielu skorumpowanych pracowników było pośrednimi ogniwami. Zajmowali się oni skłanianiem bogatych hazardzistów do udziału w prywatnych przyjęciach. Kusili licznymi atrakcjami. Właściciele kasyn z ulgą powitali wykrycie afery. Zamierzali znacznie wzmocnić wewnętrzne bezpieczeństwo w swoich klubach. Ta sytuacja stwarzała Forrestowi duże pole do działania. Nie musiał martwić się o pracę, żeby móc utrzymać nową rodzinę.

On i Bonnie postanowili się pobrać. Forrest zamierzał adoptować Jenny.

Bailey czuła się teraz wyjątkowo samotnie. Nie chciała zakłócać szczęścia siostry. Nie mogła jej powiedzieć, jak bardzo tęskni za Steele'em... jaki pusty wydaje się teraz jej dom... jak wzrok zatrzymuje się na blacie kuchennego stołu, który przypomina tę noc, gdy grali w „rozbieranego” *black jacka*... jak siada na bujaku i marzy o uścisku mocnych ramion.

Usiłowała pokonać własny ból, Wynajdywała sobie wciąż nowe zajęcia. Usunęła z pokoju Travisa wszystkie plakaty, przemaalowała ściany na jasnożółty kolor, zmieniła umeblowanie. Oddała do organizacji charytatywnej zabawki, oprócz rękawic do baseballa, królika i samochodzika Kevina. Wyjęła z ramek pamiątkowe fotografie i włożyła je do albumu. Zostawiła na toaletce tylko jedną. Tę, na której widnieli wszyscy troje. To była przecież przeszłość. Trzeba o niej pamiętać.

Nie miała zdjęcia Steele'a ani Kevina. Lecz o nich musiała zapomnieć.

Sierpień minął szybko. Forrest pojechał na krótko do Nowego Jorku, aby sprzedać swoje mieszkanie. Ślub został wyznaczony na październik, gdy miną upały. Ceremonia miała się odbyć nad rzeką, przed domem Bailey.

- Zostaniesz, oczywiście, moją główną druhną - powiedziała któregoś dnia Bonnie, gdy siedziały na tarasie. - A Forrest... - Zawahała się. - Forrest chce, aby Steele był jego drużbą.

Bailey wstała i podeszła do poręczy. Patrzyła na góry. Wiedziała, że spotka Steele'a i Lanę w czasie procesu Dietera i Raya, ale data rozprawy nie została jeszcze ustalona.

Liczyła na to, że będzie mieć więcej czasu. Aby zapomnieć.

- Steele wyraził zgodę?

- Tak.

- Czy Lana też przyjedzie? - Życzyła im szczęścia, ale nie wiedziała, jak znieśie widok ich dwojga razem.

- Forrest nic o tym nie mówił. Ona regularnie chodzi do poradni i uczy u Steele'a aerobiku, ale się nie pobrali.

- To tylko kwestia czasu - szepnęła Bailey.

Bonnie, jak zwykle, była ostrożna. Wielokrotnie omówiła z Bailey każdy szczegół uroczystości. Zaplanowała dwie próby. Jenny miała nieść kwiaty, a Kevin obrączki. Bailey energicznie włączyła się w przygotowania do wesela. Siostra zasługiwała na to, co najlepsze. Bailey oswoiła się z przyjazdem Steele'a. Mimo to zastygła z wrażenia, gdy zjawił się u niej w domu razem z Kevinem.

Radość, z jaką powitał ją chłopiec, pozwoliła jej zachować uśmiech, gdy spojrzała na Steele'a. Zgolił brodę i miał znów jasne włosy. Zauważył, że Bailey ufarbowała swoje na dawny, ciemny kolor. Wyczuła, że Steele również odczuwa skrępowanie.

- Gdzie jest Lana? - Wiedziała, że była żona Steele'a przyjęła zaproszenie.

- Przyjedzie w sobotę. - Zjawił się Forrest i Bailey wykorzystała okazję, aby zniknąć.

Później nie potrafiła jednak oderwać oczu od Steele'a. Pokazywał właśnie Kevinowi, w jaki sposób powinien nieść aksamitną poduszkę z obrączkami.

- Musisz trzymać ją poziomo - wyjaśnił. - Wyobraź sobie, że leżą tutaj jajka, które się stłuką, jeśli spadną na ziemię.

Steele był taki duży obok małego chłopca, a jednocześnie taki delikatny... I należał do Lany.

- Spróbuj poćwiczyć z prawdziwym jajkiem - zaproponowała wesoło, żeby zdusić ból. Szybko sięgnęła do lodówki. Chciała położyć jajko na poduszce, ale w tym samym momencie Steele wyprostował się, aby je od niej wziąć. Ich palce zetknęły się przelotnie. Bailey wypuściła jajko z ręki.

Złapał je Kevin. Zauważyła to kątem oka. Steele patrzył jej w oczy. Jego spojrzenie stało się ciepłe, a uśmiech opromieniał twarz.

- Znakomicie, Kev - pochwalił i odwrócił się do Forresta.

Wciąż czuła dotyk ręki Steele'a, a w sercu zamęt. Wydawało się jej, że obserwuje wszystko z wielkiej odległości.

Słyszała, jak Bonnie przypomina dzieciom, aby szły obok siebie. Kevin w skupieniu zmarszczył czoło, żeby nie upuścić jajka. Zauważyła uśmiechy rodziców, którzy zajęli miejsca po bokach przyszłej panny młodej. Mimo to Bailey miała niepokojące wrażenie, że jest tu zbędna.

- Teraz twoja kolej. - Bonnie mrugnęła do niej wesoło. Bailey wróciła do rzeczywistości. Zrozumiała dwuznaczność zawartą w słowach siostry. Zagryzła wargi, aby powstrzymać

jęk.

Wciąż kochała Steele'a. To się nie zmieniło. Z trudem przetrwała próbną ceremonię. Siłą odwracała wzrok od Steele'a. Straciła go na zawsze.

- Pomóż mi przygotować kolację - powiedziała do matki. Była to dogodna wymówka, aby zniknąć w kuchni. Jutro, po drugiej próbie, w przeddzień ślubu, mieli iść do restauracji. Dzisiaj jednak zaplanowali *barbecue*.

- Tato, przygotuj grill - zawołała przez ramię. - A ty, Forrest, zajmij się napojami.

- Po co ten pośpiech? - Matka była wyraźnie zdziwiona. - Wszystko jest przecież gotowe. Chodź tutaj i porozmawiaj ze mną o Steele'u. Zauważyłam, jak na ciebie patrzy.

- Włożę do pieca fasolkę. - Bailey wyjęła z lodówki żaroodporne naczynie. Szybko wstawiła je do piekarnika. Nie miała najmniejszej ochoty na

rozmowę o Steele'u. Czy naprawdę jej się przyglądał? Sięgnęła do zamrażalnika po mięso.

- Może włączysz gaz? - zaproponowała żartobliwie matka. - Wtedy fasolka podgrzeje się o wiele szybciej. A w ogóle co się z tobą dzieje? Tak się miotasz, jakbyś to ty miała wychodzić za mąż.

Ktoś gwałtownie otworzył drzwi. Do kuchni wpadł Kevin.

- Mogę pobawić się zabawkami w tamtym pokoju? - wybiegł, nie czekając na odpowiedź.

Bailey chciała go zatrzymać, ale nie wydobyła z siebie głosu. Zjawił się Steele.

- Powiedziałem twojemu ojcu, że zajmę się grillem.

- Bailey! - Kevin już był z powrotem. - Tam już nie ma tych zabawek!

Nic nie ma!

- Co takiego? - Steele patrzył ze zdumieniem na nią i syna. - Chodź ze mną, Kevin. - Pośpieszył za chłopcem.

- Wiesz co? - Na ustach matki błąkał się dyskretny uśmiech. - Gdy obie z Bonnie dorastałyście, często marzyłam o podwójnym weselu.

- Wspaniały pomysł! - Steele wkroczył do kuchni i podszedł do Bailey. - Czy zmiany w tamtym pokoju oznaczają, że dojrzałaś do tego, aby zmierzyć się z przyszłością?

- Już to zrobiłam - odparowała, odzyskując mowę. - Wtedy, gdy oddałam cię twojej rodzinie. - Nie miała ochoty znów usłyszeć, że jest tchórzem.

Decyzja, którą podjęła, wymagała od niej wiele odwagi.

Uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Chciałabyś usłyszeć coś ciekawego? Lana mnie tak samo nie chce, jak ja jej.

Poruszyła wargami, ale język ją zawiódł. Usiłowała zrozumieć znaczenie słów Steele'a.

- Oboje byliśmy za młodzi do małżeństwa - wyjaśnił. - Teraz jesteśmy innymi ludźmi. - Umilkł. Patrzył uważnie na jej twarz.

Zamrugła dwukrotnie, aby sprawdzić, czy przypadkiem nie śni. Steele pogłaskał ją po policzku.

- Lana mieszka w pobliżu nas. Regularnie odwiedza Kevina. Ale jesteśmy tylko przyjaciółmi, a nie kochankami.

- Nie... kochankami? - powtórzyła słabo. Czują na twarzy ciepłą pieszczotę warg, które powoli przesuwały się do jej ust.

- Oczywiście, że nie. - Pocałował ją lekko.

Uniosła głowę, aby otrzymać jeszcze jeden pocałunek. I objąć w posiadanie mężczyznę, którego kochała.

- Co za ohyda! - skomentował z obrzydzeniem Kevin. - Gdzie mam się bawić?

- Możesz na podwórku rzucać piłkę do Maxa - zaproponowała matka Bailey. Wyszła na zewnątrz razem z chłopcem. - Bonnie, miałaś rację! - zawołała. - Musimy zrobić jeszcze jedną próbę!

- Jak ci się podoba pomysł wspólnego wesela? - zapytał.

Uśmiechnęła się przez łzy szczęścia. Było jasne, że nie ma nic przeciwko takiej uroczystości.

- Wyjedziesz ze mną do Connecticut? Mieszkam nad jeziorem. Max miałby gdzie hasać. Wolałbym nie zabierać stamtąd Kevina, ani nie sprzedawać siłowni. Ale wiem, jak bardzo jesteście zżyte z Bonnie...

Uciszyła go kolejnym pocałunkiem.

- Telefony i samoloty zmniejszają dystans - odparła. Do kuchni weszli Forrest i Bonnie.

- Daruj sobie telefony. Zacznę częściej używać mojej osobistej anteny. - Siostra przyłożyła dwa palce do czubka głowy.

- To miała być dla was niespodzianka - zaprotestował Steele. - Zresztą tak samo, jak dla nas.

Bonnie i Forrest wymienili spojrzenia.

- Wystarczyło na ciebie popatrzeć, gdy spotkaliśmy się w Nowym Jorku - odparł Forrest.

- A Bailey snuła się taka nieszczęśliwa - dodała Bonnie.

- Skojarzyliśmy nasze obserwacje. Wniosek był prosty. Musiałem tylko dać ci trochę czasu, abyś dojrzał do życiowej decyzji - dokończył Forrest.

- Musimy jeszcze raz przećwiczyć ceremonię. Inaczej Jenny zrobi ze ślubu komedię.

Parsknęli śmiechem. Wyszli na podwórko, aby przyłączyć się do rodziców. Kevin ze zgrozą stwierdził, że wszyscy znów się całują.

Dwa dni później Kevin niósł na poduszce cztery obrączki. Jenny, dumna z nowej sukienki, machała koszykiem i rzucała na ścieżkę płatki kwiatów, które najpierw pracowicie gniotła w dłoni.

Lana, opalona i znów ładna, kroczyła za dziećmi. Na lotnisku Bailey bez wahania poprosiła ją, aby zechciała być druhną. Wdzięczność Lany za wyratowanie z opresji była naprawdę szczerą. Autentycznie cieszyła się również z ich decyzji o małżeństwie. Bailey wiedziała, że zyskała w Connecticut prawdziwą przyjaciółkę.

Ojciec prowadził obie córki do ołtarza. Matka pełniła honory starościny. Siostry miały na sobie identyczne stroje w brzoskwiniowym kolorze z kremowymi lamówkami, a na głowach słomkowe kapelusze o szerokim rondzie, ozdobione atłasowymi wstążkami.

Podeszli we troje do pastora. Steele i Forrest stanęli obok swoich przyszłych żon. Miłość w oczach Bailey sprawiła, że Steele przysunął się bliżej. W tej samej chwili spojrzenie Bonnie przyciągnęło Forresta.

Kolejno składali małżeńską przysięgę. Bailey uścisnęła rękę Steele'a, gdy wszyscy czworo powtarzali za pastorem: Na dobre i na złe. Od dzisiaj na zawsze.